GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 11 października 2022 | Redaktor prowadzący Dariusz Kortko | Cena gazety 4,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 237.10125, 1 Nakład 58 tys. + 296 tys. prenumerat cyfrowych

Atak na ukraińskie miasta

Rosja – państwo zbrodnicze

FOT. EFREM LUKATSKY/AP

• Ukraińskie służby informowały wczoraj w południe, że w rosyjskim ataku zginęło co najmniej dziewięć osób. Na zdjęciu: Kijów. Ukraiński żołnierz udziela pierwszej pomocy rannej kobiecie

Zmasowany atak rakietowy na Kijów, Charków, Odessę, Lwów i inne ukraińskie miasta to kolejny dowód, że Rosję należy traktować jak państwo zbrodnicze

Bartosz T. Wieliński

Należy ją traktować nawet nie jako państwo wspierające terroryzm, ale bezpośrednio stosujące terror wobec sąsiada. Ogłoszenie tej prawdy publicznie przez kolejne rządy i parlamenty Zachodu powinno być jedynie formalnością. Tym bardziej że w ataku na Kijów, w którym zginęło co najmniej osiem osób, zniszczony został również budynek niemieckiego konsulatu. Rosja pokazała w ten sposób, że za nic ma prawo międzynarodowe, które chroni placówki dyplomatyczne.

Odwet za most Kerczeński

Władimir Putin kazał odpalić największą od miesięcy rakietową salwę na Ukrainę, mszcząc się za sobotni atak na most Kerczeński łączący okupowany Krym z Rosją. Był to militarny i propagandowy cios dla Rosji. Uszkadzając most, Ukraińcy poważnie utrudnili Rosji zaopatrywanie jej jednostek na Chersońszczyźnie i w Zaporożu. Amunicję, paliwo oraz sprzęt trzeba będzie przewozić nie przez w miarę bezpieczny Krym, ale przez ukraińskie terytoria zajęte wiosną, gdzie coraz śmielej działa partyzantka, a część szlaków jest w zasięgu pocisków odpalanych z przekazanych Ukrainie przez USA wyrzutni M-142 Himars.

Koronkowo wykonana operacja ukraińskich sił specjalnych skompromitowała rosyjskich wojskowych, którzy zapewniali, że most Kerczeński jest broniony z ziemi, wody, a nawet kosmosu, i nic mu nie zagraża. Ukraińcy zadali cios w dumę putinowskiej Rosji. Most Kerczeński, gigantyczna inwestycja, miał być symbolem wiecznego związania Krymu z Rosją. Putin osobiście angażował się w jego budowę. Dziś odbicie półwyspu przez Ukraińców wcale nie wydaje się mrzonką. Świadczy o tym tłum Rosjan, którzy stoją w korkach, by wyjechać z Krymu.

• Putin o ataku na ukraińskie miasta: To odwet za zniszczenie mostu. Zełenski: Trzymajmy się, bądźmy silni! ▶ 2-3

• Wczoraj pili piwo w centrum, dziś znów pracują w schronie ▶ 4

• Ukraińcy po rosyjskim ataku: Nie boimy się, jesteśmy wściekli! ▶ 4

Rosjanie od miesiąca w odwrocie

Putin zapałał żądzą zemsty, ale nie jest w stanie mścić się na ukraińskich wojskowych. Ukraińcy systematycznie odbijają z rosyjskich rąk kolejne miejscowości. Żołnierze Putina – źle wyposażeni, niewyszkoleni i pod fatalnym dowództwem – miesiąc temu stracili inicjatywę na froncie. Wycofują się pod naporem Ukraińców, a niekiedy przed nimi uciekają. Mnożą się informacje, że odmawiają wykonania rozkazów. Ukraińska infolinia, na którą rosyjscy żołnierze mogą zgłosić, że chcą się poddać i pójść do niewoli, jest oblężona.

Przestrzeń powietrzna nad krajem od pierwszych godzin wojny pozostaje pod kontrolą ukraińskiego lotnictwa i wojsk obrony powietrznej, którym w poniedziałek udało się zestrzelić 41 z co najmniej 75 odpalonych rakiet. Zestrzelono też dziewięć z 12 dronów kamikadze irańskiej produkcji.

Rosja nie panuje także nad całym Morzem Czarnym. Po zatopieniu przez Ukraińców krążownika „Moskwa" i innych okrętów musiała wycofać jednostki Floty Czarnomorskiej z Krymu.

Zemsta na ukraińskich cywilach

Dlatego Putin postanowił wziąć odwet na ukraińskich cywilach i sięgnął po cenne pociski rakietowe, których zapasy po trwającej ponad siedem miesięcy wojnie są bardzo mocno uszczuplone. To taktyka, którą podczas II wojny światowej regularnie stosował Adolf Hitler. Aby zastraszyć cywilów i wymusić kapitulację, Luftwaffe bezlitośnie bombardowało Warszawę, Rotterdam, Belgrad czy Londyn, zamieniając je w ruiny. Po wojnie wielu nazistowskich zbrodniarzy, którzy odpowiadali za te ataki, skończyło na szubienicach. Społeczność międzynarodowa musi się przygotować na to, że za jakiś czas będzie w podobny sposób jak III Rzeszę rozliczać reżim Putina.

Najnowszy atak dowodzi też, że Ukraina wciąż potrzebuje wsparcia Zachodu. Nowoczesne zachodnie czołgi są konieczne, by kontynuować ofensywy w Donbasie i na Chersońszczyźnie. Potrzebna jest broń dalekiego zasięgu i więcej systemów przeciwrakietowych, by chronić miasta przed kolejnymi terrorystycznymi atakami rakietowymi. Słupy dymu, które wyrosły nad Kijowem, to znak dla zachodnich polityków, że muszą się spieszyć. ●

ROSYJSKA INWAZJA NA UKRAINĘ NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje, rzetelne analizy, nieoczywiste opinie na Wyborcza.pl

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X

1 RP

eprasa.pl 4832393536

Atak na ukraińskie miasta

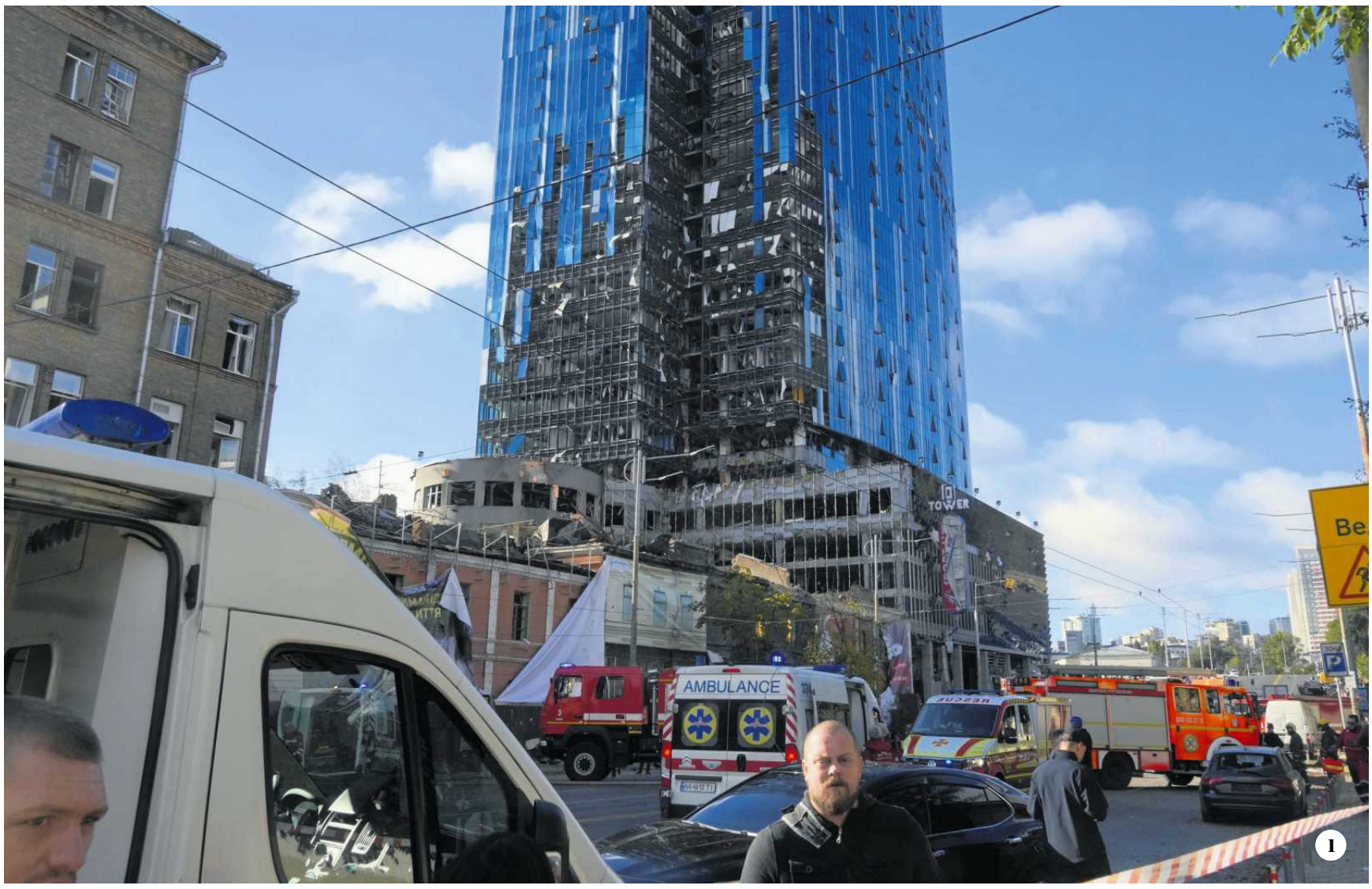

Wojna wraca do Kijowa

Seria potężnych eksplozji w sercu ukraińskiej stolicy, zabici i ranni cywile, zniszczone uniwersytet, park i domy – w poniedziałek Rosjanie po raz pierwszy od miesięcy zaatakowali Kijów. Władimir Putin: To zemsta za most na Krym

Marta Urzędowska

Rosjanie zaatakowali w wielu miejscach naraz tuż po godz. 8 czasu lokalnego, kiedy tłumy mieszkańców Kijowa zmierzają do pracy i szkoły. Spokojne jeszcze w weekend ulice ukraińskiej stolicy w ciągu kilku minut zaczęły przypominać obrazy z początku rosyjskiej inwazji. W mieście rozbrzmiały syreny, nad centrum unosił się dym, mieszkańcy w panice rzucili się do schronów, a stacje metra i piwnice w szkołach i biurach zapełniły się przerażonymi ludźmi czekającymi na informacje, kiedy będą mogli bezpiecznie wyjść na powierzchnię.

Rosjanie trafili w niemiecki konsulat

To pierwszy atak rosyjskich sił na ukraińską stolicę od miesięcy. Choć na początku inwazji Rosjanie przypuszczali na Kijów potężne ataki, od miesięcy w mieście panował spokój.

Jak informuje ukraińska policja, w poniedziałkowych atakach na stolicę zginęło co najmniej dziewięciu cywilów (w całej Ukrainie minimum 11), a kilkadziesiąt osób zostało rannych. W rejonie, gdzie spadły rosyjskie pociski, jest m.in. plac zabaw, zniszczony został też park Szewczenki blisko jednej z głównych ulic miasta.

Na skutek ostrzału spłonęło kilka samochodów, poważnie uszkodzony został też wieżowiec w centrum. Jeden z pocisków spadł w pobliżu Uniwersytetu Tarasa Szewczenki, gdzie stoi wiele historycznych budynków i jest ogród botaniczny. Niedaleko rezydencje ma też kilku zachodnich ambasadorów.

W atakach ucierpiała infrastruktura kolejowa. Rosyjski pocisk, jak potwierdziło MSZ Niemiec, spadł też na niemiecki konsulat w Kijowie.

Wołodymyr Zełenski rozmawiał z prezydentem Niemiec Olafem Scholzem o zwołaniu kryzysowego spotkania grupy G7, by ustalić wspólną reakcję. Ukraiński przywódca rozmawiał też z prezydentem Francji Emmanuelem Macronem na temat „wzmocnienia ukraińskiej obrony powietrznej", a także „wzmocnienia nacisku na Federację Rosyjską".

Alarm bombowy w Kijowie skończył się po sześciu godzinach.

Pod ostrzałem również Lwów i Zaporoże

Jeszcze zanim doszło do ataków w stolicy, syreny przeciwlotnicze zawyły w całym kraju. Rosjanie zaatakowali też w innych miastach – w tym w Zaporożu i Dnieprze, które są w ostatnich miesiącach regularnie ostrzeliwane. Dzień wcześniej w ataku na Zaporoże zniszczony został blok mieszkalny i kilka prywatnych domów, zginęło kilkanaście osób.

W poniedziałek Rosjanie ostrzelali też miasta w centralnej i zachodniej Ukrainie – pociski miały spaść m.in. na obwód lwowski i Winnicę, na Tarnopol, a także rejon Sum, Żytomierza, Kirowogradu i obwodu chmielnickiego. Burmistrz Lwowa Andrij Sadowy informował, że w mieście nie działa „jedna trzecia ulicznej sygnalizacji świetlnej" i brakuje ciepłej wody.

Ukraiński premier Denys Szmyhal wylicza, że poza stolicą zaatakowanych zostało osiem regionów kraju, w których zniszczono 11 ważnych obiektów infrastruktury.

Z kolei naczelny dowódca ukraińskiej armii gen. Wałerij Załużny poinformował, że w sumie Rosjanie odpalili w poniedziałek rano na Ukrainę 75 pocisków, z czego Ukraińcy zestrzelili 41.

Zełenski: Ich celem są energetyka i ludzie

Ukraiński prezydent w ostrych słowach komentował rosyjskie ataki. „Próbują nas

Putin to terrorysta, który rozmawia wyłącznie za pomocą pocisków

DMYTRO KUŁEBA
szef ukraińskiego MSZ

Patrycji Wierzbickiej

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Babci

składają

przyjaciele z Gazety Wyborczej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34210020

eprasa.pl 4832393536

Atak na ukraińskie miasta

FOT. EFREM LUKATSKY/AP (3), LEO CORREA /AP, ANDRIY ANDRIYENKO/AP

zniszczyć, zetrzeć nas z powierzchni ziemi. Uderzyć w naszych ludzi, którzy spokojnie śpią w swoich domach w Zaporożu. Zabić tych, którzy spieszą do pracy w Dnieprze i Kijowie – wyliczał na Telegramie. – Mamy do czynienia z terrorystami, spadają dziesiątki pocisków, irańskie »szahidy« [drony Shahed-136 używane do ataków na Ukrainę]".

Tłumaczył, że Rosjanie mają dwa cele. „Pierwszy to obiekty energetyczne w całym kraju. Chcą zasiać panikę i chaos, chcą zniszczyć nasz system energii". Drugim celem Rosjan są według Zełenskiego ludzie. „Taki czas ataków i takie cele wybiera się specjalnie, by szkody były jak największe – przekonywał. – Dlatego pozostańcie dziś w schronach. Zawsze działajcie zgodnie z zasadami bezpieczeństwa i pamiętajcie: Ukraina była tu, zanim pojawił się wróg, i pozostanie tu, kiedy go już nie będzie".

Zełenskiemu wtórował minister obrony Ołeksij Reznikow: – Naszej odwagi nie uda się zniszczyć pociskami wroga, nawet kiedy atakuje w sercu naszej stolicy. Nie zachwieją też determinacją naszych sojuszników. Jedyne, co bezpowrotnie dziś niszczą, to przyszłość Rosji, znienawidzonego przez świat terrorystycznego państwa.

Z powodu ataków do kraju wracał wczoraj pospiesznie szef ukraińskiego MSZ Dmytro Kułeba, który był z wizytą w Afryce. „Jedyną taktyką Putina jest terroryzowanie spokojnych ukraińskich miast, jednak Ukraina nie zostanie złamana – zapewnia na Twitterze. – To też odpowiedź dla wszystkich, którzy chcą ustępstw i są gotowi rozmawiać z nim o pokoju. Otóż Putin to terrorysta, który rozmawia wyłącznie za pomocą pocisków".

Putin: To odwet za zniszczenie mostu

Rosjanie przypuścili atak na Kijów i inne miasta dzień po tym, jak rosyjski prezydent oskarżył Ukraińców o atak na most Kerczeński łączący Krym z Rosją. – Nie ma wątpliwości – to atak terrorystyczny, którego celem jest zniszczenie kluczowej cywilnej infrastruktury Federacji Rosyjskiej – pieklił się w niedzielę Putin. – Został zaplanowany i wykonany przez ukraińskie służby – przekonywał. A w poniedziałek potwierdził – nowe ataki to odwet za zniszczenie mostu. W transmitowanym w telewizji wystąpieniu przed swoją Radą Bezpieczeństwa, powtórzył, że „Rosja odpowiada zdecydowanie na ataki terrorystyczne".

Choć Ukraińcy nie przyznali się wprost do ataku, dwóch wysokiej rangi ukraińskich urzędników przyznało w rozmowie z „New York Timesem", że stoją za nim ukraińskie służby.

Także Kreml potwierdza, że poniedziałkowe ataki Putin zatwierdził osobiście. – Główne punkty specoperacji wojskowej nie mogą być realizowane bez raportu do głównodowodzącego – skwitował rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow. A rosyjski MON pochwalił się, że poniedziałkowe ataki „osiągnęły swój cel". „Wszystkie cele zostały trafione – wojskowe, komunikacyjne i energetyczne" – brzmi oświadczenie resortu.

Białoruski prezydent Aleksander Łukaszenka zapowiedział w poniedziałek, że Białoruś i Rosja poślą na zachodnią granicę Białorusi wspólny kontyngent w odpowiedzi na „nasilenie napięć". – Kiedy zagrożenie osiąga obecne poziomy, zaczynamy przegrupowanie – wyjaśnił. ●

NA ZDJĘCIACH:
1 • Policja zamknęła ulice wokół uszkodzonego budynku Centrum Biznesu w Kijowie.

2 • Rosyjskie rakiety uderzyły w centrum ukraińskiej stolicy. Na zdjęciu: samochody, które spłonęły po eksplozji.

3 • W mieście Dniepr pociski zostawiły głębokie kratery na ulicach.

4 • 61-letni Piotr Lisowoj w swoim mieszkaniu w Słowiańsku zniszczonym w czasie poniedziałkowego ostrzału miasta.

5 • Centralne ulice Kijowa są zablokowane, w wielu miejscach pracują służby ratownicze.

Zachód potępia Rosję

• Poniedziałkowe ataki na Ukrainę ostro krytykuje Zachód. „UE potępia ostatnie odrażające ataki Rosji na Ukraińców i cywilną infrastrukturę – brzmi oświadczenie Komisji Europejskiej. – Te barbarzyńskie akty pokazują, że Rosja wybiera taktykę bombardowania cywilów na oślep".

• Także szef unijnej dyplomacji Josep Borrell przyznał, że jest „głęboko zszokowany rosyjskimi atakami na cywilów w Kijowie i innych miastach Ukrainy". „Nie ma miejsca w XXI w. na takie działania. Potępiam je w najmocniejszych możliwych słowach. Stoimy murem za Ukrainą, a dodatkowe wsparcie wojskowe z UE jest już w drodze" – zapewnił.

• Ataki krytykują też Amerykanie. Ambasador USA w Ukrainie Bridget A. Brink nazwała ostrzał Kijowa dowodem, że Rosja „eskaluje ataki na ukraińskich cywilów".

• Zareagowało również NATO. „Rozmawiałem z ukraińskim ministrem spraw zagranicznych i potępiłem koszmarne rosyjskie ataki na cywilną infrastrukturę w Ukrainie – napisał na Twitterze szef Sojuszu, Jens Stoltenberg. – NATO nadal będzie wspierać dzielny ukraiński naród w walce przeciwko agresji Kremla". ●

Czym atakowali Rosjanie

• Po poniedziałkowym ataku na Kijów i inne ukraińskie miasta podstawowe pytanie brzmi: ile Rosja ma jeszcze pocisków manewrujących. Według wywiadów NATO w ciągu prawie ośmiu miesięcy wojny Rosjanie, atakując ukraińskie cele strategiczne (i bardzo często chybiając, bo pociski uderzały w budynki mieszkalne), poważnie nadwyrężyli arsenały. Pojawiały się sygnały, że Rosja ma już tylko tzw. żelazny zapas pocisków typu Kalibr, czyli tyle, ile utrzymuje w arsenale na wypadek wojny z krajami NATO.

• Licząca według ukraińskiego MON 75 pocisków salwa odpalona na Ukrainę może oznaczać, że Władimir Putin nakazał naruszyć zapasy.

• Oprócz przenoszących 500-kg głowicę kalibrów Ukrainę zaatakowano również rakietami typu Ch-55. To przenoszone przez bombowce strategiczne rakiety zaprojektowane w latach 60. do niszczenia amerykańskich pancerników i lotniskowców. Rakiety te używane przeciwko celom w miastach są jednak bardzo niecelne.

• Atak rakietowy pokazał też, że rosyjski arsenał nie jest niezawodny. Według ukraińskiego MON 41 z 75 rakiet zostało zestrzelonych. Ukraina nie posiada jeszcze zachodnich systemów antyrakietowych (amerykańsko-norweski system NASAMS oraz niemiecki Iris-T mają dotrzeć w najbliższych miesiącach). Rakiety zestrzelono więc za pomocą postradzieckich systemów typu S-300. Rosjanie zamierzali zniszczyć ukraińską obronę przeciwlotniczą pierwszego dnia wojny. Do dziś nie kontrolują nieba nad Ukrainą. ●

eprasa.pl 4832393536

Atak na ukraińskie miasta

Kijów

Wczoraj pili piwo w centrum, dziś znów pracują w schronie

Jeszcze kilka dni temu życie w Kijowie przypominało to sprzed wojny. Teraz wróciły obrazy i historie z początku inwazji.

Rafał Pikuła

– Nasz czat grupowy znów wygląda jak 24 lutego – mówi Olya Kapinos, szefowa marketingu w start-upie Skyworker, twórcy platformy do szukania i oferowania pracy dla programistów. Olya sama znajduje się w Warszawie (część biznesu przenieśli do Polski już w lutym), ale ogromna część jej współpracowników i przyjaciół została w Kijowie.

– Mieliśmy mieć dziś spotkanie o 9, ale już nad ranem było wiadomo, że trzeba będzie to przełożyć – wyznaje Olya.

Kontakt ze współpracownikami co chwilę się urywa. – Dostaję od rana wiadomości, że ktoś idzie do schronu albo wyszedł ze schronu. W praktyce nasza firma stoi – wyjaśnia Olya.

Olya żartuje, że sytuacja, w jakiej pracuje jej zespół, teraz uodporni firmę na każdy przyszły kryzys. – Praca w pod presją czasu? Mamy to w małym placu. Deadline? Żaden problem. Z tej wojny wychodzimy po prostu silniejsi jako ludzie – komentuje.

– Nasz proces pracy przebiega teraz trochę nerwowo, ponieważ pomiędzy zadaniami musimy przejrzeć okoliczności operacyjne i zwrócić uwagę na okoliczności i działania. Jak już się łączymy, to się pytamy, jak ktoś się ma i czy czegoś potrzebuje – wyjaśnia Siergiej Milman, założyciel start-upu YouControl.

• **Mieszkańcy Kijowa chronili się wczoraj przed rosyjskimi rakietami na stacjach metra** FOT. FRANCISCO SECO / AP

Chwilowa mała stabilizacja

Ze znajomymi z pracy Olya widziała się ledwie dwa miesiące temu. Jeszcze latem Skyworker zorganizował spotkanie integracyjne. Byli pracownicy z Kijowa, innych miast Ukrainy i ci, którzy wyjechali do Polski. – Było jak dawniej. Przez moment zapomnieliśmy o wojnie – opowiada Olya.

Teraz jej firma i inne, z którymi współpracuje, nie działają. – Z wieloma osobami nie ma kontaktu, część pisze ze schronu, ale kwestie biznesowe zeszły na dalszy plan. Na czacie wymieniamy się tylko informacjami, jak przeżyć, jak się schronić, kto i czego potrzebuje – mówi Olya.

W marcu kijowskie biuro Skyworker zamienił na ciasną kawalerkę na warszawskiej Woli. Olya, jeszcze gdy rozmawialiśmy we wrześniu, planowała powrót do Kijowa, teraz wiem, że ani ona, ani nikt z „polskiej" części firmy do Ukrainy nie wróci. W ostatnich godzinach bomby nieomal trafiły w biurowiec firmy.

Trauma w Ukrainie wróciła

Bomby przerwały pozorną normalizację. Chociaż nie wiadomo, ile potrwa „zemsta Putina za wysadzenie mostu Kerczeńskiego", pewne jest, że powrót do pracy na pełnych obrotach potrwa.

– Najgorsze jest, że wróciły wszystkie traumy. Przez ostatnie miesiące udawało nam się żyć i pracować jak dawniej. W weekend byłam na siłowni, na piwie ze znajomymi, teraz siedzę w schronie – Aliona Gusewa, PR menedżerka w dużej kijowskiej firmie IT.

Jeszcze w sobotę Aliona trenowała jazdę konną, a sobotni wieczór spędziła ze znajomymi. Wszyscy dobrze się bawili i wrzucali na Instagram zdjęcia, że „zwykłego miejskiego życia klasy średniej".

Dziś znów spotkania ze znajomymi twarzą w twarz zastąpiły gorączkowe rozmowy przez media społecznościowe. Konwersację przerywają jednak co chwila komunikaty ze specjalnej aplikacji rządowej, która ostrzega przed atakami.

W niemal wszystkich schronach działa internet, który jest darmowy. Niektórzy, jakby była to sytuacja pandemiczna, a nie wojenna, wyskoczą ze schronu w metrze po kawę na wynos.

> *Metro nie jeździ, szkoły są zamknięte do końca tygodnia, część ludzi została w domach, niektórzy poszli do schronów*
>
> PAWEŁ KABACHIJ
> mieszkaniec Kijowa

Zarówno Olya i Aliona nie wiedzą, kiedy wróci *business as usual*, ale to nie praca jest teraz najważniejsza. – Trudno o tym myśleć, gdy twoje miasto płonie – napisała do mnie Natalia Pototoska pracująca dla kijowskiego Institute of Cognitive Modeling.

Eskalacja bombardowania Kijowa zastała ją w Londynie. W tym tygodniu miała wracać do Kijowa, gdzie została reszta jej współpracowników i rodzina, ale nie wie, czy w obecnej sytuacji nie próbować zostać w Wielkiej Brytanii.

Stara wojna, nowa nadzieja

– Metro nie jeździ, szkoły są zamknięte do końca tygodnia, część ludzi została w domach, niektórzy poszli do schronów – opowiada Roman Kabachij, mieszkaniec Kijowa. Nie musiał chować się schronie, bo wraz z rodziną mieszka w solidnym budynku po carskim wojsku. Momenty wybuchów Roman opisuje jak silny podmuch wiatru.

– Dlaczego panika jest teraz mniejsza? Ponieważ rozumiemy, że mamy do czynienia z państwem terrorystycznym. Jest też pewna przewidywalność – opowiada Siergiej Milman pytany o strach związany z bombardowaniami.

W ciągu pół roku Ukraińcy przyzwyczaili się do podobnych rzeczy dziejących się w ich kraju na co dzień.

Chociaż tablice w mediach społecznościowych moich znajomych z Kijowa, Lwowa, Zaporoża i innych miast w ciągu ledwie doby zmieniły się diametralnie (znów wyglądają jak 24 lutego), to gdy z nimi rozmawiam, dostrzegam jedną ważną rzecz: osiem miesięcy temu wszyscy obawiali się Rosji, dziś widzą, że da się Putina zatrzymać. ●

Ukraińcy po rosyjskim ataku

Nie boimy się, jesteśmy wściekli

Dwa dni zajęło Rosjanom odpowiedzenie na zniszczenie mostu Krymskiego. Uderzyli w ludność cywilną i krytyczną infrastrukturę ukraińskich miast. Nie przestraszą nas!

Halina Chalimonik

– Czy z tobą wszystko w porządku? – takie pytanie po rosyjskim ataku na Kijów i inne miasta słychać teraz tak często jak 24 lutego. Odpowiedzi są zdecydowane: – Nie przestraszą nas. Nie boimy się. Czujemy raczej wściekłość i chęć zemsty.

Próbujemy oswajać grozę wojny żartem. W odpowiedzi na uszkodzenie mostu Krymskiego, za co strona ukraińska nie wzięła odpowiedzialności, Rosja ostrzelała w poniedziałek... szklany deptak „Most Kliczko". Jest to miejsce symboliczne, bo znajduje się obok Łuku Przyjaźni narodów rosyjskiego i ukraińskiego, a także narodów byłego Związku Radzieckiego. Szklana konstrukcja wytrzymała ostrzał. Mieszkańcy Mariupola piszą, że most przetrwał, ponieważ przy jego budowie „użyto blachy stalowej produkowanej w zakładzie Mariupol Azowstal".

Wybuchy rakiet i dronów kamikadze słychać było w poniedziałek nie tylko w Kijowie, syreny wyły w kilkunastu ukraińskich miastach. W Kijowie zatrzymano ruch metra. Wszystkie stacje błyskawicznie zamieniono w tymczasowe schrony. Koleje Ukraińskie ostrzegły przed możliwymi opóźnieniami w ruchu pociągów, ale zapewniły: „Włączamy nasze żelazne nerwy i kontynuujemy ruch".

Eksplozje uszkodziły zabytki kultury historycznego Kijowa: muzea i uniwersytet, gmach filharmonii, a także budynki mieszkalne, szkoły, przedszkola i place zabaw. We wszystkich szkołach ogłoszono przejście na zajęcia online.

Władze nieustannie przypominają o zasadzie „dwóch ścian", które mogą uratować życie podczas ataków rakietowych. Namawiają Ukraińców, aby w miarę możliwości nie wychodzili z domów, zaopatrywali się w wodę, ładowali telefony, byli gotowi na przerwy w zasilaniu i najważniejsze – nie ignorowali sygnałów alarmowych.

Musimy być czujni. Do sieci nieustannie wrzucane są informacje, które mają zdestabilizować społeczeństwo, np. że Zełenski został wywieziony do Polski albo że ukrywa się w bunkrze, że Białoruś przypuściła atak na zachodnie regiony Ukrainy, a dyplomaci masowo opuszczają terytorium kraju, że rozpoczęła się masowa ofensywa armii rosyjskiej na całej linii frontu, że cała krytyczna infrastruktura Ukrainy została zniszczona.

Jednak większość z nas wie, że to rosyjska propaganda. Ukraińcy powtarzają słowa Tarasa Chmuta, analityka wojskowego i szefa jednej z najbardziej autorytatywnych fundacji charytatywnych w Ukrainie: „Come Back Alive": Kijów istniał przed Moskwą. Kijów będzie istniał i po Moskwie.

Kilka godzin po ostrzale ministerstwo obrony Ukrainy ogłosiło na Twitterze: „My. Nigdy. Nie poddamy się. My. Będziemy walczyć".

Moi znajomi dyskutują w mediach społecznościowych: „Rosja jest jak oszalały gwałciciel, który nie może się pogodzić z tym, że jego ofiara, którą od lat bije i maltretuje, próbuje się wyrwać spod jego wpływu". „Rosja to kraj terrorystyczny". „Przeżyliśmy to na początku lutego – przeżyjemy to teraz". „Śmierć od uderzenia rakietowego nie jest tak straszna jak od rosyjskiej okupacji". Poza tym robią to, co trzeba – spokojnie zaopatrują się w wodę i zapasy jedzenia, ładują latarki i telefony.

Jesteśmy pewni, że ten bezprecedensowy atak rakietowy to potwierdzenie, że rosyjski przywódca i jego armia poza terroryzowaniem ludności cywilnej nie są zdolni do niczego innego. ●

2 RP

eprasa.pl 4832393536

Tydzień Zdrowia Psychicznego

Po pomoc do psychoterapeuty

– Przed pandemią nie narzekałam na brak pacjentów, ale kilka miesięcy po jej wybuchu zapotrzebowanie na nasze usługi przerosło wszelkie oczekiwania. Zdarzało się, że po zakończonej sesji, która trwała 50 minut, miałam na telefonie kilka nieodebranych połączeń. I tak do wieczora – mówi Justyna, psychoterapeutka.

Marta Piątkowska

• **Najgorzej sytuację w kraju znoszą osoby młode, między 18. a 24. rokiem życia, mieszkańcy dużych miast oraz osoby z wykształceniem wyższym** FOT. SHUTTERSTOCK

Pod koniec ubiegłego roku CBOS opublikował raport z badania „Zdrowie psychiczne Polaków”. Jego wynik jest przytłaczający, choć trudno mówić o zaskoczeniu. Aż 71 proc. badanych oceniło warunki życia w Polsce jako szkodliwe dla zdrowia psychicznego i niosące ryzyko zachorowania na choroby psychiczne. Zaledwie 17 proc. było odmiennego zdania.

Najgorzej sytuację w kraju znoszą osoby młode, między 18. a 24. rokiem życia, mieszkańcy dużych miast oraz osoby z wykształceniem wyższym. Dodatkowo 39 proc. ogółu badanych stwierdziło, że w ostatnim czasie odczuwa realną obawę o stan swojej kondycji psychicznej.

Co istotne, badanie zostało wykonane w okresie, kiedy pandemia zaczynała nieco odpuszczać, nie było wojny w Ukrainie, a inflacja wynosiła 6,8 proc., a nie 17,2 proc. Czyli było lepiej niż teraz.

Jak trwoga, to do psychoterapeuty

Natężenie stresujących czynników i pogarszająca się kondycja psychiczna Polaków wywołały prawdziwy boom na rynku usług terapeutycznych. Na wizytę u specjalisty ze znanym nazwiskiem trzeba czekać nawet kilka miesięcy i nie mamy gwarancji, że podejmie się prowadzenia naszej terapii, bo po prostu może nie mieć na to czasu. Umówienie się do „zwykłego” terapeuty z dnia na dzień, szczególnie w dużych miastach, jest w najlepszym przypadku bardzo trudne, a raczej należy do kategorii rzeczy niemożliwych.

Mimo to liczba osób, które korzystają z pomocy psychoterapeutów, jest trudna do oszacowania. Powodów jest kilka, ale główna przyczyna to brak legislacyjnej regulacji zawodu. Skoro nie wiadomo, ilu jest terapeutów, tym bardziej nie da się policzyć ich pacjentów.

– Zawód psychoterapeuty nie jest regulowany ustawą. Nie ma rozwiązań prawnych i legislacyjnych, które jasno określają, kto i po jakiej ścieżce edukacyjnej może wykonywać ten zawód. Oznacza to, że psychoterapeutą może być zarówno psychiatra i psycholog, jak i osoba po zupełnie innym kierunku studiów, która postanowiła odmienić swoje życie zawodowe i zrobiła kurs lub studia podyplomowe w zakresie psychoterapii – mówi Katarzyna Sarnicka, psycholożka, psychoterapeutka i przewodnicząca Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Psychologów.

Sarnicka dodaje, że jeżeli ktoś chce wykonywać zawód terapeuty w ośrodku mającym kontrakt z NFZ, to może to być osoba po drugim roku szkolenia na kursie akredytowanym przez jedno z uznanych stowarzyszeń, np. Polskie Towarzystwo Psychiatryczne. Może to być osoba z certyfikatem psychoterapeuty, ale nie ma takiego bezwzględnego wymogu. Ponadto może to być np. socjolog po drugim roku kursu terapeutycznego.

Na rynku prywatnym takie wytyczne w ogóle nie obowiązują i jeśli nie sprawdzimy kompetencji zawodowych terapeuty, to możemy trafić do osoby po czteroletnim przygotowaniu,ale też do kogoś po weekendowym kursie.

Justyna, którą swoją praktykę prowadzi od ponad 10 lat, terapeutką została po czteroletnim przygotowaniu, ukończywszy wcześniej studia psychologiczne. – Pracę zaczynam od 10, ale na wcześniejszą godzinę awaryjnie zapisuję stałych pacjentów, którzy znaleźli się w kryzysie i potrzebują pilnej konsultacji poza stałym terminem spotkania. Sesja trwa 50 minut. W ciągu dnia staram się przyjmować nie więcej niż pięciu pacjentów, z trzygodzinną przerwą między 12 a 15. To czas, w którym się regeneruję i przygotowuję do kolejnych spotkań. Świeży umysł w tym zawodzie to podstawa. Osoba, która przychodzi do gabinetu jako ostatnia danego dnia powinna dostać tyle samo uwagi, co pierwszy pacjent – mówi terapeutka.

Sesja z Justyną kosztuje 200 zł, czyli nieco powyżej średniej stawki w branży. Ogólnie koszt wizyty u terapeuty zaczyna się od 150 zł, ale np. średnia dla Warszawy to 170/180 zł. Ile w takim razie może zarobić terapeuta? Wszystko zależy od tego, ilu pacjentów prowadzi w tym samym czasie, z jakiej metody terapeutycznej korzysta i czy jest wziętym nazwiskiem.

– Na pewno nie da się tego przeliczyć na zasadzie: dzień pracy ma osiem godzin, więc zmieści się ośmiu pacjentów razy pięć dni w tygodniu itd. Jeżeli ktoś ma taki pomysł na szybki zarobek w tym zawodzie, to mam prośbę, żeby zajął się czymś innym. To nie jest robota dla niego – podkreśla Justyna. – Wiem, że wysokie stawki godzinowe kuszą, szczególnie w czasach, kiedy część pacjentów wybiera sesje zdalne, które za dopłatą mogą się odbywać nawet po 21. Odpowiedzialny terapeuta wie, w ile procesów może się zaangażować, i nie przekracza tej liczby – dodaje.

Ile czasu trwa terapia? Jaka częstotliwość spotkań jest potrzebna? To już bardzo indywidualna sprawa. Najczęściej terapeuta umawia się na cotygodniowe sesje przez kilka miesięcy.

Szara strefa ma gdzie się paść

Nie wiadomo, jaka część konsultacji odbywa się w szarej strefie. Wiadomo, że być w niej jest bardzo łatwo.

– Jestem weteranką psychoterapii – zaczyna 32-letnia Kamila. – Wychowałam się w rodzinie dysfunkcyjnej i odcisnęło to na mnie piętno, z którym walczę od blisko ośmiu lat. W tym czasie czterokrotnie rozpoczynałam terapię i tylko w jednym miejscu pod koniec każdej wizyty dostawałam paragon – opowiada.

Pierwsza terapeutka co prawda przyjmowała ją w ośrodku terapii, ale po jego oficjalnych godzinach funkcjonowania. Kamila płaciła 20 zł mniej, niż wynikało z cennika, a terapeutka pieniądze chowała wprost do kieszeni.

W drugim miejscu terapeuta wystawiał paragon, ale pacjentów miał tylu, że czasem zapisywał ich na tę samą godzinę, pytając w drzwiach, kto był pierwszy.

Trzecia terapia odbywała się zdalnie. Pieniądze za sesję wysyłane były na prywatne konto.

Ostatnia terapeutka również nie rejestruje wizyty w systemie fiskalnym, przynajmniej nie przy Kamili, chociaż oficjalnie prowadzi gabinet, w którym przyjmuje pacjentów. – Wizyta kosztuje 150 zł i na tyle mnie stać. Płacę i nie wnikam. Jak idę prywatnie do lekarza, to on też nie daje mi paragonu – ucina temat Kamila.

Justyna: – Wydaję paragon po każdej wizycie. Do tego opłacam ZUS, wynajem i utrzymanie gabinetu, regularnie się dokształcam. Stałe koszty umożliwiające wykonywanie zawodu oceniam po ostatnich podwyżkach na blisko 5 tys. zł miesięcznie.

Zawód terapeuty uznawany jest za wolny, więc większość osób go wykonujących ma własną działalność gospodarczą. Nawet jeśli pracują w prywatnym ośrodku psychoterapii, najczęściej i tak wystawiają fakturę za swoje usługi.

Inaczej wygląda sytuacja terapeutów na państwowych etatach. Najczęściej pomagają oni osobom uzależnionym i współuzależnionym. Co prawda są zatrudnieni na podstawie umowy o pracę, jednak ich zarobki należą do najniższych w branży.

Według portalu Wynagordzenia.pl mediana płac w tym zawodzie wynosi 4,5 tys. zł brutto.

Tydzień Zdrowia Psychicznego na Wyborcza.pl

• Za siedem lat depresja będzie najczęściej występującą chorobą na świecie – wynika z danych WHO. W Polsce na różne zaburzenia psychiczne cierpi 8 mln dorosłych ludzi i około 4 mln dzieci. Przybywa samobójstw. Cierpimy w domach, w pracy, w szkole. Rosną kolejki do psychiatrów. Jak pomóc sobie i bliskim? Przez cały tydzień na Wyborcza.pl będą się ukazywały teksty, podcasty, wideo i spotkania online na temat naszej kondycji psychicznej.

Szczegóły na Wyborcza.pl

Psychika Polaków

71

PROC.

• **Tylu badanych oceniło pod koniec ubiegłego roku warunki życia w Polsce jako szkodliwe dla zdrowia psychicznego i niosące ryzyko zachorowania na choroby psychiczne. Odmiennego zdania było zaledwie 17 proc.**

źródło: CBOS

Z głębokim bólem i smutkiem zawiadamiamy,
że w dniu 5 października 2022 roku
zmarł nasz ukochany Mąż, Ojciec, Dziadek i Teść

prof. dr hab. inż.
Stanisław Mazurkiewicz

nauczyciel akademicki, emerytowany profesor Politechniki Krakowskiej,
wieloletni kierownik Katedry Mechaniki Doświadczalnej i Biomechaniki
wydziału mechanicznego PK,
Odznaczony wieloma nagrodami państwowymi i uczelnianymi, m.in.:
Krzyżami Kawalerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski,
wychowawca wielu pokoleń inżynierów,
prezes, twórca i honorowy prezes Towarzystwa Przyjaciół Pilzna i Ziemi Pilźnieńskiej,
wielki miłośnik przyrody.
Żył 85 lat.

Pożegnanie odbędzie się w jego ukochanym rodzinnym Pilźnie (powiat dębicki)
w czwartek 13 października 2022 roku o godzinie 14.00
w kościele parafialnym św. Jana Chrzciciela.

Prosimy prosi o nie składanie kondolencji.

Najbliższa rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34209888

eprasa.pl 4832393536

Tak zmarł handlarz bronią

„Wyborcza" dotarła do dokumentu albańskiej prokuratury w sprawie śmierci Andrzeja Izdebskiego – handlarza bronią, który sprowadził do Polski lewe respiratory i nagle zmarł w czerwcu w Tiranie.

Michał Kokot

Ciało Andrzeja Izdebskiego – handlarza bronią, który przed laty był nawet na czarnej liście ONZ – zostało znalezione przez policję w czerwcu w wynajmowanym mieszkaniu w centrum Tirany. Choć mężczyzna był poszukiwany przez polskie organy ścigania, wiadomość o jego śmierci podana została oficjalnie dopiero w lipcu.

Handlarz bronią nigdy nie działał w branży medycznej, ale Ministerstwo Zdrowia na polecenie premiera Mateusza Morawieckiego podpisało z nim wart 44,5 mln euro kontrakt na zakup 1241 respiratorów. Sprawa zakończyła się skandalem: mimo że resort błyskawicznie wypłacił mu 35 mln euro zaliczki, Izdebski dostarczył w terminie tylko 200 urządzeń. Nie dość, że przepłacone, to jeszcze nie nadawały się do użytku w polskich szpitalach. W dodatku Izdebski zwrócił jedynie część zaliczki, do spłacenia pozostało mu jeszcze kilkanaście milionów euro.

Izdebski wcale się nie ukrywał

Z ustaleń „Wyborczej" wynika, że Izdebski w czasach PRL współpracował z komunistyczną Służbą Bezpieczeństwa, a po 1989 r. miał kontakty ze służbami specjalnymi i mógł działać przez wiele lat pod ich ochroną. I to polskie służby nalegały, by resort ówczesnego ministra Łukasza Szumowskiego podpisał kontrakt na respiratory z firmą E&K Izdebskiego.

W sierpniu stanowisko szefa Agencji Wywiadu stracił Piotr Krawczyk, który kierował nią od 2016 r. Jednym z powodów miały być wątpliwości wokół Izdebskiego – służby miały sprawować niedostateczny nadzór nad całą sprawą.

Odnalezienie Izdebskiego, za którym polska prokuratura wystawiła list gończy, w istocie nie było trudne, o czym sami się przekonaliśmy w lipcu w Tiranie. W stolicy Albanii znaleźliśmy mieszkanie, które wynajmował. Mieściło się pod tym samym adresem co spółka, którą Polak zarejestrował pod koniec stycznia (przebywał wtedy w Albanii co najmniej od grudnia).

• Firma, którą Izdebski zarejestrował pod koniec stycznia z siedzibą w mieszkaniu, gdzie zmarł, miała zajmować się sprowadzaniem respiratorów do Albanii oraz handlem bronią

FOT. MICHAŁ KOKOT / AGENCJA WYBORCZA.PL

Z naszych ustaleń wynikało, że wbrew zapewnieniom rządzących nikt z Polski nie interesował się tym, czy Izdebski rzeczywiście przebywa na terenie Albanii. Co więcej, pod koniec lipca, a więc ponad miesiąc od śmierci handlarza, sprawą nie zainteresowała się też polska prokuratura i jeszcze wtedy nie nawiązała kontaktu z albańskimi śledczymi.

Według naszych informacji polska strona wystąpiła do prokuratury albańskiej o pomoc dopiero wtedy, gdy sprawa została nagłośniona przez media

Prokurator Tota odmawia śledztwa

Krawczyk pożegnał się z Agencją Wywiadu w sierpniu, ledwie kilka tygodni po znalezieniu ciała Izdebskiego w Tiranie. Śmierć 71-latka od początku budziła wątpliwości co do tego, czy nie została sfingowana, a jeśli Polak rzeczywiście zmarł, to czy nie przyczyniły się do tego osoby trzecie.

„Wyborcza" dotarła do dokumentów albańskiej prokuratury, która badała sprawę śmierci handlarza bronią. Z dokumentów tych wynika, że prokurator Naim Tota w Tiranie podjął decyzję o odmowie wszczęcia śledztwa 2 września, a więc nieco po dwóch miesiącach od momentu znalezienia ciała Izdebskiego. O śmierci Polaka poinformował policję Ylli Zyla, jego albański przyjaciel i były szef kontrwywiadu wojskowego, od którego Izdebski wynajmował mieszkanie.

Do mieszkania, w którym przebywał Izdebski, nie można było się dostać ze względu na to, że Polak zamknął się od środka i zostawił klucz w zamku. Policja weszła jednak po drabinie bez trudu z drugiej strony budynku, odsuwając jedynie moskitierę w mieszkaniu na pierwszym piętrze – czytamy w dokumentach podpisanych przez prokuratora Totę.

Na miejscu leżały nagie zwłoki Polaka, na których widać było już plamy opadowe. Policjanci zapisali również, że zauważyli czerwoną wydzielinę z ust i nosa, wyglądającą jak zaschnięta krew.

Sekcja zwłok wykazała, że Izdebski chorował na zaawansowaną miażdżycę wieńcową. „W próbkach krwi i tkanek pobranych nie wykryto obecności substancji toksycznych (fosfoniany, fosforoorganiczne, nieorganiczne)" – czytamy w dokumencie.

Nie stwierdzono śladów żadnych narkotyków. Sekcja wykazała za to nieco ponad pół promila alkoholu we krwi. Jako przyczynę śmierci Izdebskiego badający jego ciało podali „ostry zawał mięśnia sercowego". Towarzyszył temu obrzęk płuc oraz mózgu będący konsekwencją zawału serca. Stwierdzono również stłuszczenie wątroby.

„Powyższe szkody powstały w wyniku chorób, na które cierpiał (...). Przyczyną śmierci była ostra niewydolność krążeniowo-oddechowa (upośledzenie pracy płuc i serca) w zakresie ostrego zawału mięśnia sercowego. (...) nie mamy do czynienia z żadnym przestępstwem popełnionym umyślnie lub niedbale przez określone osoby i w tych warunkach śledztwo nie powinno się rozpoczynać" – napisał prokurator Tota, odmawiając wszczęcia śledztwa.

O tym, że Izdebski zmarł z powodów naturalnych, od samego początku przekonana była zarówno albańska policja, jak i prokuratura. Przedstawiciele tej ostatniej instytucji pod koniec lipca zapewniali, że to sprawa, jakich mają w miesiącu kilkadziesiąt. Ostatecznie, by zamknąć sprawę, śledczy czekali już tylko na wyniki analizy toksykologicznej krwi, które nadeszły na początku sierpnia.

Pomylone nazwisko

Według naszych informacji polska strona wystąpiła do prokuratury albańskiej o pomoc dopiero wtedy, gdy sprawa została nagłośniona przez media. Losami handlarza bronią nie interesowali się wcześniej również Albańczycy. Jego nazwisko w dokumencie zawierającym decyzję o umorzeniu postępowania pisane jest z błędem – zamiast „Izdebski" widnieje tam wielokrotnie „Izdebaky" (w albańskich raportach policyjnych można znaleźć jego nazwisko zapisane też jako „Izdebaki").

Ze względu na rozgłos sprawy w Polsce albańska policja miała również powtórnie badać, czy w sprawie Polaka nie przeoczono czegoś, co mogłoby rzucić nowe światło na śmierć Izdebskiego. Jednak policja nic takiego nie stwierdziła.

Firma, którą Polak zarejestrował pod koniec stycznia z siedzibą w mieszkaniu, gdzie zmarł, miała zajmować się sprowadzaniem respiratorów do Albanii oraz handlem bronią. W rzeczywistości jednak nigdy nie rozpoczęła działalności, a przez pewien czas miała zaległości dotyczące składek i podatków. Administratorem spółki miał być Ylli Zyla, który utrzymuje, że Izdebski nie zapłacił mu za to, że firmował działalność spółki pod swoim nazwiskiem. ●

Giertych zawiadamia prokuraturę

Roman Giertych zawiadomił prokuraturę w sprawie „grupy przestępczej", która w czerwcu 2020 r. przeprowadziła przeciwko niemu prowokację. W skład grupy wchodzą ministrowie i doradcy premiera oraz sam Mateusz Morawiecki.

Opozycyjny adwokat oskarża urzędników kancelarii premiera o tworzenie fałszywych dowodów i posługiwanie się bezprawnie uzyskanymi dokumentami, które są objęte tajemnicą adwokacką. Za oba przestępstwa grożą kary więzienia do dwóch lat.

Podstawą zawiadomienia są maile urzędników KPRM z przełomu maja i czerwca 2020 r., ujawnione przez stronę Poufna Rozmowa. Jak pisaliśmy, ludzie premiera ustalali w nich szczegóły akcji zmierzającej do zdyskredytowania Giertycha i „Gazety Wyborczej", która ujawniła wtedy aferę z zakupem bezwartościowych maseczek ochronnych od instruktora narciarskiego, zaprzyjaźnionego z ówczesnym ministrem zdrowia Łukaszem Szumowskim. Urzędnicy, posługując się korespondencją wykradzioną przez służby specjalne (system Pegasus) z telefonu Giertycha, zmontowali historię, w której Giertych przekazał „Wyborczej" informacje powierzone mu przez klienta (instruktor zwrócił się do niego po pomoc prawną) i tym samym sprzeniewierzył się etycznym podstawom zawodu adwokata. W tej historii dziennikarz „Wyborczej" miał udawać asystenta Giertycha. W wyniku działań ludzi premiera powstały artykuł w „Super Expressie" i seria oskarżycielskich tekstów w prorządowych mediach, wobec Giertycha wszczęto postępowanie w Izbie Dyscyplinarnej adwokatury, a materiały obciążające adwokata zaprezentowano na konferencji posłów PiS.

„Prominentni funkcjonariusze szeroko rozumianego aparatu państwowego nie mieli jakichkolwiek podstaw, aby używać w bieżących rozgrywkach politycznych korespondencji ściśle związanej z działalnością adwokacką, gdzie pojęcie tajemnicy ma kluczowe znaczenie dla świadczenia usług prawniczych oraz współpracy z klientami. Tym samym doszło do absolutnie nieuprawnionej ingerencji w informacje znajdujące się na poczcie elektronicznej mojej Kancelarii przez zorganizowaną grupę przestępczą, mającą na celu skompromitowanie mnie, z wykorzystaniem danych objętych ochroną prawną" – pisze Giertych. Podkreśla, że „tym karygodnym procederem kierował sam Mateusz Morawiecki".

Na to ostatnie dowodem jest mail wysłany przez doradcę premiera Mariusza Chłopika do pozostałych urzędników biorących udział w operacji. Gdy w trakcie planowania prowokacji pojawiły się wątpliwości, Chłopik napisał: „To chciał PMM [Premier Mateusz Morawiecki] Kto wymięka?".

Według Giertycha „to Mateusz Morawiecki w złych intencjach i z pogwałceniem wszelkich zasad moralnych, zdecydował się na zorganizowanie przestępczej akcji przeciwko swojemu przeciwnikowi politycznemu w mojej osobie, wspólnie i w porozumieniu z podległymi mu służbowo funkcjonariuszami, aby tylko zdezawuować mnie oraz pomóc kolegom z rządu".

Złożone do prokuratury zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa obejmuje dziewięć osób. Oprócz premiera Morawieckiego są tam szef jego kancelarii Michał Dworczyk (zdymisjonowany w ubiegłym tygodniu), wiceszef MSZ Paweł Jabłoński (przesyłał dokumenty pozyskane przez służby), członek Trybunału Stanu z rekomendacji PiS Marcin Wawrzyniak (miał donieść na Giertycha do władz adwokatury) oraz Janusz Cieszyński, wiceszef resortu zdrowia, odpowiedzialny za zakup maseczek.

Po publikacji kompromitujących maili politycy rządu nie komentowali sprawy. Tylko Jabłoński groził Giertychowi procesem, ale nic nie wiadomo o tym, by zrealizował swoje zapowiedzi. ●

Wojciech Czuchnowski

2 RP

eprasa.pl 4832393536

Seksafera wisi nad Kuchcińskim

Były agent Biura twierdzi, że z CBA zniknęło nagranie kompromitujące Marka Kuchcińskiego, byłego marszałka Sejmu, który ma zostać nowym szefem kancelarii premiera.

Wojciech Czuchnowski

To w tej sprawie 21 października przed Sądem Okręgowym w Warszawie ma zeznawać Ernest Bejda. Były szef CBA, a dziś członek zarządu PZU jest świadkiem w procesie Wojciecha Janika.

– Mój klient chciał ujawnić nieprawidłowości w pracy CBA, a dziś wszystko obróciło się przeciwko niemu. Zaangażowano cały aparat państwa, by go zastraszyć – mówi „Wyborczej" mecenas Beata Bosak-Kruczek, prawniczka reprezentująca Janika.

Janik opowiada posłom o seksaferze

W lipcu 2021 r. były agent został zatrzymany przez ABW na polecenie prokuratury. Z Elbląga, gdzie mieszka, Janik został przewieziony do Warszawy. Dwa dni później sąd nie zgodził się na areszt, zobowiązał tylko Janika do regularnego stawiania się na policji. Prokuratura zarzuca mu składanie fałszywych zeznań, m.in. przeciwko Kuchcińskiemu, ale związanych z zadaniami, które wykonywał dla CBA.

Dwa lata przed zatrzymaniem Janik był gościem zespołu śledczego powołanego przez posłów Platformy Obywatelskiej. Nieprawidłowości w działaniach CBA, polityczne akcje Biura oraz tzw. afera podkarpacka były jednymi z tematów prac parlamentarzystów opozycji.

Agent publicznie stwierdził, że w trakcie pracy operacyjnej wszedł w posiadanie nagrania, na którym widać Marka Kuchcińskiego z nieletnią prostytutką. – W mężczyźnie uprawiającym seks z nieletnią Ukrainką rozpoznałem marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego – mówił. I dodał: – Oglądałem to z obrzydzeniem. Nagranie ma 15-16 minut. Widać na nimi, jak para wchodzi do pokoju, rozbierają się i uprawiają seks. Źródło poprosiło, bym dobrze przyjrzał się, kto jest na filmie. Rozpoznałem marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego i źródło potwierdziło, że tak rzeczywiście jest.

Dziewczyna z filmu miała – wg agenta – ok. 14 lat.

Janik tłumaczył, że nagranie uzyskał, prowadząc na Podkarpaciu operację zleconą mu przez kierownictwo CBA. Do Biura ściągnął go zaś Bejda w 2016 r. Janik dostał status „agenta specjalnego" z bardzo szerokimi uprawnieniami operacyjno-śledczymi.

Miał zająć się tzw. aferą podkarpacką, w którą zamieszani byli znani politycy, oraz szukać obyczajowych i korupcyjnych haków na byłych szefów służb za rządów PO-PSL: Krzysztofa Bondaryka (ABW) i Pawła Wojtunika (CBA). Niczego nie znalazł, za to – jak twierdzi – natknął się na dowody niewygodne dla obecnej władzy, w tym właśnie na nagranie z Kuchcińskim. Miał on być klientem sieci agencji towarzyskich, których właściciele mieli w pokojach ukryte kamery, by później filmami szantażować osoby ze świata biznesu i polityki.

W mediach (m.in. na łamach „Wyborczej"), a potem na posiedzeniu zespołu PO były agent mówił, że DVD z filmem, gdzie był widoczny Kuchciński, umieścił w sejfie w tzw. bezpiecznej kopercie, ale następnego dnia wszczęto wobec niego procedurę kontrolno-sprawdzającą i odsunięto go od tajnych materiałów.

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Marek Kuchciński zrezygnował z funkcji marszałka Sejmu w sierpniu 2019 r., po ujawnieniu przez posła Sławomira Nitrasa (PO), że wielokrotnie wykorzystywał rządowy samolot do celów prywatnych.

Od początku zaprzeczał oskarżeniom Janika

Cztery miesiące pozostawał w dyspozycji szefa CBA i po powrocie zastał naruszone plomby od sejfu, a koperta i zielona teczka, w której przechowywał dane o swoich źródłach informacji, zniknęły. W protokole sporządzonym po otwarciu sejfu nie ma po nich śladu. CBA twierdzi, że nigdy ich nie było.

– Skoro tak, to dlaczego próbowano wyciągnąć ode mnie taśmę? – pytał Janik. W tej sprawie miał skontaktować się z nim dobry znajomy, który poinformował go, że nagranie chętnie przejmie asystent posła Andrzeja Matusiewicza z PiS. Proponowano mu też generalski etat za płytę – np. dyrektora biura spraw wewnętrznych Straży Granicznej. Janik poinformował Bejdę, czyli ówczesnego szefa CBA, o próbie korupcji.

Były agent zawiadamia prokuraturę

Po rozmowie z opozycyjnymi posłami Janik i jego prawniczka złożyli w prokuraturze zawiadomienie o przestępstwach, do których miało dojść w Biurze. Ale prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa. Zamiast tego oskarżony został były agent.

Jego proces zaczął się we wrześniu br. Rozprawy są tajne, a mecenas Bosak-Kruczek mówi nam, że nie wolno jej nawet robić notatek.

Na pierwszym posiedzeniu sąd uchylił dozór policyjny wobec Janika. Na kolejnym świadkiem był Jarosław W., były szef kadr CBA, który miał nakłaniać Janika do wycofania doniesień składanych do Bejdy i do premiera Mateusza Morawieckiego.

Gdy latem 2021 r. Janikowi stawiano zarzuty, prokuratura twierdziła, że cała historia z Kuchcińskim jest wymyślona. – Skrupulatnie zgromadzony i zweryfikowany w toku postępowania materiał dowodowy w sposób jednoznaczny wykazał, że podejrzany nigdy nie posiadał nagrań z podkarpackiego domu publicznego mających rzekomo dotyczyć byłego marszałka Sejmu RP – mówiła „Rzeczpospolitej" Katarzyna Skrzeczkowska, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga.

Podkreślała, że „CBA ani żadne inne służby nigdy nie weszły w posiadanie żadnych wiarygodnych informacji mogących wskazywać na istnienie tego rodzaju materiałów". Dlaczego były agent miał wszystko wymyślić? „Motywem działania podejrzanego było zdyskredytowanie jednej z najważniejszych osób w państwie poprzez jej fałszywe oskarżenie" – stwierdziła rzeczniczka w rozmowie z „Rz".

Kuchciński zaprzecza oskarżeniom

Wojciech Janik jest dzisiaj bez pracy, w trudnej sytuacji materialnej i ma problemy ze zdrowiem. Jego zatrzymanie w lipcu 2021 r. odbyło się dzień przed tym, gdy miał jako świadek zeznawać w sprawie, którą Kuchciński wytoczył Andrzejowi Rozenkowi – posłowi Lewicy, który w tygodniku „Nie" najszerzej opisał seksaferę.

Ten proces trwa, a po postawieniu zarzutów były agent robił wrażenie zastraszonego. – Niczemu, co wcześniej mówił, nie zaprzeczył, ale jego zeznania były lakoniczne. Zasłaniał się koniecznością dbania o swój interes procesowy w sprawach karnych, jakie wytoczyli mu PiS-owcy – mówi „Wyborczej" Rozenek.

Marek Kuchciński zrezygnował z funkcji marszałka Sejmu w sierpniu 2019 r., po ujawnieniu przez posła Sławomira Nitrasa (PO), że wielokrotnie wykorzystywał rządowy samolot do celów prywatnych. Od początku zaprzeczał oskarżeniom Janika.

W zeszłym tygodniu władze PiS ogłosiły, że Kuchciński ma zastąpić Michała Dworczyka i zostać nowym szefem kancelarii premiera. ●

KRRiT ma nowego przewodniczącego

Maciej Świrski został szefem nowej Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Obsadzona w większości przez obóz władzy Rada powinna stać na straży konstytucyjnej wolności słowa.

W poniedziałek Rada po raz pierwszy zebrała się w nowym składzie. Jej pierwsze zadanie to wybór swoich władz. Przewodniczącym został Maciej Świrski, jego zastępczynią – Agnieszka Glapiak.

Świrski to były szef rady nadzorczej Polskiego Agencji Prasowej, założyciel Reduty Dobrego Imienia, wiceprezes Polskiej Fundacji Narodowej. Glapiak to z kolei była szefowa Centrum Operacyjnego Ministra Obrony Narodowej, była też dyrektorką Centrum Informacyjnego Rządu, kreowała politykę informacyjną rządów trzech premierów. Oboje są więc blisko związani z obozem władzy.

W nowej KRRiT zasiada jeszcze Marzena Paczuska, która za prezesury Jacka Kurskiego była szefową „Wiadomości" TVP (od stycznia 2016 r. do sierpnia 2017 r.), ale po konflikcie z prezesem musiała odejść. Na chwilę miejsce w zarządzie TVP załatwił jej prezydent Duda. Jest także dr hab. Hanna Karp, która jest medioznawczynią, wykłada na założonej przez Tadeusza Rydzyka toruńskiej Akademii Kultury Społecznej i Medialnej, jest felietonistką tygodnika „Sieci". To ona była autorką raportu napisanego dla KRRiT, by ukarać TVN bardzo wysoką karą (blisko 1,5 mln zł) za relacje z protestu sejmowego w połowie grudnia 2016 r. Po miesiącu Rada cofnęła tę karę. Według opinii Karp „Wiadomości" TVP i TVP Info prezentują „dziennikarstwo anglosaskie, szerokie i głębokie", natomiast TVN 24 to „pas transmisyjny jednej strony sporu".

Senat do KRRiT wybrał prof. Tadeusza Kowalskiego, medioznawcę i ekonomistę z UW. To on co roku przygotowuje raporty o tym, jak spółki skarbu państwa poprzez reklamy pompują pieniądze w media, które popierają rząd. ●

Agnieszka Kublik

Jak płacić
mniej za prąd
OSZCZĘDNIK
wyborcza.biz

Ireneusz Sudak
ekspert Wyborcza.biz

1 RP
OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34153742

eprasa.pl 4832393536

wyborcza to Wy

Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej"? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią? Pisz: **listy@wyborcza.pl**

Ławnicy Sądu Najwyższego

Ich głos może przesądzić o wyroku

W tych ciężkich czasach demolowania ustroju sądowego przez Ziobrę i Kaczyńskiego nauczyliśmy się wszyscy wiele z dziedziny prawa, a zwłaszcza konstytucjonalizmu. I gdyby nie fatalne skutki, jakie niesie działalność polityczna tych dwóch chuliganów, właściwie trzeba by im podziękować, że zmusili nas niejako do trwających siedem lat korepetycji z praworządności.

Na początku, jak pamiętamy, zniszczono Trybunał Konstytucyjny, potem trzema ustawami zdewastowano ustrój sądowy wszystkich sądów powszechnych, włącznie z Sądem Najwyższym, na którego czele stoi neosędzia pani Manowska o wyglądzie wprawdzie poczciwym, lecz o wątpliwej postawie moralnej.

Poza niszczeniem sądów ustawami, a także gwałceniem konstytucji tzw. deliktami w wykonaniu pana Dudy, zaczęto prześladować niezawisłych odważnych sędziów, m.in. Igora Tuleyę. Szóstego października Europejski Trybunał Praw Człowieka przyznał rację sędziemu Pawłowi Juszczyszynowi, że został pozbawiony prawa do niezależnego sądu.

To, że ja zostałem wybrany ławnikiem Sądu Najwyższego, nie jest tak istotne, jak to, że jest nas dwadzieścioro czworo afiliowanych przez Komitet Obrony Demokracji na trzydziestu ławników ogółem. Stanowimy zatem czynnik społeczny świadomych obywatel

Ta dewastacja sądów przez Ziobrę nadal trwa. W Sądzie Najwyższym jest już pół na pół prawdziwych sędziów i neosędziów, i wiele wakatów do zapełnienia przez PiS. Ważną funkcję mają w tych warunkach pełnić ławnicy, którzy będą w zespołach wraz z dwoma sędziami. Ich głos zatem może przesądzić o wyroku.

To, że ja zostałem wybrany ławnikiem Sądu Najwyższego, nie jest tak istotne, jak to, że jest nas dwadzieścioro czworo afiliowanych przez Komitet Obrony Demokracji na trzydziestu ławników ogółem. Stanowimy zatem czynnik społeczny świadomych obywateli. Świadomych zagrożeń płynących z zepsutego świata pisowskiej polityki, która ma ambicje dyrygować sądami.

Kiedy na Wydziale Pedagogiki UW pisałem pod kierunkiem prof. Andrzeja Jaczewskiego pracę magisterską o pedofilii, chcąc oprzeć się na analizie akt spraw karnych, musiałem mieć do nich dostęp. Zostałem pracownikiem Instytutu Profilaktyki Przestępczości prof. Brunona Hołysta, a potem asystentem w Instytucie Wymiaru Sprawiedliwości prof. Lecha Falandysza.

Kiedy jednak zmieniłem ścieżkę kariery zawodowej i zacząłem pracować jako dziennikarz w TVP, a konkretnie w Telewizji Edukacyjnej, pomagałem przygotowywać cykliczny program o konstytucji z udziałem prof. Ewy Łętowskiej i Marka Nowickiego z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Tu warto dodać, że działo się to, zanim III RP dorobiła się własnej demokratycznej Konstytucji.

Piszę o tym wszystkim, żeby wyjaśnić, że tak całkowicie nie miałem do tej pory nic do czynienia ze światem prawniczym.

Bardzo dziękuję Sławie Rafalak i Kubie Karysiowi, że znalazłem się w tak znakomitym gronie. Dziękuję też Senatowi, że spojrzał na moją kandydaturę łaskawym okiem. Najbardziej jednak się cieszę, że poznałem w tych okolicznościach prof. Jarosława Płuciennika, który też został ławnikiem. Gratuluję wszystkim.

Mam nadzieję, że nie zawiodę oczekiwań społecznych i będę dbał w miarę swoich nader skromnych możliwości o sprawiedliwe wyroki Sądu Najwyższego, podobnie jak pozostali ławnicy z naszego środowiska.

Jest mi tym bardziej ogromnie miło, że to wszystko stało się szybko, niejako bez mojego zbyt silnego zaangażowania. Może się jeszcze na coś przydam społeczeństwu w moim wieku i z bagażem moich życiowych doświadczeń?

Sąd Najwyższy w składach orzekających nie powinien mieć ławników, tylko mądrych sędziów. Że ma ławników, to pomysł populistów. Czy lepiej, by ławnikiem był bezmyślny suweren czy świadomy obywatel?

Przemysław Wiszniewski

Listy@wyborcza.pl

Coraz mniej na leczenie

Czytelnik: Rząd kupuje głosy za zdrowie i życie obywateli

• **Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Lublinie. Kolejki do rejestracji**
FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rząd zamierza nie tylko drastycznie obciąć budżetowe wydatki na leczenie, ale też sięgnąć po kilkanaście miliardów z naszych składek zgromadzonych na funduszu zapasowym NFZ i wydawać je bez jakiejkolwiek społecznej kontroli, np. na węgiel – napisała Judyta Watoła w tekście „Wielki skok na kasę NFZ. Rząd zabiera miliardy na zdrowie".

emilfiscal:
No cóż, w czasie pandemii dostaliśmy tyle maseczek pewnym ogromnym samolotem oraz tyle markowych chińskich respiratorów, że teraz nie dziwota, że musimy trochę pasa zacisnąć... Dzięki, Mateusz.

bart_of_mart:
A to da się jeszcze zabrać z tej kupki? Może ostatnie miejsce w opiece zdrowotnej EU im nie wystarcza, może chcą mieć bezpieczną przewagę na kilka pokoleń?

mierwin<mierwin:
Pieniędzy na ochronę zdrowia brakuje. Buduje się za to przekopy dla statków, przez które nie mogą pływać statki, drogi wodne, w których nie ma wody, najbardziej dupne lotnisko na świecie ze szprychami, odbudowywuje się pałace... To kosztuje setki miliardów złotych. Brak paworządności też.

Leczcie się prywatnie

Vito (Id) 60:
W najgorszej kondycji zdrowotnej są chyba emeryci. To teraz dostaną 1200 zł zasiłku, zwanego 14. emeryturą, i niech się leczą prywatnie.

frantz:
Będą kolejki do prywatnej opieki medycznej, bo ta na NFZ najwyżej pozwoli na lżejszą śmierć, co i tak nie jest już takie pewne.

attache_48:
Złodzieje zabierają mi składki zdrowotne, a ja muszę się leczyć prywatnie. Czy gdzieś istnieje taka dychotomia? Kraść moje pieniądze, a przez to zmuszać mniedo leczenia się w prywatnych gabinetach lekarzy, którzy pracują w państwowej służbie zdrowia.

cojagodomcojagodom:
Rząd nie ma absolutnie prawa zabierać pieniędzy z NFZ bo to nie są jego pieniądze. Zadaniem rządu jest gospodarowanie w taki sposób zasobami, aby zabezpieczyć podstawowe potrzeby narodu. Jeśli rząd nie potrafi tego zrobić, to nie jest rządem. Jeśli nie potrafi gospodarować, to ponosi za to odpowiedzialność, jeśli okrada społeczeństwo, to żegna się z wolnością.

kasialtd:
Właśnie teraz dowiadujemy się, czemu rzad powinien przestrzegać konstytucji i prawa.

disillusioned_and_in_denial.:
Służba zdrowia już ledwo zipie, a oni jeszcze zabieraja kasę? Ciekawa, a własciwie bandycka koncepcja.

wujek_zbyniu:
To są himalaje podłości i cynizmu – zabrać pieniądze służbie zdrowia, już i tak ledwo zipiącej, i zapłacić tym za węgiel, przy okazji kradnąc pewnie sporą część tej kwoty.

Jozef_K:
Nasz system opieki zdrowotnej jest socjalistyczny. Leczy wszystkich bez wyjątku. Tych, którzy płacą składki, i tych, którzy nie płacą. Do dzisiaj żadna opcja polityczna nie miała odwagi utworzyć koszyka świadczeń medycznych. Kościół, rolnicy itd. również nie opłacają kosztów swojego leczenia. No cóż. W socjalistycznym systemie socjalistyczne metody.

Po to napompowali składkę

smils:
Zdzierają z przedsiębiorców niebotyczne składki zdrowotne, kolejki do lekarzy coraz dłuższe, a oni będą węgiel kupować!

deathofmankind:
To już wiecie dlaczego PiS podniósł składkę zdrowotną.

drora:
Ręce opadaja. Dlatego tak napompowali skladkę przy „Nowym ładzie". Nabili sobie kabzę i teraz będą rozdawać.

maria:
Zabiera się nasze pieniądze odłożone na zdrowie, aby dać Kościołowi i kupować swój elektorat.

wiedźma:
Ponarzekamy w internetach, popłaczemy, że ktoś źle wybrał, pojęczymy, potem zaciśniemy zęby i nic z tym nie robiąc, będziemy starali się przetrwać kolejne barbarzyńskie, mafijne rozboje rządu na własnym państwie.

david_brent:
Żeby było na siedemnastą emeryturę?

OutsiderPierwszy:
Rząd kupuje głosy za zdrowie i życie obywateli.

mountblanc2027:
Doprowadzą kraj do ruiny bo wiedzą, że stracą władzę. Perfidnie chcą, aby złość obywateli skierowała się na następców.

baka05:
Państwo może być niewypłacalne, rząd PiS sam to przyznał. Dlatego rusza po wszelkie rezerwy, jakie są możliwe do znalezienia. A zdrowie? COVID zabijał u nas najwięcej w krajach UE, i to im nie zaszkodziło. To, że nie będzie na leczenie, też im nie zaszkodzi.

Oszczędzanie

Wyłączanie ogrzewania na noc ma sens

Mgr inż. Janusz Stróżyński

Przeczytałem uważnie artykuł o sensowności wyłączania ogrzewania na noc. Ku mojemu zdumieniu dowiedziałem się, że wyłączanie ogrzewania na noc nie ma sensu, gdyż ponowne rozgrzanie kaloryferów i mieszkania generuje większe zużycie energii niż zachowanie tej samej temperatury przez cały czas.

Mam wrażenie, że autor artykułu nie uważał na lekcjach fizyki. A z praw fizyki wynika, że strata ciepła przez ściany, okna, dach jest proporcjonalna do różnicy temperatur między wnętrzem mieszkania a temperaturą na zewnątrz. Na temperaturę zewnętrzną na razie nie mamy wpływu, ale obniżając okresowo temperaturę wewnętrzną, okresowo obniżamy różnicę temperatur. Tym samym obniżamy ilość ciepła emitowanego na zewnątrz budynku. A tylko ciepło emitowane na zewnątrz musimy uzupełnić, pobierając ciepło z kaloryferów i dalej ze źródła ciepła, za które przychodzi nam płacić.

1 RP

eprasa.pl 4832393536

Rosną stawki najmu

46

PROC.

• Aż o tyle – w porównaniu z poziomem sprzed roku – wzrosły stawki najmu mieszkań w Krakowie – wynika z raportu Expandera i Rentier.io. Najmniejszy wzrost analitycy odnotowali w Częstochowie i Sosnowcu – 16 proc. (pod uwagę były brane mieszkania 50-metrowe).

Zabrze. Nowa atrakcja: wieża ciśnień z wystawą o węglu

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zbudowana w 1909 r. wieża ciśnień przy ul. Zamoyskiego ma 46 m wysokości i jest jednym z najpiękniejszych obiektów poprzemysłowych w Zabrzu. Po remoncie za ok. 34 mln zł mieści wystawę o węglu, kawiarnię z przeszkloną podłogą i podest, z którego widać sporą część miasta. W weekend podczas otwarcia to właśnie Carboneum, czyli ulokowana prawie pod dachem wystawa, cieszyła się największą popularnością. Do końca października można ją zwiedzać za darmo. Muzeum Górnictwa Węglowego przygotowało ekspozycję o różnych rodzajach węgla i pokazało, do czego jest on wykorzystywany. ● **jk**

Wykluczenie komunikacyjne

Polskie koleje zdegradowane

– Na niektórych liniach nie ma już czego zbierać – mówi Paweł Rydzyński, prezes Stowarzyszenia Ekonomiki Transportu, autor mapy zlikwidowanych linii kolejowych w Polsce.

ROZMOWA Z
PAWŁEM RYDZYŃSKIM
prezesem Stowarzyszenia Ekonomiki Transportu

MACIEJ PIETRZAK: W ostatnich tygodniach duże poruszenie w mediach społecznościowych wywołała przygotowana przez pana ogólnopolska mapa linii kolejowych, na których zawieszono ruch pasażerski po 1989 r. Skąd pomysł na jej przygotowanie?

PAWEŁ RYDZYŃSKI: Dla własnego użytku, z ciekawości, któregoś razu zacząłem na mapie zaznaczać linie, o których wiedziałem, że ruch na nich został zawieszony w ciągu ostatnich mniej więcej 30 lat. Na czerwono zaznaczałem odcinki z zawieszonym ruchem pasażerskim. Część z tych linii została już rozebrana, inne istnieją, ale są zamknięte dla jakiegokolwiek ruchu. Na jeszcze innych jest on prowadzony, ale tylko towarowy. Kreski zielone to z kolei odcinki, gdzie prowadzony jest ruch pasażerski, ale niekompletny, tzn. np. sam dalekobieżny bez regionalnego albo pociągi kursujące tylko w weekendy, wakacje czy wybrane dni tygodnia.

Gdy mapa zaczęła się zapełniać, postanowiłem, że jednak pokażę ją publicznie. Choć sam na bieżąco śledzę sytuację z siecią kolejową od dobrych 20 lat, to na pewnym etapie tworzenia tej mapy musiałem sięgnąć po ściągawkę w postaci rozkładu z lat 1988-89. Analizując go, z każdą chwilą byłem coraz bardziej przerażony tym, jak wielka od tego czasu nastąpiła degradacja sieci kolejowej w Polsce. Wiedziałem, że mapa będzie bardzo kolorowa, ale nie spodziewałem się, że aż tak.

Jakie wnioski, w skali całego kraju, nasuwają się z analizy tej mapy?

– Niestety, „wyrównano" dostęp do kolei między dawnymi terenami zaboru pruskiego a np. Kongresówką, likwidując linie na zachodzie kraju. Tych z czynnym ruchem pasażerskim w 1989 r. mieliśmy w całej Polsce ok. 21 tys. km, obecnie jest ich 14,5 tys. km. Fundamentalnym problemem jest także to, że za likwidacją linii kolejowych nie szła alternatywa w postaci zapewnienia transportu autobusowego, bo on często również upadał. Liczba pasażerów komunikacji autobusowej pozamiejskiej, czyli tzw. PKS-ów, od początku III RP do pandemii spadła o 85 proc. To porażający wskaźnik. Efekt? 20-25 proc. miejscowości w Polsce jest aktualnie całkowicie wykluczonych komunikacyjnie, nie dojeżdża do nich żaden transport publiczny. Mniej więcej drugie tyle ma do dyspozycji minimalną ofertę: jeden, dwa kursy dziennie w dni nauki szkolnej.

Kiedy proces degradacji polskiej kolei na taką skalę się rozpoczął?

– Pierwszą fazą była powojenna grabież infrastruktury kolejowej dokonana przez Armię Czerwoną. Później jednak okres PRL-u był stosunkowo dobry dla kolei, przynajmniej do końca lat 70. Druga faza kryzysu polskiej kolei zaczęła się w latach 80. ubiegłego wieku i trwała praktycznie do naszego wejścia do UE. Na mapie są trasy do takich miast jak prawie 100-tysięczne Jastrzębie-Zdrój i ok. 50 innych ośrodków liczących powyżej 10 tys. mieszkańców, które po 1989 r. całkowicie straciły połączenia kolejowe. Są linie do miast, gdzie 30 lat temu znajdowały się ważne regionalne węzły kolejowe, z których wychodziły linie w kilku kierunkach, a teraz kolei nie ma w ogóle, np. Międzychód, Pyrzyce, Lidzbark Warmiński, Braniewo. Są też miasta, do których kolej wciąż dociera, ale jej rola została zdegradowana, jak np. Brodnica czy Żagań.

Z ostatnich danych Eurostatu z 2020 r. wynika, że wśród dużych państw UE więcej samochodów niż w Polsce na 1000 mieszkańców jest tylko we Włoszech...

– Kryzys kolei to nie tylko efekt rozwoju transportu samochodowego, ale przede wszystkim efekt jej niedoinwestowania. Do tego dochodził także brak pomysłu, jak organizować kolej w regionach. To zostało uporządkowane dopiero w 2003 r., kiedy samorządy wojewódzkie dostały znaczące pieniądze na kolej: uchwalona wówczas ustawa o dochodach jednostek samorządu terytorialnego dała województwom stosunkowo duży udział we wpływach z PIT i CIT właśnie po to, żeby było z czego finansować kolej. A uchwalona w tym samym czasie ustawa o transporcie kolejowym wprost wskazała, że organizatorem kolei w regionach są marszałkowie.

Chwilę później weszliśmy do UE i pojawiły się środki pomocowe. To wszystko były działania przełomowe, ale z wielu zlikwidowanych wcześniej linii nie było już czego zbierać. Jeśli likwidowano połączenia do ważnych lokalnych rynków pracy i usług, często równolegle ograniczając również siatkę autobusową, to jaki poza własnym samochodem wybór mieli ludzie? Są w Polsce obszary, gdzie rośnie już kolejne pokolenie, które praktycznie nie wie, co to jest transport publiczny.

Jakie są szanse na odbudowanie czy przywrócenie ruchu na chociaż części tych linii?

– Nie ma żadnych wątpliwości, i to powinien przyznać każdy niezależnie od sympatii politycznych, że taką szansą jest rządowy program „Kolej Plus", którego ideą jest budowa lub odbudowa linii do miast liczących powyżej 10 tys. mieszkańców. Oczywiście na liście projektów zakwalifikowanych do realizacji w ramach „Kolei Plus" jest parę takich, dla których trudno znaleźć sensowne uzasadnienie. Większość planów zawartych w tym programie jest jednak bardzo dobra. Sztandarowym przykładem jest już wspomniane blisko 100-tysięczne Jastrzębie-Zdrój, gdzie dzięki „Kolei Plus" ma powrócić transport kolejowy, podobnie jak np. do Łomży, Bełchatowa, Złotoryi czy również wspomnianego już Międzychodu.

Podsumowując, co chciałby pan, żeby z popularności tej mapy zlikwidowanych połączeń wynikło?

– Mierzmy siły na zamiary. Mamy kryzys gospodarczy, wszystko drożeje. Nie oszukujmy się, idą raczej lata chude, także w transporcie publicznym. Zacząć trzeba od małych kroków. Coś, co można realnie zrobić, a co mnie jako analityka rynku transportowego bardzo uwiera, to np. brak systemowej koordynacji rozkładów pociągów i autobusów regionalnych, co często uniemożliwia przesiadki. A jeśli rzecz dzieje się z dala od aglomeracji i częstotliwość kursowania jest niska, to gwarancja przesiadki (oprócz np. wprowadzenia wspólnego biletu na kolej i autobus) jest sprawą fundamentalną. ● **Maciej Pietrzak,** Gdańsk

(Nie)kolejowa mapa Polski

© GAZETA WYBORCZA ŹRÓDŁO: OPRAC. PAWEŁ RYDZYŃSKI

A gdyby dorysować trasy, na których pociągi kursują, ale oferta urąga jakiejkolwiek przyzwoitości, to już w ogóle byłby dramat, tragedia państwa, które za chwilę już od 20 lat będzie w UE

PAWEŁ RYDZYŃSKI

eprasa.pl 4832393536

Nasilają się ataki na szkoły Hazarów

30 września w ataku na szkołę Kadż w Afganistanie zginęły 53 osoby. Po każdym ataku kolejne rodziny stają przed dylematem: czy posyłanie dzieci do szkoły to dla nich szansa na lepszą przyszłość, czy śmiertelne ryzyko?

Jagoda Grondecka

REPORTAŻ Z AFGANISTANU

W piątek, 30 września, Fereszta Gholzari wyszła z domu chwilę przed 6. Na śniadanie wypiła dwie szklanki mleka, by oszukać głód; w ostatnim czasie zakup jedzenia coraz częściej przekraczał bowiem możliwości finansowe 10-osobowej rodziny. Jej myśli były skupione jednak wokół czegoś innego – chciała jak najlepiej wypaść na próbnym egzaminie w centrum edukacyjnym Kadż, gdzie od prawie dwóch lat przygotowywała się do kankuru – odpowiednika naszej matury. Konkurencja jest ostra – tysiące studentów walczą ze sobą nie tylko o miejsce na wymarzonym wydziale, ale też o stypendia, by choć częściowo pokryć koszty utrzymania podczas nauki.

Odkąd 15 sierpnia 2021 roku talibowie przejęli władzę w Afganistanie, zdecydowana większość szkół ponadpodstawowych dla dziewcząt została zamknięta do odwołania. Wciąż funkcjonują jednak prywatne szkoły i centra edukacyjne, jak Kadż. Uczą się w nich zarówno dziewczęta, jak i chłopcy, choć zgodnie z wymogami są od siebie oddzieleni. Kobiety wciąż mogą też uczyć się na poziomie uniwersyteckim.

Kadż mieści się w niewielkiej, bocznej uliczce w centrum Daszt-e Barczi, gdzie 12 lat temu rodzina Fereszty przeprowadziła się z rodzinnego dystryktu Markazi Behsud w prowincji Wardak. Barczi to uboga dzielnica w zachodniej części Kabulu, zamieszkana w większości przez Hazarów. Stanowiący w Afganistanie mniejszość etniczną i, jako szyici, religijną Hazarowie padali ofiarami prześladowań co najmniej od końca XIX wieku, gdy pasztuński władca Abdur Rahman dopuścił się rzezi społeczności hazarskiej, miliony jej członków zabijając, sprzedając w niewolę i zmuszając do opuszczenia kraju. Skośnoocy Hazarowie, o rysach upodabniających ich do przodków z Azji Środkowej, uchodzą też za nieco bardziej niż ich współobywatele liberalnych, szczególnie wobec kobiet, co czyni ich solą w oku religijnych radykałów.

53 ofiary ataku na Kadż

Gdy Fereszta dotarła do centrum około 6.20, pierwsze kroki skierowała do biura, by odebrać swój zestaw egzaminacyjny. Później zajęła miejsce w szóstym rzędzie, niedaleko drzwi. Sala była wypełniona po brzegi. – W piątki zawsze jest bardzo tłoczno, przyjeżdżają do nas też uczniowie z innych centrów, bo Kadż ma świetną reputację, jeśli chodzi o profesjonalne przeprowadzanie i ocenianie próbnych egzaminów – tłumaczy Fereszta. Szacuje, że na sali znajdowało się około 600 osób, w większości dziewczęta i młode kobiety. Był wczesny ranek, w klasie panował półmrok. Nagle rozległy się strzały.

– Dyrektor wbiegł do sali i powiedział, żebyśmy schowali się pod krzesłami, uspokajał, że nic się nam nie stanie. Następnie próbował zatrzymać napastnika, ale sam został postrzelony. Leżałam skulona na podłodze, słyszałam tylko, jak mężczyzna wchodzi do naszej sali i wciąż strzela. Nie wiem nawet, kiedy straciłam przytomność. Nie pamiętam, czy było to przed eksplozją, czy po niej. Byłam jak w śpiączce – tłumaczy.

Gdy Fereszta się ocknęła, na sali panowała już cisza. Ci, którzy byli w stanie, uciekli; wodząc wzrokiem dookoła, widziała martwe ciała koleżanek oraz uczniów, którzy byli zbyt ranni, żeby samodzielnie wydostać się na zewnątrz. Ona sama leżała przygnieciona drewnianymi ławkami. Nie była w stanie ruszyć jedną ręką. Stopniowo inni uczniowie, widząc, że zagrożenie minęło, zaczęli wracać, by pomóc im wydostać się spod gruzów. Jeden z pracowników Kadż zabrał ją do najbliższego szpitala, Watan, skąd później została przetransportowana do szpitala Ali Abad. Tam odnalazł ją ojciec, Inajatullah, który zaraz po tym, jak usłyszał dźwięk eksplozji, wybiegł na ulicę, by dowiedzieć się, co się stało. Jednocześnie cały czas próbował dodzwonić się do córki.

Według UNAMA w ataku zginęły co najmniej 53 osoby – w większości dziewczęta i młode kobiety.

Z pięciu klas została jedna

To kolejny z serii zamachów na szkoły i placówki edukacyjne, w których uczyli się przede wszystkim Hazarowie. 24 października 2020 zamachowiec samobójca zaatakował centrum edukacyjne Kawsar-e Danesz, zabijając co najmniej 50 osób. Ponad 90 osób, w większości uczennic, zginęło w wybuchu bomby samochodowej przed liceum dla dziewcząt Sejjed Ul-Szuhada 8 maja 2021 r. 19 kwietnia 2022 r. zaatakowana została szkoła im. Abdula Rahima Szahida. Wszystkie zaatakowane placówki mieściły się właśnie w Daszt-e Barczi. Do większości zamachów przyznało się Państwo Islamskie Chorasanu (ISKP). Po każdym ataku kolejne rodziny stawały przed dylematem: czy posyłanie dzieci do szkoły to dla nich szansa na lepszą przyszłość, czy śmiertelne ryzyko?

– Ci, którzy atakują szkoły, są także wrogami edukacji, obawiają się bardziej wykształconego pokolenia. Jednak podstawowy czynnik, który łączy ofiary, to, fakt, że są Hazarami – podkreśla Fereszta Abbasi z organizacji Human Rights Watch.

• **Zakrwawione przybory szkolne po zamachu na centrum edukacyjne Kadż, 1 października 2022 r.**
FOT. EBRAHIM NOROOZI / AP

– Szkoła, którą kończyłam [liceum Zainab Kubra w Daszt-e Barczi], regularnie dostawała pogróżki, że naślą na nas zamachowca samobójcę. Z biegiem lat część uczennic zrezygnowała. Nawet mój wujek przekonywał mnie, żebym przestała się uczyć. Mówił, że teraz, za rządów talibów, to już nie ma sensu. Po tym jak przejęli władzę, z naszego centrum odeszło mnóstwo uczniów, z pięciu klas w roczniku została tylko jedna – mówi Fereszta Gholzari.

Jedną z uczennic, która miała wątpliwości, była Zeinab, jej najlepsza przyjaciółka, z którą od pierwszej klasy chodziły razem do szkoły. Fereszta przekonywała Zeinab, że powinny uczyć się dalej, opowiadała jej, jak za czasów pierwszych rządów talibów dziewczynki w ogóle nie mogły chodzić do szkół, ale uczyły się potajemnie. Udało jej się i na zajęcia w Kadż chodziły razem. Zeinab zginęła w piątkowym ataku.

„Zniesiemy wszystko, byle wykształcić córkę"

W ramieniu Fereszty lekarze znaleźli kulę i odłamek bomby. Kulę usunięto w szpitalu, jednak z odłamkiem medycy postanowili się wstrzymać, argumentując, że dziewczyna straciła już znaczną ilość krwi. Może za kilka tygodni, gdy dojdzie do siebie, będzie można ją operować. – Jak mogą zabijać nasze dzieci w centrum edukacyjnym, z zeszytami i książkami? – wybucha płaczem Inajatullah. – Przecież to nie jest żadna religia, to nie jest człowieczeństwo.

Sam ukończył jedynie dziewięć klas szkoły podstawowej. Karima, matka Fereszty, nigdy nie chodziła do szkoły, nie potrafi czytać ani pisać. Za Inajatullaha wyszła, mając 14 lat, co na afgańskiej wsi jest zjawiskiem powszechnym. Rodzinie zawsze trudno było związać koniec z końcem. Trzykrotnie wyjeżdżali do Iranu, bez wiz i paszportów, gdzie Inajatullah imał się różnych dorywczych zajęć: pracował na budowach, nauczył się też szyć. Od tamtego czasu dorabia to jako krawiec, to jako kierowca; gdy zmusza go konieczność, zapożycza się u znajomych. Ma jeden priorytet: co semestr zapłacić 3500 afghani (ok. 40 dol.) za kurs Fereszty.

– Obiecaliśmy sobie: zniesiemy wszystko, nawet głód, żeby ją wykształcić – deklaruje Inajatullah. Pokazując na stojące pod ścianą krosna, dodaje: – Mógłbym posadzić moje dzieci, żeby tkały dywan i w ten sposób zarobiły dla nas trochę pieniędzy. Ale zapytałem je, czego chcą, i odpowiedziały: uczyć się. Powiedziałem im wtedy: stoję za wami murem, będę was wspierał i zrobię wszystko, żeby wam to umożliwić.

Nie jest to jednak łatwa do podjęcia decyzja. – Choć wszystkie dotychczasowe rządy zawiodły Hazarów, członkowie grupy mają szczególne trudności w zaufaniu talibom w kwestii zapewnienia im bezpieczeństwa – mówi Abbasi. – W latach 90. talibowie dwukrotnie dopuścili się masakry Hazarów. Teraz, gdy dochodzi do ataków, nie okazują ofiarom i ich rodzinom empatii czy współczucia. Pojawiają się więc wątpliwości, czy talibom w ogóle zależy na tym, by zapobiegać atakom.

Podobne obawy wyraża Inajatullah: – Skoro nie są w stanie nas obronić, powinni pozwolić ludziom, żeby robili to sami, dać nam broń do ręki. W Kadż było dwunastu strażników, ale broń zabrano wszystkim poza jednym. A co w razie ataku może zrobić jeden człowiek?

Odkąd 15 sierpnia 2021 r. talibowie przejęli władzę w Afganistanie, zdecydowana większość szkół ponadpodstawowych dla dziewcząt została zamknięta do odwołania

„Napastnicy boją się naszego wykształcenia"

– Po każdej eksplozji proszę moje dzieci, żeby nie szły do szkoły. Chcieliśmy im tego zabronić, ale one nalegają. Za każdym razem, jak idą, myślę tylko, czy wrócą do domu, czy nie – przyznaje 40-letnia Qadria Ahmadijar, nauczycielka nauk społecznych w liceum Gul Khana w Daszt-e Barczi i matka szóstki dzieci. Jej najstarsza córka, 19-letnia Szahra Banu,

eprasa.pl 4832393536

przed rokiem skończyła szkołę, w której uczy Qadria, i uczęszczała do Kadż na kurs. Ostatnie, co pamięta z piątku, to ogłuszający huk walącego się sufitu.

Jej rodzina przeprowadziła się z dystryktu Khwaja Umari w Ghazni właśnie ze względu na lepsze perspektywy edukacyjne, jakie oferował Kabul. Wskaźnik analfabetyzmu w Khwaja Umari wynosi 65 proc., a wśród kobiet jest jeszcze wyższy. Rodzinie Szahry Banu byt zapewnia jednak Qadria, która skończyła kolegium nauczycielskie. – Edukacja jest bardzo ważna dla kobiet. Kiedy ja się uczyłam, jednocześnie pracowałam, zajmowałam się dziećmi i było mi bardzo ciężko, ale dziś zbieram tego owoce. Mogę utrzymać siebie, dzieci i męża, który nie chodził do szkoły i jest bezrobotny.

Szahra Banu i jej brat wielokrotnie przekonywali rodziców, że nieważne, co się stanie, muszą kontynuować naukę. – Jeden z nauczycieli często powtarza nam, że możemy zginąć wszędzie, w każdej chwili, nie tylko na kursie, a lepiej umrzeć wykształconym, niż żyć bez edukacji – przywołuje nastolatka. – Dlatego po każdym ataku powtarzaliśmy sobie, że musimy uczyć się dalej.

W edukacji nadzieję pokłada także rodzina 20-letniej Szukrii Sultani, która także przeprowadziła się do Kabulu z prowincji Ghazni, wierząc, że w stolicy ich bliska będzie mogła zrealizować swój potencjał i stanie się pierwszą osobą w rodzinie, która odbierze wykształcenie.

– Przed upadkiem rządu [Aszrafa Ghaniego] widzieliśmy przed nią świetlaną przyszłość – mówi jej brat, 36-letni Ruhullah, który pracuje jako robotnik. – Zawsze była niezwykle utalentowana, miała ponad 300 punktów z każdego próbnego egzaminu [ubiegłoroczny limit to 360 punktów]. Mamy nadzieję, że uda jej się zdobyć stypendium, by kontynuować naukę poza Afganistanem i wrócić do kraju, kiedy sytuacja się zmieni.

Szukria marzy, że zostanie prawniczką. – Chcę wprowadzić zmiany w naszym społeczeństwie poprzez prawo, być reformatorką. – tłumaczy. – Ci, którzy nas atakują, boją się naszej edukacji, bo będziemy w stanie bronić naszych praw, walczyć o siebie.

Ruhullah, który jako pierwszy z rodziny odnalazł Szukrię w szpitalu po zeszłotygodniowym ataku, przyznaje, że choć on i ich rodzice bardzo się o nią boją, nie będą powstrzymywać jej przed kontynuowaniem nauki. – Jeśli przestaniemy posyłać naszą młodzież do szkoły to, co osiągniemy? Przed atakiem w Kadż było 600 uczniów. Nawet jeśli teraz zostanie 400, będziemy mieć przynajmniej 400 wykształconych osób. Gdyby wszyscy zostali w domu, nie będzie ich wcale. To nie jest rozwiązanie. ●

Po każdej eksplozji proszę moje dzieci, żeby nie szły do szkoły. Chcieliśmy im tego zabronić, ale one nalegają. Za każdym razem, jak idą, myślę tylko, czy wrócą do domu, czy nie

QADRIA AHMADIJAR
nauczycielka nauk społecznych w liceum Gul Khana w Daszt-e Barczi, matka szóstki dzieci

Morawiecki na zlocie skrajnej prawicy

• **Mateusz Morawiecki oraz lider partii VOX Santiago Abascal w niedzielę na zlocie w Madrycie**
FOT. JESÚS HELLÍN/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Premier Mateusz Morawiecki przemawiał w Madrycie obok Viktora Orbana i Georgii Meloni. Zdalnie połączył się z nimi Donald Trump. Wszyscy stawili się na zaproszenie hiszpańskich populistów z partii VOX.

– Muszę coś wam wyznać: gdybym się nie urodził Polakiem, chciałbym być Hiszpanem. Moja żona, gdy śpiewa Julio Iglesias albo ten drugi gość, mam zero szans zdobyć jej uwagę. W Polsce mieliśmy taki zespół, który się nazywał VOX, łamali serca Polkom – dukał po angielsku premier rządu PiS, przerywając w oczekiwaniu brawa.

Potem przeszedł do rozważań geopolitycznych.

– Polska i Hiszpania są na dwóch krańcach Europy – mówił, myląc kontynent z terytorium Unii Europejskiej – a jednak jesteśmy bardzo blisko siebie, bo nasze kraje cenią niezależność ponad wszystko inne. Przez stulecia żyliśmy na krawędziach cywilizacji: na zachodzie Hiszpania, na wschodzie Polska. Byliśmy dwoma skrzydłami Europy.

Potem oskarżył instytucje Unii Europejskiej, że „chcą się odwrócić od tradycji" i bez podstaw w traktatach poszerzają swoje kompetencje. Wezwał też do walki z unijnymi instytucjami, gdyż mogą się przekształcić „w ponadnarodową bestię, zwierzę bez tradycji".

– Mamy w Europie biurokratów, którzy uważają, że to oni są Europą, ale się mylą, bo Europa składa się z narodów, wolnych i suwerennych narodów – przekonywał, za co znów nagrodzono go słabymi brawami.

Polski premier brał osobiście udział w kongresie zorganizowanym przez hiszpańską prawicę populistyczną z partii VOX. Prócz niego w Madrycie występowali – ale tylko w formie połączenia wideo – m.in. szefowa francuskich populistów Marine Le Pen, węgierski premier Viktor Orban (który prowadzi najbardziej prokremlowską politykę spośród wszystkich rządów państw UE) oraz Georgia Meloni, zwyciężczyni wrześniowych wyborów we Włoszech i przywódczyni prawicowo-populistycznej partii Bracia Włoscy.

Także zdalnie z uczestnikami pikniku VOX połączyli się: były prezydent USA Donald Trump, republikański senator Ted Cruz oraz były prezydent Kolumbii Álvaro Uribe. ●

Stanisław Skarżyński

W SPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU: Gdzie leżą granice przesady

JULIETTE BINOCHE: Moja wolność jest najważniejsza

MAJKA JEŻOWSKA: Nie zamierzam zejść ze sceny

PSYCHOLOGIA: Perfekcja to droga do zagłady

TRENDY: Moda, która nie ma płci

DUŻO DOBREGO CZYTANIA

wysokieobcasy extra

1RP OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34210122

eprasa.pl 4832393536

Podatek Sasina opóźniony. Taniego prądu ciągle nie ma

Samorządy oraz małe i średnie firmy ciągle czekają na finansową pomoc i zamrożenie cen prądu. W rządzie wykluwają się kolejne pomysły, ale do tej pory żaden nie ujrzał światła dziennego. Jest za to szansa, że niesławny podatek Sasina odejdzie w niebyt.

Ireneusz Sudak

• **Dziś rząd może zająć się propozycją zamrożenia cen prądu na giełdzie**
FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W tym tygodniu Jacek Sasin powinien opublikować szczegółowe rozwiązania dotyczące nowego podatku – od nadmiarowych zysków. Sam to zadeklarował 1 października, ale wygląda na to, że minister aktywów państwowych tym razem przelicytował. Chciał uderzyć w premiera Mateusza Morawieckiego, ale szarża się nie udała, a według naszych informacji szanse na to, że parapodatek od nadzwyczajnych zysków w ogóle wejdzie w życie, maleją.

„Parapodatek", bo zdaniem wiceministra finansów Artura Sobonia, nie miał to być podatek, a „danina".

Według Jacka Sasina w ten sposób budżet państwa zyskałby 13,5 mld zł. Te pieniądze już nawet zostały rozdysponowane – miałyby być przeznaczone na łagodzenie skutków wzrostu cen energii nie tylko samorządom, ale też szpitalom czy urzędom.

Samorządy dostają podwyżki stawek za prąd o 600-800 proc. Olsztyn, Suwałki, Ostrów Wielkopolski i inne miasta wyłączają oświetlenie w nocy, bo przygniatają je rachunki za prąd. O ile rząd zamroził cenę prądu dla gospodarstw domowych, o tyle samorządy i firmy zostawił bez pomocy. Te ostatnie już teraz płacą za energię 100 proc. więcej niż przed rokiem.

Dlaczego pomysł z opodatkowania firm, które uzyskały nadzwyczajne zyski, nie wyszedł i czy może wrócić w nowej formie?

Podatek na chybił trafił. Efekt? Sasinowa bessa na GPW

Najpierw miał dotyczyć nadmiarowych zysków firm energetycznych. To propozycja spójna z tym, co proponuje Komisja Europejska. I faktycznie, producenci prądu, ale też sprzedawcy gazu i firmy naftowe zarabiają krocie w wyniku rekordowych cen energii.

Ale potem Jacek Sasin dopowiedział, że podatek obejmie wszystkie spółki, czyli zarówno prywatne, jak i skarbu państwa niezależnie od branży, wystarczy duża skala działalności (m.in. zatrudnianie powyżej 250 osób) i zwiększona w tym roku marża zysku brutto – większa niż średnia z ostatnich 4 lat (z wyłączeniem pandemicznego 2020 r.). Oświadczenie ministra wywołało największe spadki na GPW w ostatnich latach, a indeks WIG20 był na krótko na najniższym poziomie od 2009 r.

Potem pojawiła się informacja, że jednak podatek będzie, ale... z wyłączeniem państwowych firm energetycznych. Spółki te twierdzą bowiem, że nie zarabiają powyżej normy. Prezes PGE Wojciech Dąbrowski już 19 lipca zakomunikował: - Nie ma nadzwyczajnych zysków w energetyce w bieżącym roku. To niebezpieczny mit.

To samo powtórzył 4 października prezes Orlenu Daniel Obajtek: - Nie mamy nadmiarowych zysków w stosunku do przychodów, w związku z tym nie powinien obejmować go zapowiedziany przez rząd nowy podatek.

Jak wynika z danych konserwatywnego think-tanku Instytutu Jagiellońskiego, marża producentów prądu w przypadku najbardziej powszechnych bloków energetycznych na węgiel kamienny wynosiła w sierpniu tego roku 825 zł/MWh. Dla porównania w sierpniu 2019 r. było zaledwie 17 zł. Podobne dane przedstawia think-tank Forum Energii.

W pierwszym kwartale PGE zarobiła 3,2 mld zł netto. Orlen zarobił na czysto 6,3 mld zł. Wyniki są rekordowe. Pole do opodatkowania firm zatem jest, ale rząd będzie chciał z tego pomysłu wycofać się rakiem i przykryć tę kwestię innymi pomysłami. A jeśli pomysł podatku od nadmiarowych zysków wróci, to w wersji, którą zarekomenduje Komisja Europejska – wynika z informacji Wyborczej.biz.

Jak zwalczyć wysokie ceny prądu?

Dziś rząd może natomiast zająć się propozycją zamrożenia cen prądu na giełdzie. Zakłada ona wprowadzenie limitu cen, który będzie odzwierciedlał rzeczywiste koszty wytwarzania energii z poszczególnych nośników energii.

Chodzi o to, o czym już pisaliśmy, że ceny prądu w Europie są ze sobą powiązane. W Polsce ich dramatyczny wzrost, który zaczął się rok temu, był związany z podwyżkami cen gazu w wyniku ograniczenia dostaw z Rosji. Ale prądu z gazu prawie w ogóle nie produkujemy, a jednak musieliśmy płacić, równając ceny w górę.

Gospodarstwa domowe płacą obecnie 750 zł za MWh, ale małe i średnie firmy już 2,5 tys. zł za MWh. O ile zatem na podstawie nowego pomysłu rządu mógłby obniżyć ceny prądu?

Padają różne kwoty, nawet wytrawnym ekspertom od energetyki trudno się w tym połapać. Jacek Sasin mówił, że będzie to cena 618 zł za 1 MWh. Pojawiła się kwota 650 zł za MWh, którą mieli podawać współpracownicy premiera. Sam premier Mateusz Morawiecki mówił 6 października o poziomie cen 750 zł za MWh, a szef Rządowego Centrum Analiz Norbert Maliszewski informował dzień później, że będzie to „mniej niż 860 zł za MWh". Konkretów nie ma, trwa licytacja i przepychanka między obozami Sasina i Morawieckiego.

Nie wiemy ponadto, czy są to ceny z opłatami za dystrybucję, czy nie. Ten element to może być nawet kolejne kilkuset złotych za MWh.

Ruch w dół

Ceny prądu są o tyle zastanawiające, że na giełdzie rekordowo potaniał... W poniedziałek prąd kosztował 496 zł za MWh. Dlaczego rząd proponuje wyższe stawki? Bo firmy kupiły prąd „na górce", gdy był drogi, poza tym w kontraktach na przyszły rok ceny są o kilkaset złotych wyższe.

Jak mówi w rozmowie z nami były prezes PGE Krzysztof Kilian, żeby wyprodukować 1 MWh, potrzeba pół tony węgla. Węgiel w kontraktach z polskimi kopalniami (a przecież taki węgiel kupują polskie elektrownie) kosztuje 160 zł za pół tony. Do tego trzeba doliczyć koszt CO_2, obecnie w przeliczeniu na złotówki to 326 zł. Czyli prąd nie powinien być droższy niż 500 zł za MWh (uwzględniając jeszcze koszty pracy, etc.). Premier Mateusz Morawiecki postuluje od miesięcy obniżenie cen CO_2 w Europie, ale nie ma za bardzo posłuchu.

Ale propozycja rządu może doprowadzić do paradoksu – skoro cena prądu ma być równa cenie wytworzenia, to prąd z wiatraków i instalacji fotowoltaicznej powinien być za darmo. Jednostkowe koszty produkcji wynoszą zero złotych.

– To, czego brakuje, to spójna koncepcja i pomysł na wyjście z kryzysu. Dziś rząd próbuje się zasłaniać tym, że czeka na decyzję Unii w sprawie wprowadzenia takich czy innych regulacji. A Hiszpania i Portugalia nie czekały, tylko już w maju zaproponowały Komisji Europejskiej swój pomysł na zamrożenie cen prądu dla firm i gospodarstw domowych na rok, co będzie ich kosztował 8,4 mld euro. I KE się zgodziła – mówi nam Krzysztof Kilian. – My nie dajemy żadnych propozycji, więc Bruksela nie ma nawet materiału z Polski, który mogłaby już analizować pod kątem udzielania zgody na pomoc publiczną. A czas ucieka – dodaje. ●

O ile rząd zamroził cenę prądu dla gospodarstw domowych, o tyle samorządy i firmy zostawił bez pomocy

1 RP

eprasa.pl 4832393536

Trochę paradoksalny Nobel

Nagrodę z ekonomii ku pamięci Alfreda Nobla, fundowaną przez szwedzki bank centralny Sveriges Riksbank, otrzymało trzech amerykańskich ekonomistów badających kryzysy finansowe: Ben S. Bernanke, Douglas W. Diamond i Philip H. Dybvig.

Witold Gadomski, Rafał Pikuła

– Spostrzeżenia laureatów poprawiły naszą zdolność do unikania zarówno poważnych kryzysów, jak i kosztownych akcji ratunkowych – mówił Tore Ellingsen, przewodniczący komitetu nagrody nauk ekonomicznych. Prace nagrodzonych badaczy kładą nacisk na rozumienie procesu upadku banków i wpływu takich zdarzeń na gospodarki krajowe i lokalne.

Podstawy tych badań trójka ekonomistów konstruowała już na początku lat 80. Analizy laureatów mają dziś ogromne znaczenie w regulowaniu rynków finansowych i radzeniu sobie z kryzysami finansowymi. Warto jednak odnotować, że polityka ekonomiczna świeżo upieczonych nagrodzonych bywała krytykowana. Zarzucano im, że kierując się zasadą ochrony banków, mogli „pompować" bańki spekulacyjne, dbać o interes najbogatszych kosztem klas niższych.

Kim są laureaci?

Najbardziej znany jest, rzecz jasna, Ben Bernanke, który od 1 lutego 2006 do 31 stycznia 2014 roku był przewodniczącym Rady Gubernatorów Systemu Rezerwy Federalnej Stanów Zjednoczonych, czyli popularnie Fed. Nagrodę otrzymał nie za kierowanie amerykańskim bankiem centralnym, ale za swoje prace z makroekonomii.

Bernanke jest współautorem dwóch podręczników – do makroekonomii oraz mikroekonomii. Był dyrektorem programu ekonomii monetarnej narodowego biura badań ekonomicznych i redaktorem „American Economic Review". Jest jednym z 50 najczęściej publikowanych ekonomistów na świecie.

Szczególnie interesuje się ekonomicznymi i politycznymi przyczynami wielkiego kryzysu lat 30. XX wieku, na temat których publikował liczne artykuły w czasopismach naukowych. Uważa się, a przynajmniej kiedyś uważał, za ucznia monetarysty Miltona Friedmana. Podzielał też jego poglądy dotyczące przyczyn kryzysu i odpowiedzialności za niego Rezerwy Federalnej, która nie potrafiła zapobiec spadkowi podaży pieniądza. W 2002 roku, będąc wówczas członkiem zarządu Fed, mówił podczas 90. rocznicy urodzin wielkiego noblisty: „Pozwólcie, że naruszę mój status oficjalnego przedstawiciela Rezerwy Federalnej. Chciałbym powiedzieć, do Miltona i Anny [Schwartz, wieloletnia współpracownica Friedmana]. Odnośnie do wielkiej depresji, mieliście rację. To nasza wina i za to przepraszamy. Ale dzięki wam nie zrobimy tego ponownie".

Bernanke sam musiał zmagać się ze światowym kryzysem finansowym, który w pełni się ujawnił w 2008 roku, po upadku banku Lehman Brothers. Kierowany przez niego Fed pod koniec 2008 roku rozpoczął skupowanie aktywów – głównie papierów skarbowych, przez co zwiększał bilans banku, mając nadzieję, że doprowadzi do wzrostu płynności w gospodarce. Była to realizacja jego pomysłu, rzuconego w listopadzie 2002 r., gdy zasugerował, że w razie deflacji rząd mógłby zrzucać pieniądze z helikoptera, by podnieść poziom cen i wydobyć gospodarkę z recesji.

> *Spostrzeżenia laureatów poprawiły naszą zdolność do unikania zarówno poważnych kryzysów, jak i kosztownych akcji ratunkowych*
>
> **TORE ELLINGSEN**
> przewodniczący komitetu nagrody nauk ekonomicznych

Skuteczność Rezerwy Federalnej w zmaganiach z kryzysem lat 2007-09 jest różnie oceniana. Stanom Zjednoczonym i światu udało się uniknąć kataklizmu takiego jak w latach 30., ale wzrost po wyjściu z recesji był przez długi czas słaby. Zdaniem części ekonomistów obecna fala inflacji na świecie jest echem polityki „helikopterowej" banków centralnych, której realizatorem był Bernanke. Jest więc paradoksem, że otrzymuje nagrodę w roku 2022, gdy świat walczy nie z finansowym kryzysem, ale z wysoką inflacją.

Douglas Diamond jest profesorem finansów na Uniwersytecie w Chicago. Specjalizuje się w badaniu pośredników finansowych, kryzysów finansowych i płynności. Najbardziej jest znany z prac na temat panik bankowych. W 1983 roku razem z Philipem Dybvigiem przedstawili model, który pokazuje, w jaki sposób kombinacja niepłynnych aktywów (takich jak kredyty biznesowe lub hipoteczne) i płynnych zobowiązań (depozyty, które mogą zostać wycofane w dowolnym momencie) może wywołać samospełniającą się panikę wśród deponentów.

Diamond w pierwszym komentarzu po otrzymaniu informacji i nagrodzie stwierdził: „Kryzysy zdarzają się, kiedy ludzie zaczynają tracić wiarę w stabilność systemu. Musisz się upewnić, że twoja część sektora bankowego jest postrzegana jako zdrowa, jak i rzeczywiście pozostaje zdrowa, a także reaguje w miarowy i przejrzysty sposób na zmiany w polityce pieniężnej".

Philip Dybvig jest profesorem bankowości i finansów na Uniwersytecie w St. Louis. Specjalizuje się w wycenie aktywów, inwestycjach i zarządzaniu korporacyjnym.

Amerykanie zdominowali ekonomiczne Noble

Nagroda Nobla w dziedzinie ekonomii to najbardziej prestiżowe wyróżnienie, jakie można otrzymać w tej dyscyplinie nauki. W przeciwieństwie do przyznawanych od 1901 roku nagród: pokojowej, z chemii, fizyki, fizjologii lub medycyny oraz literatury, Alfred Nobel nie ustanowił w swoim testamencie wyróżnienia z ekonomii. Jego fundatorem jest od 1969 roku Bank Szwecji. Stąd oficjalna nazwa brzmi Nagroda Banku Szwecji im. Alfreda Nobla. Laureata wybiera grono złożone z profesorów ekonomii Królewskiej Szwedzkiej Akademii Nauk.

Warto dodać, że aż 98 proc. laureatów tej nagrody to mężczyźni, średnia wieku laureata to 67 lat i najczęściej pochodzi on ze Stanów Zjednoczonych (82 proc.). Co ciekawe, aż 15 proc. laureatów to pracownicy uczelni w Chicago. ●

Klub „Wyborczej"

Trudne rodzinne historie – czyli polskie drogi.

Premiera książki „Dziady i dybuki"
Spotkanie z Jarosławem Kurskim i Adamem Michnikiem

Rozmowę poprowadzą:
dziennikarka „Wyborczej" Dorota Wysocka-Schnepf
oraz Bartosz T. Wieliński, wicenaczelny „Wyborczej".

Obejrzyj na: wyborcza.pl
DZIŚ, godz. 20

Dołącz do Klubu „Wyborczej" na
Wyborcza.pl/prenumerata

1 RP OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34153754

eprasa.pl 4832393536

Nuklearne pogróżki Rosji

Atomowy blef Kremla czy realna groźba?

Może Putin blefuje, ale nie wolno nam zagrzewać Ukraińców do boju za wszelką cenę. Mamy nadal ich wspierać, ale to oni sami muszą zdecydować, na jak wielkie ryzyko mogą pójść

Kuźniar

Po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat pojawiła się groźba użycia broni nuklearnej. I nie jest to groźba pochodząca od kogoś w rodzaju Saddama Husajna, który tej broni nie miał, lecz od wielkiego mocarstwa, które jest częścią międzynarodowego systemu mającego zapobiegać użyciu tej broni. Mocarstwa, które na mocy Karty NZ ponosi odpowiedzialność za utrzymanie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa.

Za novum w strategiach nuklearnych trzeba uznać podane przez Moskwę uzasadnienie groźby użycia tej broni. Otóż zasadniczo do tej pory potencjał nuklearny pełnił funkcję odstraszającą inne państwo nuklearne od ataku przy użyciu tej broni lub ataku zagrażającego egzystencji państwa odstraszającego. Tak było w czasach zimnej wojny i tak jest również dzisiaj w przypadku takich państw jak Korea Północna czy Izrael. Broń nuklearna miała być bronią odwetu skutecznie zniechęcającego innych do działań zaczepnych. Nie uważano, że za jej pomocą można przymusić inne państwo do spełnienia naszej woli, i nawet wielkie mocarstwa nuklearne nie podejmowały prób tego rodzaju.

Przywoływany niekiedy w związku z obecną sytuacją kryzys kubański był jedynie konwencjonalną blokadą Kuby, której celem było niedopuszczenie do ulokowania tam przez ZSRR wyrzutni rakiet atomowych. Nuklearna eskalacja mogłaby nastąpić dopiero wtedy, gdyby Rosjanie siłą próbowali przełamać tę blokadę, aby kontynuować budowę swej bazy. Jak wiemy, nie doszło do tego.

Obecne groźby Rosji nie mogą być potraktowane jako element strategii odstraszania, ponieważ nie są zagrożone ani integralność terytorialna, ani fizyczne przetrwanie Rosji. Nie mają też oparcia w jej aktualnej doktrynie wojennej. Można powiedzieć więcej: pomimo agresji na Ukrainę Rosja nadal jest bezkarna, ponieważ w przypadku porażki w tej wojnie nikt nie zamierza w odwecie podbijać jej terytorium, aby np. wymusić rozbrojenie Rosji czy spłatę nałożonych ewentualnie na nią reparacji. Zagrożeniem dla Rosji jest Putin, w tym sposób sprawowania przezeń władzy oraz jego wojna, a nie Ukraina czy Zachód.

O ile do gróźb nuklearnych z początków agresji nie przywiązywano wielkiej wagi, sukcesy Rosji w pierwszych miesiącach wojny sprawiły bowiem, że Moskwa do nich nie wracała, o tyle obecne groźby są na Zachodzie traktowane poważnie. I nawet nie mam na myśli artykułu Johna Mearsheimera z połowy sierpnia na łamach „Foreign Affairs".

Przypomnę, że w tym dość obrzydliwym tekście guru tzw. realistów ponownie obwiniał Zachód o sprowokowanie agresji Rosji i wcielił się w doradcę Putina, sugerując niejako, w jakich okolicznościach powinien on się uciec do użycia broni nuklearnej. Te okoliczności to:

1. bezpośrednie wejście wojsk NATO do konfliktu (co jak wiadomo, nie wchodzi w grę),
2. zdecydowane zwycięstwo Ukrainy w tej wojnie (dzięki wsparciu dostawami broni z Zachodu),
3. przeciąganie się tej wojny w sposób, który mógłby wykrwawiać zasoby militarne Rosji.

Groźby Putina zaczęto traktować poważnie dopiero wtedy, gdy ogłosił nielegalną aneksję zajętych terytoriów (a nawet nie do końca zajętych, bo niektóre anektowane obwody są kontrolowane przez wojska rosyjskie tylko w połowie). A do tego ogłosił wielką mobilizację dla zwiększenia liczebności wojsk Rosji w tej wojnie. Połączył to z groźbą użycia „wszelkich środków" do obrony zagrabionego obszaru, który stał się w jego deklaracji częścią Rosji. W świetle tych deklaracji wojna zmieniła status – z agresji Rosji stała się wojną obronną Rosji przed „agresją Zachodu dążącego do jej zniszczenia".

Jak wiemy, zmiana narracji oraz decyzja o mobilizacji i nuklearna groźba zostały spowodowane zmianą sytuacji na froncie. Ukraina zaczęła odbijać zajęte przez Rosję terytoria. Nie jest to jeszcze duży obszar, ale stało się to tak nieoczekiwanie dla Moskwy, a sukcesy, choć nadal ograniczone, tak efektowne, że chłodnemu dotąd Putinowi puściły nerwy.

W logice odstraszania to, co się dzieje w Ukrainie, wciąż nie daje Rosji podstaw do działania. Nawet w Moskwie wiedzą dobrze, że nikt nie zamierza uderzyć w Rosję nuklearnie ani nie ma planów zachodniej ofensywy w głąb rosyjskiego terytorium. Jeśli zatem groźby Putina są na Zachodzie traktowane poważnie, to nie wynika to z kontekstu strategicznego, lecz z problemu, który od początku był obecny w strategiach nuklearnych. Chodzi mianowicie o kwestię racjonalności aktora dysponującego tą bronią.

Odstraszanie miało działać przy założeniu, że strony tej relacji (przywództwa mocarstw nuklearnych) myślą i zachowują się racjonalnie. Dzisiaj jednak pojawiły się silne wątpliwości, czy Putin i jego otoczenie mogą być traktowani jako racjonalny dysponent broni nuklearnej. Jeszcze do lutego sam traktowałem Putina jako racjonalnego politycznego bandytę. Pisałem dla „Wyborczej", że jeśli działa on racjonalnie, to nie zaatakuje Ukrainy, ponieważ połamie sobie na niej zęby.

Wrażenie nieracjonalności pogłębia się wraz z jego niezdolnością wyciągania wniosków z przebiegu tej wojny, która w świetle deklarowanych przez Putina celów układa się dla niego wyjątkowo niekorzystnie. Jego nieracjonalność nie bierze się w tym przypadku z tego, że jest politykiem niespełna rozumu czy cierpiącym na jakieś zaburzenia psychiczne. Bierze się, po pierwsze, z jego antyukraińskiej obsesji. To jest dla Putina rodzaj wojny domowej czy religijnej, a te, jak wiadomo, nie kierują się kryterium racjonalności, nie dokonuje się w nich bilansu zysków i strat. A po drugie, z jego chuligańskiej mentalności, która dodatkowo – co wyszło przy jednym badaniu Putina jeszcze jako oficera KGB – nie doszacowuje poziomu podejmowanego ryzyka. Dlatego nie jest to sytuacja clausewitzowska.

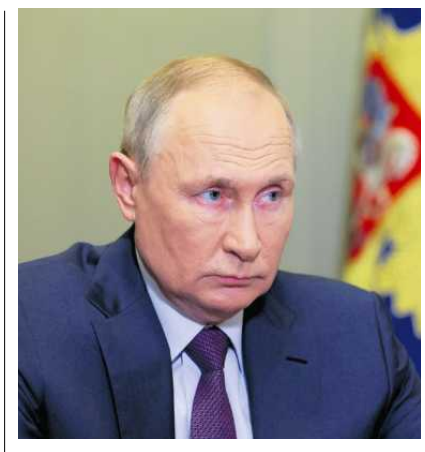

• **Władimir Putin** FOT. GAVRIIL GRIGOROV / AP

Gdyby szukać obrazowej metafory dla Putina w obecnej sytuacji, to nie jest to – jak się czasem pisze w zachodnich ocenach – ani zraniony tygrys, ani szczur zagoniony do kąta. To raczej sytuacja chuligana najsilniejszego na swojej ulicy, który postanowił pobić i obrabować jednego ze swoich byłych kolegów. Niespodziewanie dla niego ten zawsze słabszy kolega sprawia mu teraz porządne lanie. Co gorsza, dzieje się to na oczach całej ulicy oraz własnej rodziny, która dotąd czerpała dumę i korzyści z jego chuligańskich wybryków. Dla chuligana jest to sytuacja upokarzająca. Zamiast więc cofnąć się i wrócić bezpiecznie do domu, choćby z siniakami, próbuje walczyć dalej i ostrzega, że jeśli ofiara będzie się nadal bronić, on sięgnie po pistolet, który ma ukryty głęboko w kieszeni.

Ofiara, czując, że może pobić chuligana i odzyskać ukradzioną jej własność, nie chce słyszeć tych ostrzeżeń. Słyszą je natomiast ci, którzy są po stronie ofiary i ją na różne sposoby wspierali, dzięki czemu mogła ona sprostać tej początkowo nierównej walce. Tyle samo porównanie w kategoriach psychologicznych, tłumaczące nieracjonalność Putina w tej wojnie.

Po stronie tych, którzy wspierają Ukrainę i wierzą, że może ona tę wojnę wygrać, mamy dwie główne reakcje. Z jednej strony są ci, którzy mówią, że to blef, który powinien być zignorowany, i zagrzewają Ukrainę do dalszej walki. Z drugiej – ci, którzy uważają, że użycie broni nuklearnej przez Putina jest możliwe, i wysyłają w kierunku Rosji silne sygnały ostrzegawcze, sygnalizując gotowość do zadania jej katastrofalnych strat. Szczegóły tych sygnalizowanych reakcji są tu w tej chwili mniej istotne. Nie byłaby to jednak odpowiedź przy użyciu broni nuklearnej.

Te ostrzeżenia nie zmieniają jednak faktu, że Rosja może użyć taktycznej broni nuklearnej małej mocy w celu deeskalacji, czyli zatrzymania ukraińskiej kontrofensywy. To może być użycie jednorazowe, jeśli odniesie skutek, lub wielokrotne – do skutku. Mamy zatem perspektywę poniesienia przez Ukrainę bolesnych strat z tego powodu.

Ani ci na Zachodzie, którzy uważają, że Putin blefuje, ani ci, którzy wierzą, że użycie przez niego broni jądrowej jest możliwe, nie dają Ukrainie żadnej konkretnej sugestii, jeśli chodzi o kontynuację odzyskiwania utraconego wcześniej terytorium. Problem dotyczy w szczególności Krymu czy wschodniej części Donbasu, utraconej w 2014 r. Jedni i drudzy unikają także odpowiedzi na pytanie, co robić, jeśli pomimo dotkliwego ukarania Rosji za jej pierwsze, deeskalacyjne użycie broni atomowej sięgnie ona po większą broń atomową, już nie w celu deeskalacyjnym.

Jeśli Putin nie blefuje, to do tej pory wstrzymuje się od użycia tej broni z kilku powodów. Po pierwsze, z uwagi na możliwą, kosztowną dla Rosji karę, o czym powyżej. Ale także, po drugie, ma świadomość, że oznaczałoby to zupełną banicję Rosji ze społeczności międzynarodowej. A po trzecie, ze względu na perspektywę kordonu militarnego, jaki mógłby się pojawić wokół Rosji, z udziałem państw NATO, ale też innych państw, które chciałyby się wyposażyć w odwetowy potencjał nuklearny wobec swego bandyckiego sąsiada.

Jest również wielce prawdopodobne, że Rosja nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa przy użyciu środków konwencjonalnych i Putin ma nadzieję, że dzięki nim zdoła coś uratować z tej tak czy inaczej przegranej przez niego wojny. Mogą o tym świadczyć poniedziałkowe ataki rakietowe na wiele miast ukraińskich. To nie tylko odwet za wybuch na moście Kerczeńskim. To włączenie trzeciego wymiaru strategii Putina na obecnym etapie wojny przeciwko Ukrainie – czysto terrorystycznego. Chodzi tu o osłabienie determinacji Ukrainy w odbijaniu zagarniętych przez Rosję terenów.

Obrazowo można powiedzieć, że władca Kremla stał się w jednej osobie Dżyngis-chanem (podbój terytorialny), Kim Dżong Unem (straszak nuklearny) i ben Ladenem (terroryzowanie ludności cywilnej). Za pomocą metody drugiej i trzeciej ma nadzieję utrzymać efekt pierwszej.

Jeśli Putin wstrzymuje się na razie od sięgnięcia po atom, to również dlatego, że być może na froncie nie doszło jeszcze do przekroczenia czerwonej linii, która nie wiemy, gdzie biegnie. Być może on sam tego jeszcze nie wie. To, od czego powinniśmy się jednak powstrzymywać po stronie Zachodu – mam na myśli rządy, ekspertów, media – to zagrzewanie Ukrainy do boju bez względu na prawdopodobieństwo użycia przeciwko niej broni nuklearnej. Tego na koszt Ukraińców nie wolno nam robić. Mamy nadal niezmiennie ich wspierać, ale to oni sami muszą zdecydować, czy akceptują nuklearne ryzyko oraz w jaki sposób i do jakiego momentu będą kontynuować odzyskiwanie zagrabionego przez Rosję terytorium.

Rosja Putina popełniła jawne autodafe jako mocarstwo międzynarodowe. Na dłuższy czas została wyłączona z aktywnej gry na scenie międzynarodowej, w tym pozbawiona zdolności działań zaczepnych. Wielkie cele tej wojny nie zostały przez nią osiągnięte. Sam Putin ma do wyboru, w wariancie racjonalnym, uznać porażkę i pozwolić następcom szybko wziąć się do ratowania Rosji od dalszego pogrążania w ruinie i niesławie. Albo, w wariancie irracjonalnym, kontynuować wojnę i w przypadku użycia broni nuklearnej otworzyć poczet wielkich bandytów XXI wieku. ●

Roman Kuźniar

Roman Kuźniar – politolog, profesor UW, kierownik Katedry Studiów Strategicznych i Bezpieczeństwa Międzynarodowego WNPiSM UW. Był dyrektorem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych i doradcą prezydenta Bronisława Komorowskiego ds. międzynarodowych.

1 RP

eprasa.pl 4832393536

Kompromitacja kontrwywiadu

Żołnierze WOT na celowniku obcych służb

Niemczyk

7 października Onet poinformował, że wyciekła lista nagrodzonych żołnierzy 62. Batalionu Lekkiej Piechoty 6. Mazowieckiej Brygady Wojsk Obrony Terytorialnej. Lista zawierała nazwiska tych, którzy dostali urlopy „za duże zaangażowanie i wykonanie obowiązków podczas operacji »Gryf«", czyli za działania przeciw uchodźcom usiłującym przedostać się przez granicę polsko-białoruską.

Ujawnienie takiej listy to skandal, świadczący m.in. o katastrofalnym stanie kontrwywiadu. Nie chodzi o to, że kontrwywiad powinien nieustannie kontrolować każdego żołnierza, przez którego ręce przechodzi jakikolwiek zbiór danych zawierających wrażliwe informacje. Jednak to kontrwywiad odpowiada za wytworzenie takiej świadomości żołnierzy, żeby wiedzieli, w jaki sposób obchodzić się z niejawnymi informacjami, aby nie wyciekły. Powinni też zdawać sobie sprawę, jakie konsekwencje może spowodować ujawnienie tych informacji i jaka grozi za to odpowiedzialność.

Według informacji Onetu żołnierz bezpośrednio odpowiedzialny za wyciek tej listy został zwolniony dyscyplinarnie. To moim zdaniem o wiele za mało. Rozliczona powinna być SKW i jej kierownictwo.

Cytowani przez autorów tekstu żołnierze twierdzą, że boją się odwetu ze strony białoruskich służb specjalnych. To przesada. Trudno wyobrażać sobie, by białoruskie służby miały powód do odgrywania się na polskich żołnierzach za to, że pilnują polskiej granicy. Dużo bardziej realne jest to, że znając ich dane osobowe, a także dane osobowe niektórych członków ich najbliższych rodzin (na liście są przecież imiona rodziców), mogą przygotowywać próby ich werbunku. Nawet niski rangą żołnierz może być cennym źródłem wiedzy o rozmieszczeniu i wyposażeniu patroli granicznych, o strukturze jednostek wojskowych, atmosferze wśród kolegów i o profilach psychologicznych przełożonych.

Zwracam uwagę na to zagrożenie dla interesów Polski, choć od razu zastrzegam: trudno mi znaleźć w sobie współczucie dla żołnierzy, których nazwiska znalazły się na liście.

Żołnierze Obrony Terytorialnej mają najgorszą opinię wśród tych uchodźców, którym po wielokrotnych próbach udało się wreszcie przekroczyć granicę. W opisywanych przez nich przypadkach bicia, okradania, złośliwego niszczenia mienia i innego nieludzkiego traktowania dużo częściej była mowa o żołnierzach WOT niż Straży Granicznej czy regularnych sił zbrojnych.

Trudno sobie wyobrazić, aby wśród osób nagrodzonych za „duże zaangażowanie i wykonywanie obowiązków podczas operacji" nie było nadgorliwców uczestniczących w nielegalnych push-backach, dręczących bezbronnych uchodźców i odmawiających pomocy medycznej. Obawiam się, że takich właśnie na tej liście jest większość. Po ujawnieniu listy odradzałbym im jakiekolwiek plany wyjazdowe z Polski.

Dlaczego? Za granicą mogą się znaleźć służby, które mogą chcieć ich werbować szantażem, grożąc odpowiedzialnością za łamanie prawa międzynarodowego. Działania żołnierzy na granicy polsko-białoruskiej to łamanie wprost artykułu 31 ust. 1 i 2 Konwencji Genewskiej z 28 lipca 1951 roku, dotyczącej statusu uchodźców. Ten artykuł zabrania represjonowania osób, które przekraczając granicę, także nielegalnie, powołują się na zamiar ubiegania się o międzynarodową ochronę.

Listę nagrodzonych można uznać za listę osób, które są podejrzane o popełnienie zbrodni wojennych. Bo łamanie konwencji genewskich jest uważane za zbrodnię wojenną. Na terenie Polski, przynajmniej na razie, tym żołnierzom nic nie grozi. Ale co będzie, kiedy pojadą na wakacje za granicę, a służby któregoś, na przykład północnoafrykańskiego, państwa zorientują się, że mają na swoim terenie osobę z takiej listy? Próba werbunku w zamian za odstąpienie od ścigania wydaje się prawie pewna. A za zbrodnie wojenne można ścigać w dowolnym państwie, które uznaje konwencję genewską.

Podkreślam jeszcze raz: nie współczuję tym osobom, chociaż podzielam ich lęki, a nawet zwracam uwagę na zagrożenie większe niż tylko ze strony służb białoruskich. Ale namawiam także do głębszej refleksji wszystkich mundurowych, jakie rozkazy i w jaki sposób wykonują. A także do namysłu nad kondycją polskich służb specjalnych, które nie potrafią przypilnować, aby listy z wrażliwymi danymi żołnierzy nie krążyły w internecie. ●

Piotr Niemczyk

Piotr Niemczyk był w latach 90. dyrektorem Biura Analiz i Informacji Urzędu Ochrony Państwa, wiceszefem zarządu wywiadu UOP. Obecnie jest niezależnym ekspertem ds. bezpieczeństwa.

Wtorkowa Środa

O prześladowaniach Kościoła w Polsce

Środa

Podczas gdy na granicy polsko-białoruskiej cierpią i umierają nasi bliźni, uchodźcy ścigani, dręczeni i wyszydzani przez mundurowych (z orzełkiem na czapce); podczas gdy w kraju kobiety są zmuszane do rodzenia martwych dzieci, a te, które urodzą się niepełnosprawne, żyją w nędzy i upokorzeniu; podczas gdy rośnie liczba samobójstw wśród młodzieży, a rząd zamiast na zdrowie wydaje krocie na tępą propagandę – na Jasną Górę zjechali w sobotę limuzynami purpuraci i ich nie mniej bogaci wyznawcy, by dyskutować o… prześladowaniach katolików w Polsce.

Kościół, który jest jedynym nieopodatkowanym przedsiębiorstwem na rynku, który zbiera miliony na tacę od naiwnych wiernych, który jest największym po państwie właścicielem ziem i nieruchomości i któremu to państwo bez przerwy płaci ogromny „wyborczy" haracz, żalił się, że jest dyskryminowany, spychany na margines, a jego symbole są profanowane. Żale były głośne i konstruktywne, więc od rządu zapewne kolejne miliony kapną na pokrzywdzonych.

Ale rzeczywiście prześladowania są. Od kilku lat prześladuje się w Polsce duchownych pedofilów. Dawniej działali przy wsparciu i pełnej ochronie purpuratów, teraz niektórzy czują się dyskryminowani, bo o ich preferencjach seksualnych mówi się z potępieniem. Poza tym pod wpływem zdrowego rozsądku młodzi ludzie rezygnują z beznadziejnych pod każdym względem (nawet propagandowym) lekcji religii, co oznacza, że katolików może być w przyszłości mniej. Mniej katolików to mniej kasy.

Jest też poważna obawa, że jeśli opozycja, która dziś przebąkuje o świeckim państwie, zdobędzie władzę, to kurek z pieniędzmi dla Kościoła zostanie nieco przykręcony. A Kościół ubóstwem się brzydzi.

Na Jasnej Górze były też żale, że wszystkiemu winna jest „garstka wojujących antychrześcijan", bo przecież zdrowy pisowski lud jest ciągle katolicki i pełen wiary w świętość sybarytów w purpurach. Wiara ta jednak jest tak słaba, że potrzebuje ochrony zamordystycznego prawa, by się utrzymać. Kościół i jego ulubiony syn prokurator Ziobro domagają się kolejnego ustawowego wzmocnienia ochrony uczuć i symboli religijnych. Czują chyba, że to, co sczezło i ledwo się tli, potrzebuje represji, a może i – jak w Iranie – „policji moralnej" do ochrony. Odpowiednią ustawę nasz katolicki rząd już szykuje.

Na najbardziej jednak dramatyczny aspekt dyskryminacji chrześcijan zwrócił uwagę ks. Mazurkiewicz. Chodzi o tak zwany spór antropologiczny, czyli pytanie: „Kim jest człowiek?". Otóż przez setki lat człowiekiem był biały chrześcijański mężczyzna, ludźmi nie byli poganie, innowiercy, heretycy, dzicy, niewolnicy, uchodźcy, homoseksualiści, jak również kobiety (prócz Maryi), które nie miały ani praw, ani głosu i które przez kilkaset lat palono na stosie, gdy mówić się odważyły. To był piękny „ludzki" świat, którym Kościół zarządzał i na którym się upasł. On się skończył. Polska jest jego ostatnią szansą na przeżycie. Dlatego walka będzie zacięta, Kościół w końcu nie ma nic innego do roboty. ●

Magdalena Środa

1RP OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34122815

eprasa.pl 4832393536

Jak świętują Litwini

KARNAWAŁ W CIENIU WOJNY

Co łączy Yoko Ono i ludzi przebranych za muchomory? Sprawdziliśmy to w Europejskiej Stolicy Kultury.

Emilia Dłużewska

KOWNO

To mój pierwszy raz – zwierza mi się Tomas. Na głowie ma hełm kosmonauty, twarz oświetlają zamotane wokół białego kombinezonu lampki choinkowe. Stoi przy ścieżce rowerowej przecinającej plac przed kościołem św. Michała Archanioła w Kownie i wymachuje świecącymi w ciemności paletkami do badmintona, jakby kierował ruchem. Mijający go kurierzy Uber Eats wytrzeszczają oczy ze zdziwienia.

Na co dzień Tomas uczy informatyki w szkole. Za godzinę wraz z pięcioma tysiącami innych Litwinów wyruszy na szczyt Parodos.

Trasa nie jest długa ani trudna – Parodos to niewielki pagórek w centrum Kowna – ale jej pokonanie może zająć trochę czasu. Wspinający się ciągną ze sobą ozdobione kolorowymi lampkami szpitalne łóżka, toczą pod górę kartonowe kostki do gry, niosą na barana kolegów. Kto chce, może się wspinać tyłem, kto chce, w podskokach. Im dziwniej, tym lepiej – przekonują organizatorzy Festiwalu Fluxusu.

Tomas: – Czym jest Fluxus? Chyba nie umiem powiedzieć. Oglądałem fluxusowe instalacje w galerii. Niewiele zrozumiałem, choć dzieci były zachwycone. Podoba mi się, że mogę zrobić coś bez sensu. Na co dzień lubię mieć wszystko pod kontrolą, tu mogę pozwolić sobie na szaleństwo.

GEORGE, CZYLI JURGIS

To całkiem niezła definicja Fluxusu. Bardziej formalna brzmi tak: to międzynarodowy, awangardowy ruch artystyczny powstały na przełomie lat 50. i 60. XX w. Czerpał z dadaizmu, odrzucał klasyczną sztukę. To z niego wyrosła sztuka konceptualna, dzięki niemu rozwinął się performance i happening. Artystami Fluxusu byli m.in. Joseph Beuys, Nam June Paik, George Brecht czy Yoko Ono. Luźniej z nim powiązani byli Andy Warhol, Yayoi Kusama, Philip Glass czy Jonas Mekas. Ale kluczowa dla ruchu jest inna postać: George Maciunas.

To z właśnie z placu Maciunasa – malutkiego skweru w centrum Kowna – wyrusza parada, która wieńczy piąty Festiwal Fluxusu. W tym roku obchody zbiegły się z przyznaniem Kownu tytułu Europejskiej Stolicy Kultury.

Litwini o Maciunasie mówią nie George, lecz Jurgis. Ojciec chrzestny Fluxusu urodził się w Kownie w 1931 r. jako syn architekta i tancerki związanej z operą narodową. W 1944 r., uciekając przed Armią Czerwoną, jego rodzina przeniosła się do Frankfurtu. Po czterech latach wyemigrowali do Nowego Jorku.

Osiemnastoletni Jurgis (który na początku lat 60. zmieni imię na George) szybko odnalazł się w Ameryce. Udało mu się dostać college'u Cooper Union, jednej z garstki szkół wyższych w USA, które oferują darmowe wykształcenie. Studiował tam sztukę, projektowanie graficzne i architekturę. Potem skończył jeszcze muzykologię w Pittsburghu i historię sztuki na New York University. Historycy sztuki nazywają go więc różnie: artystą, kuratorem, grafikiem, architektem.

Wydany w 1998 r. zbiorowy portret Maciunasa, sklejony ze wspomnień jego przyjaciół-artystów, zatytułowany jest prościej: „Mr Fluxus".

REWOLUCJA SCHOWANA W WYGŁUPIE

Na serii autoportretów wykonanych na początku lat 60. ogolony na jeża Maciunas nosi staromodne binokle, koszulę z wysokim kołnierzykiem i krawat. Czasem zakłada też melonik. Kiedy w 2016 r. Litwini umieścili jego podobiznę na znaczku pocztowym, wybrali zdjęcie, na którym patrzy w obiektyw z zaciętą miną. Na innych jest zdecydowanie mniej pomnikowy: przykłada rozcapierzone dłonie do uszu i wystawia język, dłubie w nosie, rozciąga usta palcami.

Absurdalny humor, nabijanie się ze społecznych norm i testowanie oczekiwań dotyczących sztuki to typowe cechy Fluxusu. Do nurtu zaliczane są takie prace jak ośmiominutowy film pokazujący tylko biały ekran („Zen dla telewizji" Nam June Paika), pusty szklany pojemnik z dziurą na rękę i napisem: „Dyrekcja nie gwarantuje, że włożona do środka ręka zostanie wyjęta w takim samym stanie" („Danger Box 10" Yoko Ono) czy pudełko zapałek z instrukcją polecającą użyć ich do zniszczenia całej istniejącej sztuki; ostatnią zapałkę należy zachować do zniszczenia pudełka („Total Art Matchbox", Ben Vautier).

• **Fluxus Festival w Kownie, Europejskiej Stolicy Kultury, podczas którego Litwini czczą dziedzictwo Jurgisa Maciunasa**

FOT. MATERIAŁY ORGANIZATORA (2)

Ale pod warstwą wygłupu kryją się poważne postulaty. „Oczyśćmy świat z burżuazyjnej choroby, »intelektualnej«, profesjonalnej & komercyjnej kultury" – pisał Maciunas w 1963 r. „OCZYŚĆMY świat z martwej sztuki, sztuki imitującej rzeczywistość, sztucznej sztuki, abstrakcyjnej sztuki, sztuki iluzjonistycznej, sztuki matematycznej – OCZYŚĆMY ŚWIAT Z EUROPEIZMU!".

Manifest, który dziś znajduje się w zbiorach MoMA w Nowym Jorku, pokazuje jeszcze jedną cechę Fluxusu: najłatwiej opisać go przez to, czym nie jest. Maciunas pragnął radykalnej zmiany, antysztuki, twórczej siły, która rozsadzi granice między sztuką a życiem, filharmonią a sklepem spożywczym, poezją a polityką. Angielskie słowo flux, któremu ruch zawdzięcza swoją nazwę, może oznaczać płynność, ciągłą zmianę, przepływ, topnienie. Albo rozpuszczalnik.

Fluxus, jak rozpuszczalnik, stapiał ze sobą różne dziedziny działalności: Joseph Beuys był performerem, edukatorem, sam twierdził, że zajmuje się

Absurdalny humor, nabijanie się ze społecznych norm i testowanie oczekiwań dotyczących sztuki to typowe cechy Fluxusu

eprasa.pl 4832393536

• **Wystawa Yoko Ono „Ex It" w budynku Banku Litwy w Kownie**
FOT. MARTYNAS PLEPYS

„rzeźbą społeczną"; kompozytor Nam June Paik budował multimedialne instalacje z telewizorów; George Brecht, z wykształcenia chemik, został kompozytorem i pionierem sztuki interaktywnej. Yoko Ono zaczynała od muzyki, potem zajęła się performance'em i sztuką konceptualną, po czym wróciła do muzyki.

PENIS LOUISE BOURGEOIS

Maciunas był centrum, wokół którego grawitowała grupa. Poza pracą nad własną sztuką wydawał magazyn prezentujący eseje i prace Fluxusu, udzielał wywiadów, organizował Fluxfesty, podczas których akcjom artystycznym i koncertom towarzyszyły zawody sportowe. Kategorie? Antywyścigi rowerowe (wygrywała osoba, która ostatnia przekroczy linię mety), ping-pong z użyciem paletek z dziurą w środku, piłka nożna na szczudłach.

Równolegle realizował radykalny plan odbicia sztuki elitom. Za 20 tys. dol. grantu od dwóch fundacji poświęconych sztuce kupił przestrzeń po upadających zakładach w dzielnicy SoHo na Manhattanie i przekształcił w artystyczną kooperatywę – chętni kupowali tanie akcje odpowiadające metrom kwadratowym budynku. Pieniądze zebrane w ten sposób Maciunas przeznaczał na kolejne magazyny, które remontował i dzielił na mieszkania, korzystając z wiedzy architektonicznej. Oficjalnie nie były one budynkami mieszkalnymi. W połowie lat 70. kooperatywy Fluxusu zajmowały łącznie siedemnaście budynków.

Maciunas zdaje się wulkanem energii. Trudno uwierzyć, że całe życie był chorowity. Od gruźlicy w dzieciństwie, przez ostrą astmę, wrzody, permanentne bóle – już w 1961 r. lekarze dawali mu rok życia. Przeżył siedemnaście, choć w 1975 r. prawie zginął w wyniku pobicia przez bandytów nasłanych przez elektryka, któremu nie zapłacił za pracę. Stracił wówczas oko.

Zarazem wymieniał pisma z prokuratorem Nowego Jorku, który twierdził, że artyści zajmują budynki w SoHo nielegalnie. W końcu miał dość: wyjechał do Massachusetts, by na zrujnowanej farmie budować kolejny Fluxdom.

Bóle brzucha stawały się już jednak nie do zniesienia. Lekarze zdiagnozowali zaawansowanego raka trzustki i żołądka. Maciunas zabijał ból morfiną, ale zdążył się jeszcze oświadczyć poznanej na farmie poetce Billie Hutchings. Fluxślub wyprawili w Nowym Jorku. Obydwoje mieli na sobie suknie z welonami.

Na dostępnym na YouTubie nagraniu wideo widać cykl weselnych performance'ów, jeden z udziałem państwa młodych, którzy zamieniają się strojami: Billie przebiera się w garnitur, George zakłada czarną suknię i szpilki. Goście wręczają im własnoręcznie zrobione prezenty. To m.in. tort w kształcie pokaźnego penisa, podobno przyniesiony przez wybitną rzeźbiarkę Louise Bourgeois.

George Maciunas umarł trzy miesiące później, 9 maja 1978 r.

TRUMNY YOKO ONO

Choć Maciunas spędził w Kownie zaledwie jedenaście pierwszych lat życia, dla Litwinów jest jednym z narodowych bohaterów – podobnie jak uważany za ojca amerykańskiej awangardy, zmarły dwa lata temu filmowiec Jonas Mekas. W miejskiej galerii sztuki w Kownie, gdzie znajduje się sala poświęcona Fluxusowi, można zobaczyć list Mekasa, który zachęca przyjaciół George'a do przesyłania swoich prac i pamiątek.

Na prośbę odpowiedział m.in. japoński awangardzista Ay-O. W kolekcji galerii znalazły się jego tęczowe obrazy, obiekty oraz przestrzenna instalacja „Czarna dziura". We wrześniu – tymczasowo – dołączyła do niego Yoko Ono z retrospektywą „The Learning Garden of Freedom", którą można oglądać do 4 grudnia.

– Cieszymy się, że możemy pokazać właśnie Yoko Ono. Jest nie tylko świetną artystką, ale też osobą bardzo związaną z Maciunasem – tłumaczy Kęstutis Kuizinas, dyrektor Centrum Sztuki Współczesnej w Wilnie, który współpracował z amerykańskim kuratorem Jonem Hendricksem. – Promował jej sztukę, gdy była początkującą artystką, organizował pierwsze wystawy.

Zajmująca trzy piętra ekspozycja jest poetycka, poruszająca, zabawna. Są w niej prace tworzone przez Yoko Ono w latach 60. i 70.: białe szachownice, na których ustawione są wyłącznie białe figury; zapisane na kartkach pomysły na sztukę, która dzieje się w głowie widza; nagrania wideo. Wśród nich rejestracja „Cut Piece", słynnego performance'u z 1964 r.: nieruchoma Yoko Ono siadała na scenie, kładąc przed sobą nożyczki, by widzowie odcinali po kawałku jej ubrania (dziesięć lat później w radykalniejszej wersji odtworzy go Marina Abramović w słynnym „Rhythm 0").

I późniejsze prace: przewrócona biała łódka, przy której stoją wiadra niebieskiej farby („Pokoloruj uchodźczą łódkę. Tylko niebieski, jak ocean" – pisze artystka). A także zebrane przez nią historie kobiet doświadczających przemocy i dyskryminacji.

Wystawa po raz pierwszy została pokazana dwa lata temu w muzeum Serralves w Porto. W dzisiejszym kontekście wybrzmiewa inaczej: pacyfistyczne przesłanie, któremu artystka jest wierna od lat 60., wydaje się aktualne, ale zarazem nie na miejscu. Słynne hasło Yoko Ono i Johna Lennona „War Is Over If You Want It" („Wojna się skończy, jeśli tego chcesz") wypisane wielkimi literami na ścianie galerii i wywieszony w przestrzeni miasta banner „Imagine Peace" („Wyobraź sobie pokój") wydają się gorzką ironią.

Zwłaszcza w Litwie, gdzie od rosyjskiej inwazji na Ukrainę obowiązuje stan wyjątkowy. I której obywatele, w przeciwieństwie do mieszkańców Zachodu, nie mogą pozwolić sobie na postrzegania wojny jako odległego zagrożenia. – Mieliśmy pewne wątpliwości – przyznaje Kuizinas. – Wystawa była planowana z dwuletnim wyprzedzeniem, gdy kontekst był zupełnie inny. Pacyfistyczne przesłanie Yoko Ono to tylko jeden z wątków jej różnorodnej twórczości. A z drugiej strony nie wyobrażałem sobie wystawy bez tych haseł. „War is Over If You Want It" to dla mnie wciąż świetna praca. To utopijne hasło. Przecież przed rosyjską inwazją wojny też się toczyły.

Kuizinas pyta, czy obejrzałam też instalację Yoko Ono „Ex It" w zabytkowym budynku Banku Litwy: w wyłożonym marmurem hallu stoi sto różnej wielkości sosnowych trumien. Z wyciętych w wiekach otworów wyrastają młode drzewka. Widzowie spacerują między nimi w milczeniu, jak w kościele. Ciszę przerywa tylko kwilenie niemowlaka niesionego przez rodziców. „Ex It" otworzyła się już w styczniu, miesiąc przed wybuchem wojny. Dziś nie da się jej oglądać, nie myśląc o Ukrainie.

Choć Maciunas spędził w Kownie zaledwie jedenaście pierwszych lat życia, dla Litwinów jest jednym z narodowych bohaterów

W OBLICZU WOJNY

Temat wojny powraca podczas festiwalu. Kilka dni przed jego finałem Litwa ogłosiła, że ograniczy wjazd na swoje terytorium obywatelom Rosji. Na ulicach Kowna migają ukraińskie flagi i duże niebiesko-żółte ramki, w których można zrobić sobie zdjęcie. Dwa piętra imponującego gmachu Poczty Głównej – ikony międzywojennego modernizmu w Kownie – zajęło ukraińskie centrum kultury. Przed wejściem na Parodos zgromadzeni na placu Maciunasa wykrzykują gromkie: „Sława Ukrajini!".

Przeważa jednak atmosfera karnawału. Mimo toczącej się niedaleko wojny – a może właśnie w jej obliczu – jest tłumnie, wesoło, ludycznie. Błyskają choinkowe lampki, pod nogami kręcą się psy. Grupa osób w lekarskich fartuchach ciągnie ze sobą obwieszone światełkami szpitalne łóżko. Mijam parę przebraną za lampy; ludzi-muchomory i dziewczynę owiniętą watą, która powiewa za nią jak chmurka. Na jednej z ustawionych u podnóża wzgórza scen pan w średnim wieku ubrany w różową spódniczkę z tiulu podryguje do wtóru sentymentalnej melodii.

– Fluxus? To coś związanego ze sztuką współczesną – mówi mi Justyna. Na festiwal przyszła z chłopakiem Motiejusem. Wyglądają królewsko: on ma na sobie płaszcz ze srebrnej folii, ona białą, powiewająca tkaninę ozdobioną anielskim włosiem. Stroje zrobili na warsztatach poprzedzających paradę. Też są na festiwalu po raz pierwszy. – Wyglądało to ciekawie, a mamy akurat wolny weekend.

Konferansjer zaczyna odliczanie. Do wtóru muzyki tłum dzieci i dorosłych rusza w kierunku szczytu. Może większość z nich nie jest w stanie wyrecytować definicji Fluxusu, ale wyglądają, jakby bawili się świetnie. I chyba właśnie o to chodzi. ●

Kowno – Europejska Stolica Kultury 2022

• Około 40 festiwali, ponad 60 wystaw, 250 koncertów – od stycznia Kowno dzierży miano Europejskiej Stolicy Kultury (razem z Esch-sur-Alzette w Luksemburgu i Nowym Sadem w Serbii). W byłej litewskiej stolicy do 4 grudnia można zobaczyć retrospektywę Yoko Ono. A do 30 listopada wystawę Williama Kentridge'a, wybitnego południowoafrykańskiego artysty badającego, w jaki sposób pamięć historyczna jest wypierana przez propagandę. ESK to też okazja, by odkryć Kowno, podążając jedną ze specjalnie przygotowanych tras – m.in. ścieżką unikalnego międzywojennego modernizmu. Szczegóły na Kaunas2022.eu.

• Przyszłorocznymi ESK będą Eleusis w Grecji, Veszprém na Węgrzech i Timisoara w Rumunii. W przeszłości stolicami były dwa polskie miasta – Kraków w roku 2000 (w wyjątkowej, milenijnej edycji, w której ustanowiono aż dziewięć stolic) i Wrocław w roku 2016. Następna tura dla polskiego miasta wypada w 2029 r.

eprasa.pl 4832393536

Witamy w Polsce

Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej" w całym kraju

ZAMIAST KOMPUTERÓW HAKUJĄ LUDZI

JAKUB CHEŁMIŃSKI

Zaczyna się niewinnie, od wpłaty tysiąca. Nawet się nie obejrzysz, a oszuści czyszczą ci konto z oszczędności życia. Syn pana Stanisława postanowił się zemścić.

– Najbardziej jestem na siebie zły, że nie pomogłem tacie. Wiedziałem, że coś tam chce inwestować, ale byłem na urlopie, nie miałem czasu. Teraz chcę ostrzec innych – Robert jest informatykiem. Jego ojciec stracił właśnie 127 tys. zł.

ETAP PIERWSZY - HACZYK

Stanisław jest po siedemdziesiątce. Długo i z sukcesami prowadził własną firmę. Bez problemu radzi sobie z komputerami, korzysta z mediów społecznościowych. Tam też szukał sposobu, żeby zainwestować oszczędności życia. – Wiadomo, trzeba uciekać przed inflacją.

Na ogłoszenie trafił na Facebooku. Do inwestycji w akcje Orlenu zapraszał ze zdjęcia sam Daniel Obajtek. „Oficjalnie otwieramy dostęp do inwestycji dla wszystkich Polaków" – przekonywał podpis pod zdjęciem prezesa PKN Orlen. Każda inwestycja w projekty koncernu miała przynosić między 900 a 8500 dolarów miesięcznie. Wystarczy zostawić swój numer telefonu i nazwisko.

– Teraz wiem, że ogłoszenie było fałszywe. Ale wyglądało profesjonalnie – mówi pan Stanisław.

ETAP DRUGI - PIERWSZY TYSIĄC

Oddzwaniają następnego dnia. Miła pani przedstawia się jako przedstawicielka Orlenu. Uprzedza, że aby rozpocząć proces inwestycji, trzeba wpłacić minimum tysiąc złotych. – Nie miałem do tego przekonania. Ale ilekroć zapalała mi się czerwona lampka, oni dzwonili i uspokajali, że wszystko idzie zgodnie z planem - opowiada pan Stanisław, który zaryzykował i wpłacił. W końcu to tylko tysiąc.

– „Przedstawicielka" oddzwoniła, zapewniła, że pieniądze otrzymali i że teraz zadzwoni mój osobisty opiekun - analityk giełdowy, który będzie mnie szkolił z inwestowania.

I zadzwonił. Analityk przedstawił się jako Michał Bogucki. – Mówił z wyraźnym wschodnim akcentem. Wszystkie osoby, które się ze mną kontaktowały, tak mówiły. To ewidentnie nie byli Polacy – mówi pan Stanisław.

Pan Bogucki energicznie zaczyna szkolić nowego inwestora. Zakłada mu konto na pseudoplatformie inwestycyjnej Eastscotinvest. Pan Stanisław widzi tam swój wpłacony tysiąc w przeliczeniu na dolary. Suma delikatnie rośnie. Jest 225, po kilku dniach już 271 dolarów. Wkrótce opiekun podsyła mu programy, które ma zainstalować. To m.in. AnyDesk – pozwala przejąć komputer osobie z zewnątrz. W korporacjach często używają go informatycy, łącząc się z komputerami pracowników. W procesie inwestycyjnym ma ułatwić współpracę: żeby analityk widział, co robi kursant.

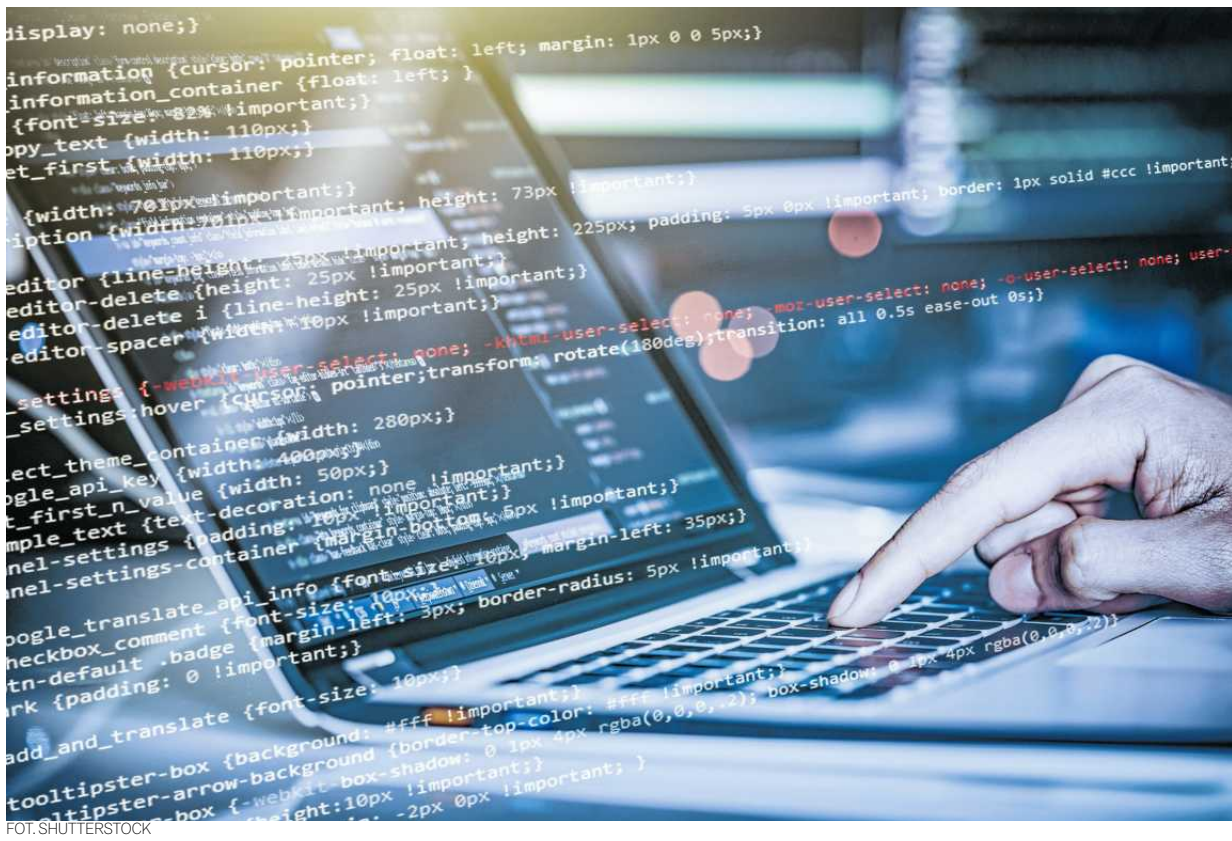

FOT. SHUTTERSTOCK

Spotykają się online, codziennie przez kilkanaście dni, zawsze w okolicach godz. 10.

– Wyglądało to wiarygodnie, otwieraliśmy strony giełdowe, opiekun używał profesjonalnego języka. Uwierzyłem, że mam do czynienia z osobą kompetentną, która może mi pomóc. To miało charakter szkolenia giełdowego. Pokazywał strony z rynkami surowców, bitcoinami i ostrzegał, że to duże ryzyko. Już na drugiej sesji dużo mówił o bezpieczeństwie, że przywiązują do niego wielką wagę. Socjotechnikę mają opanowaną do perfekcji – wspomina pan Stanisław.

Na tym etapie oszuści zakładają Stanisławowi drugie konto: na chińskiej giełdzie kryptowalut Binance, i pomagają zrobić specjalne trójwymiarowe zdjęcie potrzebne w procesie rejestracji. Proszą także o zeskanowanie i przesłanie dowodu osobistego – Przekonywali, że chodzi o bezpieczeństwo – opowiada pan Stanisław, który wpłacił przecież tylko tysiąc.

Kolejna lekcja: opiekun pokazuje, że inwestować można w ropę, przeliczniki walut, surowce.

ETAP TRZECI - PRZELEW

To dobry moment na kolejny cios. – Znowu zrobiłem błąd. Przekonał mnie, że skoro pieniądze ładnie pracują, warto wpłacić więcej. Wpłaciłem trzy i pół tysiąca dolarów – wspomina poszkodowany.

Urabianie ofiary trwa jeszcze kilka dni. Suma na koncie sukcesywnie rośnie. Po sesji weekendowej pan Stanisław sprawdza stan swojego inwestycyjnego konta i widzi ponad tysiąc dolarów zysku, wciąż nie mając świadomości, że konto jest fikcyjne.

Wtedy chce powiedzieć „sprawdzam". Prosi opiekuna, żeby przelał wypracowany zysk na jego konto prywatne. Znów urywają kontakt na weekend, w który ma się odbyć „specjalna operacja przynosząca wielki zysk".

W poniedziałek opiekun kontaktuje się z panem Stanisławem i informuje, że weekendowa inwestycja była bardzo owocna. Stanisław nadal nalega, żeby przesłać na jego konto wypracowany zysk. Z jakiegoś powodu doradca finansowy sugeruje, że do zrobienia tego przelewu potrzebny jest mu zdalny dostęp do komputera, oraz do strony internetowej konta bankowego.

Pan Bogucki informuje, że wszystko się udało i przelew jest w drodze. Po około godzinie pan Stanisław sprawdza swoje prywatne konto w banku. Nie tylko nie ma wpłaty. Zniknęły też znajdujące się na nim pieniądze. Ze 127 tys. zostawili 210 zł.

Pan Stanisław idzie jeszcze do najbliższego oddziału swojego banku. Tam próbują zatrzymać przelew, ale jest już za późno. Zostaje wizyta w komisariacie i szczegółowe opisanie kradzieży.

ŚLEDZTWO

– Stosunek policji do tego typu przestępstwa jest bardzo powściągliwy - jak określa to pan Stanisław. Dlatego angażuje w sprawę syna Roberta.

– Zalogowałem się zdalnie na komputer taty. Pokazywał mi wszystko, co robił, gdzie wchodził. Przejrzałem historię jego przeglądarki i dopiero wtedy ułożyło się to w logiczną całość – opowiada Robert.

– Teraz zabezpieczenia systemów bankowych są takie, że nie ma sensu ich łamać na poziomie informatycznym. Więc zamiast hakować komputery, ha-

eprasa.pl 4832393536

kuje się ludzi. Szuka najsłabszego ogniwa, którym jest człowiek. Osoby starsze są na to szczególnie podatne. Wychowały się w innych czasach, nie rozumieją zagrożenia – opowiada.

Zaczął podążać śladem oszustów. Szybko ustalił, że dzwoniąc, zawsze korzystali z bramek internetowych, tak żeby numery były nie do namierzenia.

Robert znajduje reklamy, które wabią ofiary. Są na Facebooku, ale też na YouTubie - duże firmy nie weryfikują treści ogłoszeń. Nie zawsze o wielkich zyskach zapewnia Daniel Obajtek. Czasami to Lech Wałęsa, Andrzej Duda, jest też wersja z Robertem Kubicą. W każdej jest formularz do wypełnienia.

– Mając imię, nazwisko, e-mail i numer telefonu, nie potrzebują nic więcej. Zakładają konto na specjalnie spreparowanym przez nich portalu maklerskim. To właściwie strona, która udaje taki portal. Są tam jakieś mądrze wyglądające wykresy, ale w zasadzie nic nie pokazują albo raczej pokazują to, co chcą pokazać przestępcy. Na przykład fikcyjny zysk – po prostu wpisują, że suma rośnie, żeby przekonać ofiarę. Mogą tam wpisać ,co chcą – tłumaczy.

Prawdziwe jest dopiero konto w Binance. Tyle że zakładane było wspólnie z „opiekunem", miał on więc pełen dostęp do niego.

Okazuje się, że także do bankowego konta pana Stanisława. Podczas wykonywania drugiego przelewu „opiekun" był połączony z komputerem ofiary. Widział więc dane logowania. W większości banków jest jednak podwójna weryfikacja przelewów, trzeba je potwierdzić telefonem. Na to też oszuści znaleźli sposób. Robert w telefonie taty także znalazł zainstalowany program AnyDesk. Gdy właściciel telefonu nie był tego świadomy, oszuści połączyli się z jego komórką i zatwierdzili przelew czyszczący konto.

Robert sprawdził, dokąd przelano pieniądze. Poszły właśnie na konto na Binance i po 20 minutach stamtąd zniknęły już jako bitcoiny. Platformy kryptowalut nie są instytucjami finansowymi, nie da się dalej śledzić, co się z nimi stało.

Robert ruszył śladem oszustów. Podał w formularzu na Facebooku swoje fikcyjne dane i numer telefonu, przeszedł tę samą drogę co jego ojciec. Udając komputerowego laika rozmawia z opiekunką półtorej godziny. Ta cierpliwie tłumaczy mu, jak zmienić język strony, gdzie kliknąć. Pozwala sobie nawet na żart. Gdy opiekunka ma założyć mu konto, dyktuje jej hasło: A jak Alicja, O jak Oszustwo, P jak Policja.... Opiekunka nie wyłapuje żartu albo zachowuje zimną krew.

Podczas rozmowy Robert użył fortelu i to on wysyła oszustom plik z zaszyfrowanym skryptem. Nie chce zdradzać jak, żeby nie ułatwiać im obrony. Dzięki temu poznaje numer IP komputera i dowiaduje się, że opiekunka dzwoni z bardzo starego modelu telefonu, można taki kupić za 300 zł na Allegro. Komputer i telefon są podłączone do internetu w sieci VPN, ale operatorem VPN jest nieznana firma zarejestrowana w Panamie. – To znaczy, że mogą być wszędzie. I pokazuje, jak oni są dobrze przygotowani. Pracownicy w biurze muszą mieć wyłączony przesył danych w prywatnych telefonach, bo gdyby choć na chwilę połączyli się ze zwykła siecią, mógłbym namierzyć operatora – opowiada.

Robert węszy dalej. Pliki fikcyjnego serwera są ukryte za usługą reverse proxy – nie do namierzenia. Ale pierwsza strona, ta z formularzem kontaktowym, jest na polskim hostingu. Według prawa jego operatorzy powinni przechowywać dane osób rejestrujących domenę. Policja ma uprawnienia, żeby o nie poprosić. I tu się jednak nie uda. Robert na próbę rejestruje swoją domenę na tym hostingu. Wpisuje kompletnie fikcyjne dane i to wystarcza. Za 12 zł anonimowo wykupuje tam domenę, nie ma żadnej weryfikacji.

Robert ruszył śladem oszustów. Podał swoje fikcyjne dane. Gdy opiekunka ma założyć mu konto, dyktuje jej hasło: A jak Alicja, O jak Oszustwo, P jak Policja....

PROCEDER NA OGROMNĄ SKALĘ

Skala procederu nie jest znana, ale zapewne jest ogromna. Gdy przestępcy dzwonią do ofiar, w tle słychać gwar biura. Wiele osób jednocześnie próbuje naciągnąć kolejne ofiary.

Doniesienia o oszustwach „na akcje Orlenu" regularnie spływają z całej Polski. Tylko na Wyborcza.pl pisaliśmy o takich przypadkach z Koszalina, Bydgoszczy, Krakowa, Lublina, Zakopanego.

Metod jest jednak więcej. Strona, na której oszukano pana Stanisława, to Eastscotinvest.org, ale adres ciągle się zmienia, występuje pod różnymi domenami. Robert rejestruje domenę Eastscotinvest.pl, umieszcza na niej ostrzeżenie przed oszustami i pozycjonuje w Google, żeby wychodziła na pierwszym miejscu. Oszuści szybko się orientują i zmieniają adresy swojego pseudoportalu maklerskiego.

Haczyków, na które łapią się ofiary, jest więcej, nie zawsze chodzi o akcje Orlenu. Czasami są to po prostu atrakcyjne inwestycje giełdowe lub inne cudowne sposoby zarobienia szybkich pieniędzy.

Gdy przygotowuję ten artykuł, na nasz redakcyjny telefon dyżurny dzwoni pan Eugeniusz: – Oszustwo, zostałem okradziony przez naciągaczy, policja nie chce przyjąć zgłoszenia – mówi.

Oddzwaniam następnego dnia: – Przepraszam za kłopot, alarm odwołany! Widzę już wpłacony tysiąc na koncie, ładnie pracuje – mówi pan Eugeniusz, wyraźnie uspokojony. Opisuje identyczny proces „rekrutacji" jak w przypadku pana Stanisława, tylko że to dopiero pierwszy etap. Ofiara jeszcze wierzy, że zarabia.

Ostrzegam, jak to może się potoczyć i mówię, że najlepszym sposobem weryfikacji jest próba odzyskania zarobionych pieniędzy. Pan Eugeniusz podejmuje taką próbę, pieniędzy wciąż nie odzyskał, oszuści zwodzą, że musi zainwestować więcej, żeby odzyskać wpłacony tysiąc.

PKN Orlen wydał ostrzeżenie przed przestępcami oferującymi pomoc w zakupie ich akcji i zachęca do zgłaszania oszustw.

Policja potwierdza, że trwa postępowanie w sprawie oszustw „na akcje Orlenu" i innych spółek skarbu państwa, choć nie podaje, ilu poszkodowanych dotyczy. Prowadzą je policjanci z radomskiego wydziału Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości, wspólnie z Prokuraturą Okręgową w Płocku. – Postępowanie to jest w toku i obecnie z uwagi na dobro tego postępowania nie możemy przekazać więcej informacji – informuje podkom. Marcin Zagórski z CBZC.

Robert dalej prowadzi swoją grę z oszustami. Teraz ma wpłacić 25 tys. na większą inwestycję. Udaje się namierzyć słupa – Polaka, właściciela konta, na które ma przelać pieniądze. Odnajduje go, okazuje się, że młody człowiek jest nieświadomy, że bierze udział w oszustwie. Robert powiadamia jego bank. Oszuści też się jednak orientują, że słup jest spalony. Do Roberta dzwoni opiekunka: – Księgowa się rozchorowała, proszę nie przelewać na tamto konto, dam panu nowe.

Proceder ma zapewne zasięg międzynarodowy. Ukraiński bloger Vklader donosi, że początkowo oszustwa skierowane były na obywateli dawnych republik Związku Radzieckiego, stopniowo oszuści poszerzali zasięg działania. Strona, na której oszukano pana Stanisława, jest dostępna w językach angielskim, rosyjskim, polskim, hiszpańskim i włoskim.

Naciągacze prawie nigdy nie podają do siebie innego kontaktu niż mailowy. Youtuberzy z kanału „Poszukiwacze Okazji" opublikowali nagrania rozmów z oszustami. W jednym z nich przyciśnięta do muru kobieta mówi, że siedziba firmy mieści się w Warszawie przy Malczewskiego 45. Robert sprawdził – jest tam siedziba banku, twierdzą, że nie wynajmują nikomu biur.

Syn oszukanego nie odpuszcza, szykuje złodziejom kilka kolejnych niespodzianek.

Udało mu się dostać na pulpity komputerów oszustów działających według identycznego schematu, ale pod inna nazwą. Po numerach IP namierzył, że łączą się z internetem z Moskwy. – Wiem, że używają starych komputerów Dell OptiPlex 7010 z dwurdzeniowym procesorem Intel Core 2. Do tego monitory o słabych rozdzielczościach. Na pulpitach nie ma szczególnie cennych plików. Ale każdy z komputerów ma też włożoną kartę pamięci SD o pojemności 16 GB obecną jako dysk E. Niestety nie miałem możliwości sprawdzenia, co jest na tej karcie, ale domyślam się, że tam trzymają najbardziej wrażliwą zawartość, która mogłaby ich obciążyć. W razie ataku policji lub kogokolwiek na takie call center, pracownicy mogą w jednej chwili wyciągnąć taką kartę z komputera i złamać ją na pół, uniemożliwiając odczyt danych – tłumaczy.

OSZUŚCI DZWONIĄ ZNOWU

Oszuści, już po kradzieży, zadzwonili do pana Stanisława. Idą w zaparte. Twierdzą, że wiedzą, że został okradziony, zgłosili sprawę policji. – Ubolewali i prosili, żebym tylko na chwilę włączył komputer, to pokażą mi, co mogą zrobić, żebym odzyskał te pieniądze – mówi pan Stanisław.

Kontakt urwał się dopiero, gdy powiedział, że nie ma mowy o włączaniu komputera, i wygarnął, że są oszustami. Telefon już nie zadzwonił.

To jednak nie musi być ostatni etap. W niektórych przypadkach oszuści dzwonią do okradzionego, podają się za kancelarię adwokacką (po sprawdzeniu okazuje się, że fikcyjną) i oferują pomoc w odzyskaniu pieniędzy. Oczywiście za wysoką opłatą.●

Imiona i nazwisko zostały zmienione

Fundacja Dzieciom "Zdążyć z Pomocą" zwraca się z prośbą o pomoc dla Wiktora Andalukiewicza, który urodził się z przepukliną oponowo – rdzeniową kręgosłupa, wodogłowiem, pęcherzem neurogennym. Wiktorek przeszedł 2 operacje kręgosłupa, 2 operacje stópek, przeszedł zapalenie opon mózgowych, urosepsę oraz sepsę, nie chodzi, porusza się na wózku inwalidzkim. Tata Wiktora zmarł, mama samotnie wychowuje syna i jego siostrę. Ich życie nie rozpieszcza. W październiku 2021 r. zdiagnozowano u mamy chłoniaka Hodgkina, od października przeszła kilka cykli chemioterapii i obecnie oczekuje na przeszczep swoimi komórkami macierzystymi w klinice transplantacji we Wrocławiu. Mimo, tylu problemów oboje są dzielni i nie poddają się. Będziemy Państwu wdzięczna za każdą najdrobniejszą wpłatę na leczenie i rehabilitację Wiktora.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą"
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
Z dopiskiem: (18198) Andalukiewicz Wiktor na ochronę zdrowia

1 RP
OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34207077

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

eprasa.pl 4832393536

34178909

W Sądzie Rejonowym w Puławach, pod sygnaturą akt I Ns 558/19, toczy się sprawa **o zasiedzenie nieruchomości** obejmującej działkę ewidencyjną nr 832/4, objętą KW nr LU1P/00049406/6. Wzywa się wszystkie zainteresowane osoby, aby w terminie 3 miesięcy od daty ogłoszenia zgłosiły się do Sądu i wykazały swoje prawo do nieruchomości. Jeżeli w terminie tym nikt się nie zgłosi albo zgłosiwszy się, prawa nie wykaże, Sąd orzeknie o zasiedzeniu, o ile zostanie ono wykazane.

34209754

W KAŻDY WTOREK Z „WYBORCZĄ”

MÓJ BIZNES
wyborcza

34210120.z

OGŁOSZENIE §§

Przed Sądem Rejonowym w Białymstoku I Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt **I Ns 963/21** z wniosku LUMEN Profit 22 NSFIZ w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Jerzym Odachowskim, synu Józefa i Leokadii, zmarłym dnia 6 lipca 2019 roku w Białymstoku, ostatnio zamieszkałym w Białymstoku. Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34209775.n

W Sądzie Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie I Wydziale Cywilnym w sprawie I Ns 829/20 z wniosku Leszka Grodzickiego toczy się postępowanie

O STWIERDZENIE ZASIEDZENIA NIERUCHOMOŚCI

położonej w Lublinie przy ulicy Wapiennej 55B o numerze ewidencyjnym 58, o powierzchni 0,0314 ha.

Sąd wzywa do udziału w sprawie w charakterze uczestników wszystkie osoby zainteresowane wynikiem tego postępowania, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosiły swoje prawa dotyczące nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie, jeżeli w terminie tym nikt się nie zgłosi albo zgłosiwszy się, własności nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostało ono udowodnione.

34209771.n

Sygn. akt: I Ns 236/21

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Płocku sygn. akt. **I Ns 323/22** toczy się postępowanie z wniosku Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Płocku

o stwierdzenie nabycia spadku po Jacku Marianie Krakowskim (synu Stanisława i Ireny) zmarłym 06 lipca 2019 roku w Płocku, ostatnio stale zamieszkałym w Płocku.

Sąd wzywa wszystkich ewentualnych spadkobierców aby **w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia** zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34209757

OGŁOSZENIE O PRZETARGACH

Zarząd Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej zaprasza do udziału w przetargach, których przedmiotem jest nabycie prawa ustanowienia odrębnej własności lokali mieszkalnych, nabycie udziału we współwłasności garaży wielostanowiskowych oraz nabycie roszczenia o ustanowienie odrębnej własności do lokalu mieszkalnego.

Przetarg składa się z dwóch etapów: pisemnego nieograniczonego i ustnego ograniczonego. Przedmiotem przetargu jest :

1. Nabycie prawa ustanowienia odrębnej własności lokali mieszkalnych położonych w Warszawie, w trybie art.11 ust.2 ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych:

Lp.	Adres lokalu	Numer lokalu	Pow. lokalu (w m²)	Położenie lokalu	Rozkład lokalu	Cena wywoławcza (w zł)	Wadium (w zł)	Kontakt do Administracji Osiedla w celu obejrzenia lokalu
1	ul. Kochanowskiego 13A	11	36,50	parter w budynku IV piętrowym	2 pokoje, kuchnia, przedpokój, łazienka, wc	385 300,00	10 000,00	Administracja Osiedla WSM Piaski tel.: 22 669 52 52 w 21 lub 24
2	ul. Kochanowskiego 28	21	41,50	parter w budynku IV piętrowym	2 pokoje, kuchnia, przedpokój, łazienka z wc	455 300,00	10 000,00	Administracja Osiedla WSM Piaski tel.: 22 669 52 52 w 21 lub 24

2. Nabycie udziału we współwłasności garaży wielostanowiskowych, położonych w hali garażowej

Lp.	Numer	Adres hali garażowej	Wymiary miejsca post.	Cena wywoławcza	Wadium	Kontakt do Administracji Osiedla
3	9	ul. Literacka 15C	2,18 x 6,20	34 000,00	1 000,00	Administracja Osiedla Piaski tel.: 22 669 52 52 w 21 lub 24
4	12	ul. Książkowej 9	2,35 x 5,20	22 800,00	1 000,00	Administracja Osiedla Nowodwory tel.: 535-586-708

3. Nabycie roszczenia o ustanowienie odrębnej własności do lokalu mieszkalnego (zawarcie umowy przedwstępnej ustanowienia odrębnej własności) położonych w Warszawie :

L.p	Adres budynku	Nr lokalu	Pow. lokalu (w m²)	Położenie	Rozkład lokalu	Cena wywoławcza	Wadium	Kontakt do Administracji Osiedla
5	ul. Elbląska 37	31	41,50	III piętro w budynku IX piętrowym	2 pokoje, kuchnia, przedpokój, łazienka z wc	463 300,00	10 000,00	Administracja Osiedla WSM Rudawka tel.: 22 568 97 68 lub 22 568 97 69

1. **Pisemne oferty przetargowe złożone na FORMULARZU OFERTY (do pobrania na stronie internetowej WSM (www.WSM.pl) lub Biurze Zarządu – parter) przyjmowane są w Kancelarii w Biurze Zarządu WSM przy ul. Elbląskiej 14 w Warszawie, pokój nr.7 (parter), w zamkniętych kopertach, opatrzonych napisem „Przetarg na lokal nr…… przy ul……” w terminie do dnia 25-10-2022 r., do godz. 800. Do pisemnej oferty przetargowej należy dołączyć dodatkowo: dowód wpłaty wadium**

   UWAGA! Rekomendowanym jest wcześniejsze dokonanie przelewu tak, aby wadium zostało zaksięgowane na rachunku WSM przed upływem terminu składania ofert – w dniu przetargu pierwsze wpłaty na rachunku bankowym księgowane są dopiero od godziny 11.30.
2. Otwarcie kopert nastąpi w dniu 25-10-2022 r. w Społecznym Domu Kultury przy ul. Słowackiego 19 A, sala nr 1:
   - **O godzinie 9:30 – dla miejsca postojowego nr 9 przy ul. Literackiej 15 C ,**
   - **O godzinie 9:30 – dla miejsca postojowego nr 12 przy ul. Książkowej 9;**
   - **O godzinie 10:00 – dla lokalu Kochanowskiego 13A,**
   - **O godzinie 10:30 – dla lokalu Kochanowskiego 28,**
   - **O godzinie 11:00 – dla lokalu Elbląska 37,**

   Aby obejrzeć oferowane lokale, należy skontaktować się z odpowiednią Administracją Osiedla.

   Informacji w sprawie przetargu udziela Dział Członkowsko-Lokalowy WSM, ul. Elbląska 14 w Warszawie, tel.: 22 56-13-419, 531 907 400
3. Szczegółowe informacje dotyczące warunków procedury przetargowej zostały zamieszczone na stronie internetowej Spółdzielni www.WSM.pl. Zapoznanie się z tymi warunkami jest obowiązkowe.
4. Przedmiotowe lokale są w standardzie wymagającym generalnego remontu.
5. **Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa zastrzega możliwość odwołania przetargu lub jego unieważnienia bez podania przyczyn na każdym etapie, bez prawa dochodzenia jakichkolwiek roszczeń przez uczestników.**

34209920.n

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

Prezydent Miasta Oświęcim

ogłasza I przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż nieruchomości położonej w Oświęcimiu przy ul. Zaborskiej obejmującej działkę 233/32 o pow.0,2522ha, użytek RIVb, jedn. ewid. Oświęcim - miasto obręb Stare Stawy, stanowiącą własność Gminy Miasto Oświęcim, wpisaną w księdze wieczystej **KR1E/00033983/8** prowadzonej w Sądzie Rejonowym w Oświęcimiu.

Działka objęta jest miejscowym planem zagospodarowania dla terenu położonego w Oświęcimiu przy ul. Zaborskiej obejmującym działkę nr 233/32, uchwalonym uchwałą nr XLVIII/764/22 Rady Miasta Oświęcim z dnia 27 kwietnia 2022 r. (Dz. Urz. Woj. Małop. z 4 maja 2022 r. poz.3285) w jednostce strukturalnej: 1MN – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.
Zgodnie z rysunkiem planu miejscowego, na terenie działki znajduje się stanowisko archeologiczne lądowe nr 6 w Oświęcimiu (AZP 103-49/2), w związku z tym przed rozpoczęciem prac ziemnych konieczne jest uzyskanie decyzji Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków na badania archeologiczne.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 510.000,- zł netto (słownie: pięćset dziesięć tysięcy złotych).
Sprzedaż nieruchomości podlega opodatkowaniu podatkiem VAT na podstawie ustawy z dnia 11.03.2004r. o podatku od towarów i usług (t.j. Dz. U. z 2022 r. poz.931 z późn. zm.).

Przetarg odbędzie się w dniu 14 grudnia 2022 r. o godz.10.00 w siedzibie Urzędu Miasta Oświęcim, ul. Zaborska 2 sala nr 15.

Wadium w wysokości 100.000,- zł (słownie: sto tysięcy złotych) należy wpłacić **do dnia 7 grudnia 2022 r.** w pieniądzu przelewem na rachunek bankowy Urzędu Miasta Oświęcim nr 47 8136 0000 0031 0008 2000 0080. Za potwierdzenie wpłaty przyjmuje się datę wpływu wadium na podany rachunek.

Ogłoszenie zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta Oświęcim przy ul. Zaborskiej 2 i ul. Jagiełły 23 oraz na tablicy przy ul. Dąbrowskiego, zamieszczone na stronie internetowej Urzędu Miasta Oświęcim https://oswiecim.pl/urzad-miasta/ogloszenia/ oraz w Biuletynie Informacji Publicznej.

Dodatkowych informacji w sprawie przetargu można zasięgnąć w Wydziale Mienia Komunalnego Urzędu Miasta Oświęcim, ul. Jagiełły 23 tel. 33 84 29 218.

1

34209826.n

eprasa.pl 4832393536

PREZYDENT MIASTA SOPOTU

PREZYDENT MIASTA SOPOTU

81-704 Sopot, ul. Tadeusza Kościuszki 25/27

ogłasza przetarg ustny ograniczony
na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej,
stanowiącej własność
Gminy Miasta Sopotu położonej przy ul. Okrężnej

Forma zbycia	sprzedaż
Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego	Zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego przedmiotowa nieruchomość znajduje się w obszarze oznaczonym symbolem 08.M - teren zabudowy mieszkaniowej z dopuszczeniem usług nieuciążliwych (do 50% pow. użytkowej budynku). Na terenie obowiązuje zakaz przekształcania istniejącej zabudowy w zabudowę wielorodzinną oraz realizacji obiektów tymczasowych i substandardowych. Dopuszczalny procent terenu przeznaczonego pod zabudowę to 20% oraz minimalna powierzchnia biologicznie czynna to 60%. Na terenie obowiązuje ochrona drzew ozdobnych
Lokalizacja	**Sopot, ul. Okrężna,** nieruchomość gruntowa niezabudowana, oznaczona na karcie mapy nr 16 jako działka nr 156/1, obszaru 655 m², dla której Sąd Rejonowy w Sopocie prowadzi księgę wieczystą nr GD1S/00020284/4, jako własność Gminy Miasta Sopotu
Numer działki i powierzchnia	nr 156/1 o pow. 655 m²
Cena wywoławcza	3 000 000,00 zł plus 23% podatek VAT
Wysokość wadium	600 000,00 zł
Termin wpłaty wadium	12 grudnia 2022 r.
Termin i miejsce przetargu	15 grudnia 2022 r. godzina 12^{00}, sala nr 58 Urzędu Miasta Sopotu

Wadium należy wpłacić na konto numer 38 1020 1811 0000 0202 0373 5842.

Przetarg przeprowadza się na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899) oraz rozporządzenia Rady Ministrów z 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 r. poz. 2213).

Szczegółowych informacji udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Sopotu, pokój numer 117 znajdujący się na drugim na piętrze, tel. (58) 521 38 27. Pełną informację o przetargu znaleźć można na stronie internetowej Sopotu pod adresem www.sopot.pl.

Prezydent Miasta Sopotu może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informację o tym do publicznej wiadomości.

34209483

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Suwałkach I Wydziałem Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt **I Ns 515/21** z wniosku Marzeny Marty Gościńskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Pietruszewskim (s. Władysława i Janiny), urodzonym dnia 22.10.1948 roku w m. Wysokie Mazowieckie, ostatnio stale zamieszkałym w Suwałkach, zmarłym w dniu 13.07.2021 roku w Suwałkach.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Suwałkach i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34209823

Przed Sądem Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie sygn. I Ns 579/22 z wniosku Skarbu Państwa reprezentowanego przez Komendanta Wojewódzkiego Policji w Lublinie z udziałem Karoliny Oficjał o stwierdzenie nabycia spadku po Bożenie Górka, zmarłej w dniu 15 października 2021 roku w Lublinie i tam ostatnio stale przebywającej. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

§

34209768

Sąd Rejonowy dla Łodzi – Śródmieścia w Łodzi, I Wydział Cywilny zawiadamia o postępowaniu w sprawie o sygnaturze akt I Ns 400/22 **z wniosku Szczepana Terpiała przy udziale Gminy Miasta Łodzi o zasiedzenie nieruchomości** położonej w Łodzi – Złotno, stanowiącej działkę gruntu nr 27, o łącznej powierzchni 0,1080 ha, której posiadaczem jest Szczepan Terpiał, zaś w danych zawartych w wypisie z rejestrów gruntów nie jest ustalone prawo własności oraz władanie na zasadach samoistnego posiadania.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tego sądu i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięte ich prawa w postanowieniu stwierdzającym zasiedzenie przedmiotowej nieruchomości.

34209659

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 5 października 2022 roku, przeżywszy 88 lat, zmarła nasza kochana Mama, Żona, Siostra, Babcia i Prababcia

ŚP

Alina Kacperska-Lewak

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się 13 października 2022 r.
Mszą Świętą o godz. 11.00 w kościele pw. Św. Karola Boromeusza
na Starych Powązkach, po czym nastąpi odprowadzenie urny z prochami Zmarłej
do grobu rodzinnego.

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34209885

Z głębokim żalem żegnamy

ŚP

Lecha Paprzyckiego

Wybitnego Prawnika, wrażliwego na sprawy wspólne
Wieloletniego członka Kolegium Redakcyjnego
Pisma Adwokatury Polskiej PALESTRA

Ewa Stawicka
Redaktor Naczelna Palestry
wraz ze współpracownikami
oraz Kolegium Redakcyjne

www.nekrologi.wyborcza.pl/34209924

Dariuszowi Mioduskiemu

wyrazy najszczerszego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składa

zespół kancelarii
CMS

www.nekrologi.wyborcza.pl/34209925

Sygn. akt: I Ns 236/21

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Płocku – I Wydział Cywilny toczy się postępowanie z wniosku Barbary Nowackiej, sygn. akt **I Ns 236/21**

o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości obejmującej działki gruntu oznaczone w ewidencji gruntów numerem 367 o łącznej powierzchni 0,12 ha położoną w Bodzanowie, powiat płocki, województwo mazowieckie, gmina Bodzanów, dla której nie urządzono ksiąg wieczystych ani zbioru dokumentów.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby **w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia** zgłosili się do Sądu Rejonowego w Płocku – I Wydział Cywilny i wykazali swoje prawo własności przedmiotowej nieruchomości, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeśli zostanie udowodnione.

34209756

Sąd Rejonowy Poznań-Nowe Miasto

i Wilda w Poznaniu, I Wydział Cywilny, ogłasza, że w tut. Sądzie w I Wydziale Cywilnym pod sygn. I Ns 35/22 toczy się postępowanie z wniosku Piotra Świdzińskiego o

stwierdzenie nabycia spadku

po Danucie Marii Świdzińskiej, nazwisko rodowe Drzewucka, córce Władysława i Marii, zmarłej 17 sierpnia 2020 r. w Poznaniu, której ostatnie miejsce zwykłego pobytu znajdowało się w Poznaniu. Sąd wzywa spadkobierców Danuty Marii Świdzińskiej aby zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, Wydziału I Cywilnego, do sprawy I Ns 35/22 w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swe prawa do spadku po Danucie Marii Świdzińskiej, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po wyżej wymienionej.

34209944

ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

APLIKACJA WYBORCZEJ

Wygodnie
i zawsze pod ręką

POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

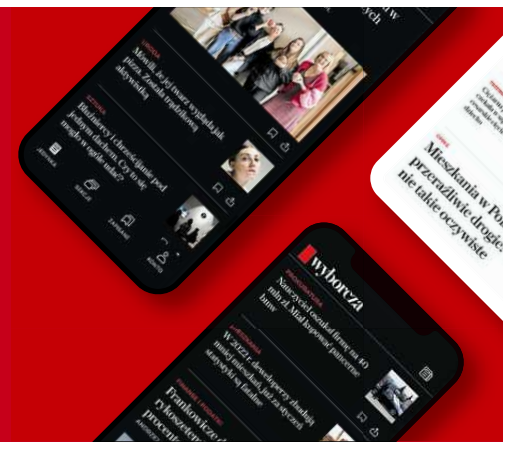

34210108

OGŁOSZENIE

SĄD REJONOWY W NOWEJ SOLI

Wydział I Cywilny ogłasza, iż przed tut. Sądem toczy się sprawa sygn. akt I Ns 983/21 o stwierdzenie nabycia spadku po Bogumile Kazimierze Schiling zmarłej w dniu 24 marca 2021 r., ostatnio zamieszkałej w Nowej Soli. W skład spadku po ww. wchodzi lokal mieszkalny położony w Nowej Soli przy ul. Kościelnej 5/4, dla którego Sąd Rejonowy w Nowej Soli V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr ZG1N/00029835/6 oraz nieruchomość, dla której Sąd Rejonowy w Nowej Soli V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr ZG1N/00029236/7.

Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34209941

Sąd Rejonowy
Szczecin-Centrum w Szczecinie,

Wydział I Cywilny, ulica Kaszubska 42, 70-952 Szczecin, W sprawie I Ns 116/22, z wniosku Gminy Miasto Szczecin o

stwierdzenie nabycia spadku

po Dominice Ostrowskiej (rodowe Drzewińska) urodzonej 13 listopada 1965 roku w Szczecinie, córce Franciszka i Sabiny (rodowe Nowak), ostatnio zamieszkałej w Szczecinie przy ul. Budziszyńskiej 25B/11, zmarłej dnia 8 marca 2021 roku w Szczecinie, wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34209953

GiGN.6620.2.1.2022
GiGN.6620.2.2.2022

Żuromin, dnia 10.10.2022 r.

INFORMACJA
STAROSTY ŻUROMIŃSKIEGO

Na podstawie art. 24a ust. 4 i 5 ustawy z dnia 17 maja 1989 roku Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz. U. z 2021 r., poz. 1990 z późn. zm.) informuję, że w siedzibie Starostwa Powiatowego w Żuominie, Plac Józefa Piłsudskiego 4, 09-300 Żuromin na parterze w pokoju nr 11 w **terminie od dnia 26.10.2022 roku (środa) do dnia 17.11.2022 roku (czwartek włącznie) w godzinach od 7.30 do 15.30** zostanie wyłożony do wglądu osób zainteresowanych projekt operatu opisowo-kartograficznego ewidencji gruntów i budynków **obrębu Zimolza jednostka ewidencyjna Lutocin, pow. żuromiński, woj. mazowieckie oraz obrębu Sadłowo, jednostka ewidencyjna Bieżuń, pow. żuromiński, woj. mazowieckie.**
Dokumentacja tego projektu, składająca się z: rejestru gruntów, mapy ewidencyjnej opracowana została na podstawie art. 20 ust. 1–3 i art. 24a ustawy z dnia 17 maja 1989 roku Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz. U. z 2021 r., poz. 1990 z późn. zm.) oraz przepisów Rozporządzenia Ministra Rozwoju, Pracy i Technologii z dnia 27 lipca 2021 roku w sprawie ewidencji gruntów i budynków (Dz. U. z 2021 r., poz. 1390 z późn. zm.).
Wszyscy zainteresowani mają prawo zapoznać się w podanym terminie z ww. dokumentacją, uzyskać niezbędne wyjaśnienia i zgłosić do protokołu ewentualne uwagi i wnioski w tej sprawie. Skorzystanie z tego prawa leży w interesie osób zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania związanego z modernizacją ewidencji gruntów i założeniem ewidencji budynków i lokali ujawnić ewentualne błędy i nieprawidłowości.
Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszym zawiadomieniu nie stanowi przeszkody do prowadzenia dalszych etapów postępowania, zatwierdzenia operatu opisowo-kartograficznego i ujawnienia nowych danych w ewidencji gruntów i budynków.
Uwaga: Należy zabrać ze sobą dowód osobisty oraz dokumenty własności dotyczące gruntów, budynków i lokali.

Starosta Żuromiński

1 RP 34210106

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Ostródzie w sprawie I Ns 480/22 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Tadeuszu Rutkowskim (synu Wacława i Janiny), zmarłym w dniu 4 stycznia 2020 r. w Morągu, ostatnio zamieszkałym w Żabim Rogu.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się w tutejszym sadzie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34209750

Sygn. akt: I Ns 69/18

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Płocku sygn. akt. I Ns 69/18 toczy się postępowanie z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych o stwierdzenie nabycia spadku po Ryszardzie Kalwasińskim (synu Wacława i Marty) zmarłym 22 kwietnia 2017 roku w Płocku, ostatnio stale zamieszkałym w Płocku. Sąd wzywa wszystkich ewentualnych spadkobierców aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34209760

eprasa.pl 4832393536

102 fałszerstwa Niemanna

Wnikliwe śledztwo przeprowadzone przez platformę Chess.com wykazało, że oskarżający rywala Magnus Carlsen ma rację – amerykański nastolatek Hans Niemann oszukiwał notorycznie.

Rafał Stec

• **Hans Niemann podczas partii szachów, 6 października 2022 r.**
FOT. TIM VIZER/AFP/EAST NEWS

Twardych dowodów zbrodni eksperci nie przedstawili, bo to niemożliwe – zaprezentowali tylko 72 strony wyczerpujących analiz, które stanowią nieodparcie przekonujące poszlaki. Wszystkie dotyczą turniejów rozgrywanych online. Nie ma natomiast żadnych dowodów na oszustwa popełniane przez Hansa Niemanna podczas gry przy szachownicy – także w partii z początku września, gdy Amerykanin wywołał sensację, pokonując Magnusa Carlsena, a mistrz świata wywołał skandal, wycofując się nazajutrz z turnieju Sinquefield Cup.

Na środowisko padł blady strach, bo przy okazji Chess.com ujawniło, że proceder wspomagania się szachowymi silnikami ma większą skalę, niż ktokolwiek przypuszczał – do winy przyznało się w przeszłości m.in. kilkudziesięciu arcymistrzów, w tym czterech sklasyfikowanych w czołowej setce rankingu FIDE. Platforma nie ujawnia nazwisk, tylko zawiesza zdemaskowanym konto i zabrania występować w komercyjnych, oferujących zwycięzcom nagrody finansowe turniejach. Niemożność wykrywania nieuczciwości odebrałaby rywalizacji sens, ponieważ ze wspomnianymi programami komputerowymi ludzki mózg nie ma szans.

Obrazowo ujęli to śledczy Chess.com w raporcie o internetowej karierze Niemanna – postawili tezę, że gdyby Carlsen, od dekady absolutny hegemon wśród homo sapiens, zagrał mecz z silnikiem Stockfish, to prawdopodobnie przegrałby wszystkie partie. Nie zdołałby uciułać nawet pojedynczego remisu.

Jak pracują szachowi detektywi

Potężne oprogramowanie wykorzystuje technologię sieci neuronowych – uczy się gry na podstawie milionów zarchiwizowanych partii na najwyższym poziomie (albo wręcz na podstawie samych reguł wymyśla, jak zwyciężać) i ma nieosiągalne dla ludzi rozumienie strategii, poparte zdolnością kalkulowania, co wydarzy się na szachownicy za kilkadziesiąt ruchów. Czasami wykonuje posunięcia, których arcymistrz – skażony wieloma błędami poznawczymi, np. doświadczeniem z przeszłości – w ogóle nie wziąłby pod uwagę. Albo odwrotnie – ocenia ruch wybitnego gracza jako błąd, choć na szachownicy, gdy figury przesuwają ludzie, prowadzi on do sukcesu. Fachowcy komentujący transmitowane w internecie partie regularnie rzucają pytanie: „Dlaczego, u licha, Stockfish uważa, że czarne mają teraz miażdżącą przewagę?”.

Metoda, którą posługuje się szefujący zespołowi śledczych Chess.com Danny Rensch, opiera się w sporej mierze na sprawdzaniu, jak zbieżne z propozycjami algorytmów były decyzje podejrzewanego o szwindel szachisty. I ustalili, że Niemann wielokrotnie grał jak maszyna. Wybierał posunięcia – w szachach opisuje się liczbowo ich „dokładność” – perfekcyjne lub prawie perfekcyjne, których nie wygłówkowaliby nawet wirtuozi w typie Carlsena, Garriego Kasparowa czy Bobby'ego Fischera. Znaleźli anomalie nie tylko w turniejach z przeszłości (Amerykanin przyznał się do dawnych krętactw), lecz także dziewięciu imprezach rozegranych w 2020 roku.

Sporządzona lista nieprawidłowości obejmuje aż 102 partie, w których oskarżony prawdopodobnie oszukiwał. Także w meczach z Janem Niepomniaszczim, aktualnym pretendentem do tytułu mistrza świata. Raport podkreśla słowo „prawdopodobnie”, ponieważ nie sposób bezspornie udowodnić, że Niemann nie wpadał seryjnie na genialne pomysły. Detektywi w sporej mierze opierają się na domniemaniach: badają przebieg partii (jak długi był namysł przed świetnymi ruchami?), obwąchują posunięcia odległe od znanego repertuaru, porównują poziom gry z prezentowanym przez zawodnika z przeszłości i jego stylem, odnoszą go do pozycji rankingowej badanego, monitorują czynności wykonywane na komputerze i sprawdzają np., czy podejrzany w trakcie rywalizacji otwierał inne okna w internetowej przeglądarce etc. Proszą też o konsultację najwytrawniejszych arcymistrzów.

Niemann nigdy nieprzyłapany

Przeciw Amerykaninowi, który po raz trzeci w karierze został przez Chess.com usunięty z platformy, przemawia wszystko. Grał jak silnik. Demonstrował niespotykanie chwiejną formę, jego najlepsze popisy od słabszych dzieli przepaść. Współpracował z trenerem również karanym za kantowanie. W przeszłości przyznawał się do oszukiwania, ale utrzymywał, że największe błędy w swoim życiu popełniał tylko jako 12- oraz 16-latek. Według Danny'ego Renscha przyznawał się do szulerki także później, w rozmowach telefonicznych. Kiedy komentował swoje zwycięstwa, sprawiał wrażenie nierozumiejącego, jak wygrał – co bezlitośnie wyszydził jego rodak Hikaru Nakamura, arcymistrz ze ścisłej czołówki i najpopularniejszy szachowy streamer. Czynił Niemann postępy (mierzone skokami rankingowymi) w tempie, na jakie nie było stać żadnego innego wybitnego szachisty – w raporcie czytamy, że także w formule klasycznej, rozgrywanej przy szachownicy, jest najszybciej rosnącym graczem w historii.

Przeciw Amerykaninowi, który po raz trzeci w karierze został przez Chess.com usunięty z platformy, przemawia wszystko. Grał jak silnik. Demonstrował niespotykanie chwiejną formę, jego najlepsze popisy od słabszych dzieli przepaść

Carlsena pokonał właśnie w ten sposób, w pojedynku twarzą w twarz. Wciąż nikt jednak nie przedstawił wiarygodnych poszlak pozwalających niekorzystnie dla niego zawyrokować w sprawie feralnej partii z St. Louis, po której wybuchła afera – Norweg zrezygnował z udziału w dalszej części rywalizacji, dwa tygodnie później z premedytacją poddał partię z Niemannem po wykonaniu zaledwie jednego ruchu, aż wreszcie ogłosił, że uważa go za notorycznego kłamcę i nie zamierza grać z nim w przyszłości. – Odniosłem wrażenie, że w ogóle nie był spięty ani nawet skoncentrowany w krytycznych momentach, gdy pokonywał mnie czarnymi, na co stać tylko kilku szachistów – mówił o partii przegranej podczas Sinquefield Cup.

Historia jest fascynująca i niezwykle skomplikowana, ponieważ podejrzany rzeczywiście należy do najbardziej utalentowanych młodych szachistów. W rozpoczętych właśnie mistrzostwach USA wystartował znakomicie, po czym powtórzył, że nie pozwoli się zaszczuć – to była od początku jego linia obrony, mówił o presji wywieranej na Chess.com i całe środowisko przez supergwiazdy formatu Carlsena czy Nakamury. – Dzisiejsza partia była komunikatem. Tak piękna, że nie czuję nawet potrzeby jej opisywać – obwieścił po środowym zwycięstwie w pierwszej rundzie, po czym odmówił dalszego komentarza.

Zanim Niemann usiadł przy stole, został – podobnie jak wszyscy jego konkurenci – przebadany urządzeniem do wykrywania elektroniki. Podczas rywalizacji twarzą w twarz można bowiem oszukiwać dzięki ukrytej komunikacji z asystentem (poprzez słuchawki lub dyskretne gesty, gdy pomocnik siedzi na trybunach) lub schowanemu smartfonowi (bywało, że gracze chowali je w toalecie i co rusz do niej wychodzili). Amerykanina nigdy jednak na gorącym uczynku nie przyłapano.

A może zamknąć ich w klatkach?

Awantura jeszcze potrwa, bo Niemann wciąż ma stronników, którzy uważają, że nie wolno niszczyć szachisty, któremu niewiele w stu procentach udowodniono, wciąż czekamy też na odpowiedź na pytanie, czy będzie on zapraszany na prestiżowe turnieje międzynarodowe. Swoje dochodzenie zapowiedziała też FIDE, ma potrwać trzy miesiące.

Wielu dylematów jednak nie rozstrzygniemy. Wybitny szachista, który dąży do celu nieuczciwie, nie musi kopiować wszystkich posunięć rekomendowanych przez silniki – wystarczy pożyczyć sobie pojedyncze, wykonywane w newralgicznych momentach. Poza tym arcymistrzowie ćwiczą z komputerami, więc mogą nauczyć się (pamięć mają fenomenalną) nowego rozwiązania w debiucie, którym zamierzają otworzyć najbliższą partię. Na samym końcu zostajemy zatem z koniecznością udzielenia arbitralnej odpowiedzi na pytanie, czy podejrzany zawodnik był w stanie samodzielnie wymyślić znakomite rozwiązanie lub je przygotować na wspartym technologią treningu, czy zachował się nieludzko, pod względem statystycznym wręcz nieprawdopodobnie.

Każdemu, kto często siada przy szachownicy, zdarzają się zagrania wybitne, nieadekwatne do prezentowanego zazwyczaj poziomu. Podpisany pod niniejszym artykułem też został kiedyś oskarżony przez rywala pokonanego na platformie Chess.com – bo akurat miał przebłysk, życiowy dzień. Tyle że już takiego wyczynu nie powtórzył, błyskawicznie wrócił do swojej średniej. Z arcymistrzami jest inaczej, oni mogą przeplatać własne idee z ukradzionymi silnikom i potwornie trudno będzie odróżnić jedne od drugich. Dlatego oszuści stanowią – to słowa Carlsena – egzystencjalne zagrożenie dla dyscypliny. Już po opublikowaniu raportu do wstydliwych epizodów przyznał się nawet rodak czempiona, szef norweskiej federacji. Być może więc w przyszłości organizatorzy będą musieli zamykać szachistów w konstrukcie podobnym do klatki Faradaya i pilnować, żeby w trakcie gry nie mieli żadnego kontaktu z zewnętrznym światem. A rywalizacja online, która zyskała szaloną popularność podczas pandemii, pozostanie zabawą tylko dla amatorów. Oczywiście amatorów, którzy ufają rywalom. ●

1 RP

eprasa.pl 4832393536

W magazynie

wyborcza.pl

- Weronika Murek nie tylko o brodzie **Hemingway'a**
- **Maciej Jakubowiak** uczy, jak rozmawiać z psami
- Paweł Sajewicz recenzuje nową powieść **Houellebecqa**
- **Dorota Wodecka** o przeoczonym geniuszu – Leo Lipskim
- Agnieszka Sowińska sprawdza, kim jest **Pucio**

Więcej na: Wyborcza.pl/ksiazki

Zamów do domu z darmową dostawą: Prenumerata24.pl

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

eprasa.pl 4832393536

REKLAMA

eprasa.pl 4832393536